

Charlene Sands

Zakazana miłość

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Case Jarrett zatrzymał pikapa przed Red Ridge Ranch i z jego piersi wyrwało się ciężkie westchnienie. Patrzył na dom, w którym dorastał. Długo go tu nie było. Jeździł z rodeo na rodeo, uczestniczył w pokazach i konkursach ujeżdżania dzikich koni - i tak mijały mu lata. Ale teraz, trawiony żałobą po śmierci brata, wrócił. I już zostanie.

Zeskoczył na ziemię, uniósł stetsona i przesunął ręką po swoich ciemnych włosach. Upał Arizony wił się wokół niego jak kłębowisko grzechotników. Z radością powitał ten znajomy skwar, wciągnął w płuca przesycone kurzem powietrze i z powrotem włożył kapelusz.

Musiał wypełnić pewną obietnicę i był ciekaw, jak Sara, wdowa po jego bracie Reidzie, przyjmie jego powrót. Do diabła, długo rozpatrywał wszystkie za i przeciw tej decyzji, ale w końcu uznał, że nie ma innego sposobu chronienia rodzinnego domu i dotrzymania przysięgi, jaką złożył przy łożu śmierci Reida.

Przez pięć miesięcy - od dnia pogrzebu - trzymał się z daleka. Jednak Sara była teraz już w ósmym miesiącu i Case nie miał żadnego usprawiedliwienia, by nadal zwlekać. Był tu potrzebny. Zawsze go tu potrzebowano.

Znów przytłoczyło go poczucie winy. Gdyby nie odjechał, gdyby włączył się do pracy na Triple R, może Reid nie zginąłby w tym tragicznym wypadku. Byłby tu nadal i wkrótce mógłby się radować narodzinami dziecka.

Ale Reid nie żył. Spoczywał w rodzinnym grobie kilka kilometrów od domu. Case po drodze zatrzymał się na cmentarzu. Na grobie leżał świeży bukiet polnych kwiatów. Wiedział, że to Sara musiała je tu przynieść.

Na dźwięk otwieranych drzwi Case zerwał z głowy kapelusz. Sara stała w progu i jej twarz na moment rozjaśniła się nadzieją, która natychmiast ustąpiła miejsca rozczarowaniu. Case poczuł to jak uderzenie w splot słoneczny. Byli z Reidem identycznymi

bliźniakami i w młodszych latach często to wykorzystywał, zwłaszcza gdy chodziło o Sarę. Teraz jednak jego wygląd będzie jej nieustannie przypominał utraconego męża. Sara szybko ukryła swoje uczucia, ale Case wiedział, że przez jedną krótką chwilę, wbrew wszelkiej nadziei, uwierzyła, że widzi Reida.

„Case, zaopiekuj się Sarą i dzieckiem”. Słowa umierającego brata rozbrzmiewały mu w głowie. Oczywiście złożył obietnicę, ale nie został na ranczu po pogrzebie. Uciekł z powrotem na areny rodeo.

Wmawiał sobie, że zostawia Sarę pod dobrą opieką. Jej siostra Delaney z dwiema córkami przyjechała dotrzymać Sarze towarzystwa i pomóc pogodzić się ze stratą. Ale lato dobiegło końca i Delaney wróciła z córkami do domu, do Kalifornii, ponieważ zaczynał się rok szkolny.

Pewnego wieczoru, po wypiciu sporej ilości Jacka Danielsa, zadzwonił do Sary. Płakała, chociaż, przez tę swoją przekłętą dumę, robiła co mogła, by to ukryć.

I wtedy Case już wiedział, że wróci do domu. Dla Sary i dla Reida. A teraz musi stanąć twarzą w twarz z kobietą, której unikał przez ostatnie sześć lat. Z kobietą, której potajemnie pragnął. Z kobietą, której jeden uśmiech pchnąłby go do najbardziej szalonych czynów.

Case miał wiele pięknych kobiet, ale żadna nawet nie umywała się do Sary. Zazdrościł bratu i jednocześnie cieszył się jego szczęściem. Reid zasługiwał na każdy łut szczęścia, jaki mógł zdobyć. Był dobrym człowiekiem, solidnym, uczciwym, i Case był dumny, że jest jego bratem.

Gdyby tylko został na ranczu...

Ale nie mógł żyć pod jednym dachem z Sarą. Nie mógł pozwolić, by ktoś się zorientował, że on, Case Jarrett, znany w okolicy kobieciarz i szalony chłopak, zakochał się na śmierć w dziewczynie brata. Tak więc w dniu ich ślubu wyjechał, opowiadając wszystkim naokoło, że przed podjęciem poważnych obowiązków musi się jeszcze wyszumieć.

- Witaj, Case - powiedziała Sara. Podeszła do kolumnienki ganku i oparła się o nią. Miała ociążałą figurę, poruszała się z trudem.

Nie przywitała go radośnie, nie ucieszyła się na jego widok. Oczywiście, na nic więcej nie zasługiwał. Ale tak bardzo pragnął, by choć raz oczy Sary rozświeciły się dla niego tak, jak zawsze rozświecilały się dla Reida.

- Witaj, Saro - powiedział, zdejmując kapelusz. Przez chwilę stali naprzeciwko siebie w niezręcznym milczeniu, a potem Case zaczął iść. Czerwony pył wirował wokół jego nóg, gdy zdecydowanym krokiem podchodził do Sary. Otaczał ją słodki zapach kwiatów i jego zmysły natychmiast zareagowały. Jak ta kobieta to robi, że zawsze tak ładnie pachnie? Case nie potrafił sobie odpowiedzieć na to pytanie.

- Dlaczego przyjechałeś? - spytała ostrożnie, lustrując go spojrzeniem od stóp do głów. - Znow miałeś wypadek?

Case wrócił kiedyś do domu po tym, jak na rodeo połamał sobie zebra, spadając z dzikiego konia o imieniu Dynamitowy Dan. Przyjeżdżał też zawsze na Boże Narodzenie i spędzał w domu kilka dni. Poza tym nigdy na ranchu nie bywał.

- Nie. Tym razem jestem w jednym kawałku. Przyjęła to oświadczenie raczej z obawą niż z ulgą.

Case wiedział, co ją niepokoi. Chciałaby zapytać, po co w takim razie wrócił. I jego odpowiedź na pewno jej się nie spodoba. Nie ucieszy się na wiadomość, że on zamierza tu już zostać. A jemu, pragnącemu jej tak, jak jej pragnął, też nie będzie łatwo mieszkać z nią w tym samym domu. Ale wrócił, powodowany w jednakowej mierze zarówno poczuciem winy, jak i honoru.

- Hej, ile dzieci tam masz? Gdy ostatnio cię widziałem, bez trudu mieściłaś się w drzwiach stodoły.

Ta uwaga wywołała na ustach Sary leciutki uśmiech.

A Sara tak pięknie się uśmiechała. Będzie musiał uważać, by na to nie reagować. Nie może pozwolić, by zauważyła, co te uśmiechy z nim robią.

- Tylko jedno, ale chyba rośnie szybciej niż jałówka Bobbi Sue. - Sara położyła rękę na brzuchu.

Case przyjrzał się jej uważnie. Obwiedzione czerwonymi

obwódkami niebieskie oczy patrzyły ze smutkiem, na ślicznej twarzy malowało się zmęczenie i chociaż złociste włosy lśniły w słońcu, wydawała się wyczerpana.

- Saro, dobrze się czujesz?

- Tak.

- Za ciężko pracujesz - powiedział, podchodząc odrobinę bliżej.

Jej uśmiech zamarł i cofnęła się o krok. Taka właśnie była Sara, zawsze uciekająca od niego, zawsze ostrożna.

- Muszę się czymś zajmować, a tu, na szczęście, jest mnóstwo roboty.

Ale Case widział, że Sara rzeczywiście za dużo pracowała. A więc to się zmieni. Raz już zawiódł brata i za ten jego błąd Reid zapłacił życiem. To się więcej nie powtórzy. Nie opuści teraz wdowy po bracie i dziecka, które wkrótce się urodzi. I nie pozwoli, by Sara się zamęczała. Ale znał ją i wiedział, jaka jest uparta. Wiedział też, że się nie cofa, gdy przychodzą kłopoty.

A kłopoty właśnie się pojawiły. Ale to nie Sara mu o tym powiedziała. O, nie. O tym, że pewien nachalny przedsiębiorca budowlany zaproponował Sarze wykupienie rancza, a gdy się nie zgodziła, zaczął jej grozić, Case dowiedział się od zaprzyjaźnionego sąsiada. Sara zapewne uważała, że sama sobie z tym poradzi. Jasne, Case nie dał jej wielu powodów, by mu ufała, ale, do diabła, o wiele bardziej by wolał, żeby sama opowiedziała mu o swoich kłopotach.

I niezależnie od tego, czy Sara chce, by został, czy nie, on zajmie się tą sprawą. Ale założyłby się o swoją kłamrę od paska, którą dostał jako nagrodę na rodeo, że Sara nie będzie zadowolona.

Potarł kark i spojrzał na nią.

- Rozpakuję się i pogadamy - oznajmił. Jej jasne brwi uniosły się do góry.

- Jak to: rozpakujesz się?

Uświadomiła sobie, jakie Case ma plany i na jej twarzy zobaczył panikę. Ale nic nie mógł na to poradzić. Już podjął decyzję. On i Sara będą mieszkać razem w Triple R i oboje muszą się uporać z konsekwencjami tej decyzji.

- Wróciłem do domu, Saro. I zamierzam tu zostać.

Sara nerwowo kręciła się po kuchni, to zaciskała ręce, to stukała nogą w podłogę. Słyszała, jak Case obejmuje w posiadanie pokój na piętrze. Trzaskał szufladami, otwierał i zamykał przesuwne drzwi szafy, pogwizdywał sobie jakąś melodyjkę. Czuł się jak u siebie.

Mówiła sobie, że to jego dom. Połowa Triple R należała do niego, chociaż w ostatnich latach nie dbał o to. Wydawało jej się, że w sekundzie, w której poślubiła Reida, Case znalazł się za drzwiami, porzucił rodzinę, swoje dziedzictwo, i zniknął im z oczu. Reid nigdy się na to nie skarżył. Po prostu zaczął pracować za dwóch. Sara jednak często się zastanawiała, dlaczego Case tak nagle wyjechał. Może przez nią, bo wtargnęła w jego życie, wpakowała się siłą do jego domu, zajmując jego miejsce.

A teraz powiedział, że wraca... na stałe. Wstrząsnął nią dreszcz strachu. Po tych wszystkich latach Case stał się dla niej obcym człowiekiem. W ciągu ostatnich sześciu lat widziała go tylko kilka razy. Jak uda jej się mieszkać z nim w tym samym domu, po tym, co między nimi kiedyś zaszło? Zacisnął jej się żołądek.

Jednak Case jest bratem Reida i właścicielem połowy Triple R. Sara do tej pory w ogóle nie zastanawiała się, co zrobi, jeżeli Case upomni się o swoje dziedzictwo. A już na pewno nie spodziewała się jego powrotu. Wiedziała, że jeździ z rodeo na rodeo i że kilka razy zdobył tytuł mistrza w ujeżdżaniu dzikich koni. Przysyłał do domu pieniądze, a ostatnio, po kilku sukcesach, były to nawet spore sumy. Dzięki tym pieniądzom można było jakoś sobie radzić. Mimo to ranczo było bardzo zadłużone i Sara nie miała pojęcia, jak spłaci pożyczki. Ale jedna rzecz była pewna: nie podda się i nie sprzeda rancza.

Jeśli chodzi o Case'a, sprawa przedstawiała się całkiem inaczej. Wydawało się, że ranczo go nie interesuje i gdy tylko osiągnął odpowiedni wiek, wyjechał. Jego nagły, niespodziewany powrót wstrząsnął Sarą.

Sara kochała ranczo, nie wyobrażała sobie życia w żadnym innym miejscu, ale też nigdy nie przyszło jej do głowy, że mogłaby tu zostać

sama, bez Reida. Nigdy nie nawiedziło jej przecucie, że może się zdarzyć tragiczny wypadek i jej mąż zginie.

Stało się to w dzień burzy piaskowej. Obora się zawaliła, zwierzęta wpadły w panikę. Reid poszedł je ratować, a wtedy przygniotła go belka. Sara nie odstępowała jego łóżka w szpitalu, a on, pokonując straszliwy ból w piersi, szeptał jej słowa otuchy. Serce jej pękało, gdy robił dla niej plany na przyszłość, w której jego już nie będzie. Modliła się o jego wyzdrowienie, ale obawiała się najgorszego. I stało się to najgorsze... Reid umarł w pięć dni po wypadku.

A teraz będzie mieszkała z Case'em.

Usłyszała jego kroki na schodach, więc szybko zaczęła nalewać kawę. Ale od nagłego ruchu zrobiło jej się ciemno przed oczami. Przytrzymała się oparcia krzesła.

- Saro? - Case już był przy niej, już ją podpierał silnymi rękami.

Wszystko wokół niej wirowało. Zaczęła głęboko oddychać, raz, drugi, aż przejaśniło jej się w głowie. Spojrzała w ciemne, zatroskane oczy Case'a. I zrobiło jej się gorąco, bo przypomniał jej się pewien wieczór, gdy trzy-mał ją w ramionach. Ale nie chciała roztrząsać przeszłości. Miała dość spraw, którymi musi się zająć teraz, w teraźniejszości.

- Już dobrze. Lekarz mówił, żebym nie wykonywała gwałtownych ruchów. Mam trochę za niskie ciśnienie i przez to czasami kręci mi się w głowie. Case pomógł jej dojść do krzesła.

- Usiądź i odpocznij.

- Case, chyba sobie nie wyobrażasz, jak się mieszka z kobietą w zaawansowanej ciąży. - Sama też nie mogła uwierzyć, że będzie mieszkała z nim. Oboje muszą jakoś się do siebie dostosować.

Case usiadł naprzeciwko niej.

- Pewnie szybko się tego dowiem. Więc nie masz nic przeciwko temu, żebym wrócił na stałe?

- A co z pokazami rodeo? - spytała. Oczywiście że nie chciała, by tu mieszkał, ale nie miała też prawa kazać mu się wynosić. Każde z nich było właścicielem połowy rancza.

Przez chwilę jej się przyglądał.

- Zapisałem się jeszcze na kilka, więc będę musiał od czasu do czasu wyjechać, ale to mój ostatni rok występów. Mam dość. No i co ty na to? Wytrzymasz tu ze mną?

Wzruszyła ramionami. Co miała mu odpowiedzieć? Przecież nie mogła go wyrzucić, chociaż miała do niego wielką pretensję.

Wyjechał w złej chwili, gdy z pieniędzmi było krucho, ceny byłą spadały na łeb na szyję i nie mogli sobie pozwolić na zatrudnianie parobków. Reid pracował za dwóch, by wiązać koniec z końcem.

- To twój dom. Reid by się ucieszył, że wracasz..

- Ale ty... nie?

Sara nie chciała kłamać. Nie wierzyła jednak, że między nimi jakoś się ułoży. Bo ona nie mogła mu ufać. Zbyt wiele razy zawiódł Reida.

- Case, teraz już prawie się nie znamy. W najlepszym wypadku sytuacja będzie niezręczna.

- Posłuchaj. Muszę tu teraz być, ale obiecuję, że będę ci schodził z drogi. Wiem o groźbach. A nikt nie będzie groził Jarrettom - powiedział z dziką determinacją.

- Case, to nie były poważne groźby. Po prostu agent z Korporacji Beckmana, Merriman, był trochę zbyt... entuzjastyczny, gdy mnie namawiał do sprzedaży rancza. Jego firma planuje budowę osiedla mieszkaniowego o nazwie Końska Dróżka i wydaje mi się, że nasze ranczo leży dokładnie w środku terenu, jaki mają zamiar zabudować.

- Słyszałem, że McPhersonowie też odmówili. A wkrótce potem spaliła im się obora.

- Tak, rzeczywiście, to się zdarzyło w zeszłym tygodniu, ale nic nie mogą udowodnić. Na szczęście nikomu nic się nie stało. Seth McPherson zauważył ogień i zdążyli wyprowadzić krowy.

- Powinnaś mnie była o tym powiadomić. Mam prawo wiedzieć. - W ciemnych oczach Case'a płonąła złość.

- Nie sądziłam, że...

- Mnie to obchodzi?

- Właśnie. Przecież w ogóle nie interesowałeś się ranczem:

- Ale od teraz ja zajmę się wszystkim. I tobą też, Saro. Nie mogę

pozwolić, byś tu była sama.

Tylko że ona była sama i nic tego nie zmieni. Odczuwała to boleśnie każdego dnia, w każdej chwili. Gdy Reid umarł, całkowicie się zagubiła. Jednak, dla dziecka, próbowała wziąć się w garść.

- Nie jestem sama. Mam przecież kilku parobków. Poza tym poradziłam sobie z Merrimanem. Przypuszczam, że już nie wróci.

- Jak możesz być tego pewna?

- Szkoda, że nie widziałeś jego miny, gdy wycelowałam mu prosto w serce lufę winchestera Reida.

Na usta Case'a wypłynął krzywy uśmiech i Sara poczuła jakiś niesamowity dreszcz, który przebiegł ją od stóp do głów.

- Przepędziłaś go?

Skinęła głową. Pamiętała ten dzień aż za dobrze. Tamten mężczyzna był o wiele bardziej niebezpieczny, niż powiedziała Case'owi. Wepchnął ją do domu i zwymyślał, gdy odmówiła sprzedaży. I, co gorsza, wiedział o kłopotach finansowych i zadłużeniu rancza. Wykorzystywał ten argument tak długo, aż wreszcie Sara nie wytrzymała i sięgnęła po strzelbę.

- Tak.

Case pokręcił głową.

- Nie musisz się już nim przejmować.

Pewnie nie, pomyślała cierpko, ale teraz miała inne zmartwienie. Nie cieszyła ją myśl o zamieszkaniu z mężczyzną takim jak Case. Był pewien incydent z nim związany, wstrętny psikus, którego się dopuścił, a wspomnienie piekło ją do dziś. Nie mogła o tym ani zapomnieć, ani mu przebaczyć.

Case Jarrett i jego bliźniaczy brat Reid byli pod względem wyglądu podobni do siebie jak dwie krople wody, ale całkowicie różnili się charakterami. Na mężu zawsze mogła polegać, podczas gdy w szwagrze widziała jedynie człowieka, który opuścił Reida i Triple R, gdy najbardziej był tu potrzebny.

- Czy dlatego właśnie wróciłeś? Bo niepokoisz się o ranczo? - spytała.

Case zmrużył oczy i w zamyśleniu wyciągnął głęboki oddech.

- Bo od teraz jest to mój obowiązek - odparł poważnie.

Skinęła głową, zastanawiając się, dlaczego po tak długim czasie Case poczuł potrzebę wzięcia na siebie odpowiedzialności. Do tej pory nigdy nie potrafił usiedzieć za długo w jednym miejscu. W każdym razie, jeżeli jego powrót miał coś wspólnego z nią, musi natychmiast postawić sprawę jasno.

- Ale wobec mnie nie masz żadnych obowiązków. Sama potrafię o siebie zadbać.

Case był na tyle uprzejmy, by ukryć uśmiech zadowolenia. Sarze wydawało się, że wie, o czym on myśli. Dopiero co omal nie zemdląca i to on właśnie podtrzymał ją, zanim upadła.

- Twarda z ciebie kobieta.

- Przecież jestem żoną ranczera. - A przynajmniej była jeszcze kilka miesięcy temu. Ból po śmierci Reida nie słabł, ale musiała myśleć o dziecku, zamiast rozpaczać po stracie męża. Dziecko było jedynym źródłem pociechy.

Case ze smutkiem skinął głową i wstał, żeby nalać kawę.

- Dziś porozmawiam ze starym Pete'em. Powiem mu, że wróciłem na stałe. Będę spędzał dni przy gospodarstwie, ale zamierzam również pomagać w domu, żebyś nie musiała mnie obsługiwać. Nie wróciłem po to, by przysporzyć ci pracy. Teraz wychodzę i wracam w porze kolacji. I dziś ja gotuję.

- Ty? - zdumiała się.

- Nie podniecaj się za bardzo. Jakoś dam sobie radę w kuchni. Moje posiłki nadają się do jedzenia... Czasami - dodał po namyśle.

Sara wstała, ciężko opierając się o stół. Case już wyciągnął rękę, by jej pomóc, ale zaraz ją cofnął. Sara nie chciała pomocy.

- Case, dostajesz tylko jedną szansę. Dziecko potrzebuje dobrego odżywiania. A ja staję się niemiła, gdy jestem głodna.

- Zapamiętam to.

Gdy Case wyszedł z kuchni, Sara wydała zatroskane westchnienie. Więc wrócił na dobre. A ona po prostu musi się przyzwyczaić do tego, że będzie się tu kręcił. Nie miała żadnego wyboru. Case tu zamieszka, czy ona tego chce, czy nie.

Case przypalił kotlety, do ziemniaków dodał za dużo czosnku, a grzanki były rozmiękłe od tłuszczu. Ale Sara zjadła wszystko bez narzekania, słuchając, jak Case opowiada, co chciałby zmienić na ranczu. Z niektórymi rzeczami się zgadzała, z innymi nie, a wtedy przedkładała mu argumenty na korzyść swojego zdania. Jednak jego pomysły, jak oszczędzić trochę pieniędzy, były, według niej, słuszne.

Po kolacji pomógł jej odnieść naczynia do zlewu. On je płukał, ona ładowała do zmywarki. Gdy tak pracowali obok siebie, ich ręce od czasu do czasu się spotykały. Sara najchętniej by uciekła. Od dawna nikt jej nie dotykał, a dziś Case dotknął jej już dwa razy. Raz, gdy zrobiło jej się słabo, no i teraz. To głupie, ale czuła się niezręcznie. Znała go od tak dawna. Był bratem jej męża, stryjem dziecka, które się urodzi. Ale jednocześnie czuła się tak, jakby pozwalając innemu mężczyźnie na uczestniczenie w domowych zajęciach, zdradzała Reida.

Opanuj się, nakazała sobie w duchu. Bo od tej pory tak właśnie będzie się toczyło twoje życie.

Odchrząknęła.

- Case, dziękuję za kolację, ale jednak ja będę gotowała.

Case wsparł się pod boki, wydał usta i przez chwilę jej się przyglądał.

- Dzięki Bogu - powiedział wreszcie.

- Co? - zdumiała się. - Myślałam, że lubisz gotować.

Na jego usta wypłynął szatański uśmiech.

- Do diabła, nie cierpię!

- Więc dlaczego to zaproponowałeś?

- Bo wydawało mi się to sprawiedliwe. Dziś niemal zemdlałaś.

Bałem się, że moja obecność przysporzy ci dodatkowego zmęczenia.

- Case, to, co podałeś, nie nadawało się do jedzenia. Od jutra będziemy mieli zdrowe posiłki. Dziecko potrzebuje witamin.

- Jeżeli tak mówisz... - Obrzucił ją spojrzeniem. Była w zwykłych spodniach na szelkach i w podkoszulku, ale nigdy jeszcze nie podobała mu się tak bardzo. Zachwyt, jaki zobaczyła w jego oczach, przyprawił ją o dreszcz. Jednym gorącym spojrzeniem Case potrafił

sprawić, by zapomniała, że jest w ósmym miesiącu ciąży. Jednym spojrzeniem sprawił, że znów czuła się zgrabna i kobieca.

Otrząsnęła się z tych myśli.

- Na jutro mam wyznaczoną wizytę u doktora.
- Kto cię odwozi? - spytał natychmiast.
- Nikt. Sama pojedę.
- Do diabła, nigdzie sama nie będziesz jeździła! Na którą idziesz?
- Na trzecią.
- Zawiozę cię.
- Naprawdę nie musisz. - Sara nie rozumiała, dlaczego Case tak

nagle włączył się w jej życie. Jasno mu powiedziała, że nie ma wobec niej żadnych obowiązków. A ona musi się nauczyć żyć bez pomocy, skoro będzie samotną matką. Poza tym Case nie jest człowiekiem, na którym można by polegać. Już nieraz udowodnił, że nie można mu ufać.

- Case, doskonale mogę prowadzić samochód. Podszedł do niej tak blisko, jak tylko mógł bez zgniecenia dziecka i przygwoździł ją wzrokiem.

- A jeżeli znów zrobi ci się słabo? Co wtedy?
- Kręci mi się w głowie tylko wtedy, gdy za szybko się ruszam. I dlatego bardzo uważam.

Case niecierpliwie westchnął i na jego twarzy odmalował się tak dobrze jej znany wyraz uporcu. Pomyślała, że lepiej przystać na jego propozycję, bo dyskusja nic nie da. Teraz, gdy Case wrócił, wszystko w domu się zmieni.

- Bądź gotowa na drugą. I tak miałem jechać do miasta.
- Jeśli nalegasz, ale to naprawdę nie jest potrzebne. Wymruczał coś w odpowiedzi i zdecydowanym krokiem wyszedł z kuchni.

Case usiadł na schodkach tylnego ganku z puszką piwa. Wyciągnął wygodnie swoje długie nogi i wpatrzył się w gwiazdy, ale jego myśli były przy Sarze, jak zresztą przez cały dzień.

Rozmyślał o tym wieczorze sprzed dziewięciu lat. Ciągle jeszcze miał ją przed oczami: ubrana w strojną jasnoniebieską sukienkę stała na progu, czekając na Reida, który miał po nią przyjechać i

zabrać na bal maturalny. Niestety, Reid dostał grypy, ale nie chciał psuć Sarze przyjemności. Ubłagał więc Case'a, by go zastąpił. Case długo się wymawiał, bo wcale nie podobała mu się perspektywa towarzyszenia dziewczynie brata na jakiejś wytwornej zabawie, ale w końcu się zgodził.

Popełnił błąd, nie dzwoniąc do Sary, by uprzedzić ją o zmianie. Jednak Reid utrzymywał, że jeżeli Sara dowie się o jego chorobie, w ogóle zrezygnuje z balu. Ustalili, że Case powie jej o wszystkim dopiero wtedy, gdy po nią przyjedzie. Ale Sara nie dała mu czasu na wyjaśnienia. Przecież się go nie spodziewała i była pewna, że to Reid. Tak więc, gdy tylko go zobaczyła, pofrunęła w jego ramiona i pocałowała go w usta. A jemu od pocałunku Sary i jej słodkiego zapachu po prostu ugięły się kolana.

Powodowany czystym męskim instynktem, objął ją i pogłębił pocałunek. Szalejący w nim pożar zmysłów zagłuszył podszepty zdrowego rozsądku. Zapomniał, po co tu przyjechał, zapomniał, że Sara jest dziewczyną brata.

Sara przywarła do niego, a on całował jej szyję, dekolt. Sara jęknęła z rozkoszy i wtedy opuściła go cała ostrożność. W jednej chwili jej sukienka była rozpięta, jego ręce odnalazły nagą skórę pleców, a usta cudowną jędrność piersi. Smakowała lepiej niż niebo, lepiej niż cokolwiek, co kiedykolwiek poznał. Pragnął Sary bardziej niż życia.

A Sara, płonąc pod jego dotykiem, wyjęczała jego imię. Jego imię! - Case, przestań. Musisz przestać.

Zaszokowany odstąpił i popatrzył jej w oczy. Od jak dawna wiedziała, że to on, a nie Reid? I dlaczego natychmiast go nie odepchnęła? Potem często się nad tym zastanawiał.

Pijąc teraz piwo, pokręcił głową. Sara była wściekła i zwymyślała go od ostatnich. A on się nie bronił. Nie mógł. Powiedziała też, że nie pójdzie z nim na bal. Ale przekonał ją w końcu, że powinni jednak iść, bo inaczej obudzą w Reidzie podejrzenia. Postanowili też, że lepiej będzie o niczym mu nie mówić, a także już nigdy do tego nie wracać.

Noc upłynęła im w napięciu. Czuli się niezręcznie. Sara nie chciała z nim tańczyć ani nawet na niego spojrzeć. Na pewno myślała, że wyciął jej paskudną sztuczkę. I nie mógł jej tego mieć za złe - zawsze jej dokuczał, a w przeszłości często udawał, że jest Reidem. Zresztą wolał pozwolić jej sądzić, że jest ostatnim łajdakiem, który wykorzystał sytuację dla podłej gierki. Lepsze to niż upierać się przy prawdzie. Bo prawda była straszna. Tego wieczoru Case uświadomił sobie, że jest zakochany w dziewczynie brata. Dziewczynie, którą Reid kochał od czternastego roku życia. Dziewczynie, z którą zamierzał się ożenić.

Przeklął swoje podłe szczęście i wypił jeszcze jeden łyk piwa. Nagle owionął go zapach kwiatów.

- Case?

Sara stała w drzwiach. Miała na sobie krótki biały szlafrok. Wzrok Case'a pobiegł do jej odsłoniętych nóg. Pamiętał, jak wtedy je głaskał, pamiętał ich elegancki kształt i gładkość aksamitu. Zauważył, że mimo ciąży nadal są piękne. Znów chciałby ich dotykać. Chciałby ją wziąć w ramiona, całować, a potem skończyć to, co zaczęli tamtego wieczoru. Cholera! Na sam jej widok cały stwardniał.

- Tak?

- Przy kolacji zapomniałam ci powiedzieć, że dzwoniło do ciebie kilka kobiet. Słyszały, że wróciłeś i chcą cię powitać.

Case skinął głową i odwrócił wzrok. Nie planował odgrzewania znajomości z dziewczynami, z którymi dawniej chodził. Miał dość kłopotów z kobietami na trasie rodeo. Nie zamierza pakować się w nowe. Wystarczy mu, że będzie mieszkał z Sarą. Wiedział, że czeka go prawdziwe piekło.

- I co im powiedziałaś?

- Tylko że przekażę wiadomość.

- Dziękuję. Idziesz już spać?

- Tak. Eee... no... dobranoc, Case.

- Dobranoc.

Patrzył za nią, gdy znikwała w domu. Starał się wyrzucić z głowy przyprawiające o męki wspomnienia.

Przeklinał swój marny los, myślał o samotnych nocach, które przyjdzie mu spędzać, i o obietnicy, jaką dał bratu. Zaopiekuje się Sarą i dzieckiem tak długo, jak długo będzie to potrzebne, a ona nigdy nie pozna prawdziwego powodu, dla którego wrócił. Jej cholerna duma by tego nie wytrzymała. Case wiedział, że gdyby jej powiedział o prośbie, jaką Reid mu złożył na łożu śmierci, obraziłaby się i za nic nie przyjęłaby od niego pomocy.

A on musi z nią zostać. Musiał przepędzić demony i odkupić winę, z której pragnął zostać rozgrzeszony. Tym razem nie zawiedzie Reida.

Ale to nie będzie łatwe. Sara ledwo go tolerowała. Nie chciała go na ranczu. I za grosz mu nie ufała.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Case lubił jeździć szybko, jednak tym razem, wioząc Sarę, starał się jechać powoli i ostrożnie. Sara usadowiła się jak najdalej od niego i wyglądała przez okno. Wiedział, że wymusił na niej tę wspólną wyprawę do miasta, ale, do diabła, mogła przynajmniej od czasu do czasu się uśmiechnąć.

- Jak się nazywa twój lekarz? - spytał.

- Doktor Michaels.

- Nigdy o nim nie słyszałem - powiedział Case, by podtrzymać rozmowę.

- To kobieta. Przyjechała tu dwa lata temu. Case uniósł brwi.

- Specjalizuje się w porodach?

- Jest specjalistą ginekologiem i położnikiem. I wyrobiła sobie bardzo dobrą opinię. Szukaliśmy z Reidem najlepszego lekarza i wybraliśmy właśnie ją. Mam do niej pełne zaufanie.

- A kiedy dokładnie dziecko ma się urodzić? - Case zaplanował jeszcze jedno rodeo w tym miesiącu, ale nie pojedzie, jeżeli wyjazd zbiegnie się z datą porodu.

- Będę to wiedziała po dzisiejszej wizycie. Doktor Michaels uważa, że jeszcze mam przed sobą jakieś cztery tygodnie.

- Chodziłyście z Delaney do szkoły rodzenia?

- Tak. Zabrała mnie na sześć zajęć. I obiecała wrócić, gdy przyjdzie mój czas. Była doskonałą partnerką, bo sama ma już dwoje dzieci.

Case zadrżał na samą myśl o porodzie. Jak to dobrze, że Sara może polegać na siostrze. Owszem, nieraz przyjmował przychodzące na świat źrebaki, ale o rodzeniu się dzieci nie wiedział nic.

W mieście Sara pokazała mu, jak dojechać do gabinetu lekarki.

- Dziękuję, Case. Jeśli możesz, przyjedź po mnie za jakąś godzinkę.

- Chciałbym iść z tobą.

- Po co?

- Jak to: po co? Przecież to jest lekarka, która przyjmie na świat mojego bratanka, prawda?

- Case, to może być bratanica. Jeszcze tego nie wiemy. Ale rzeczywiście, poród odbierze doktor Michaels.

- A więc idę z tobą.

- Myślałam, że masz w mieście jakieś sprawy do załatwienia.

- To nic pilnego. Wolę ci towarzyszyć.

- Case, sama nie wiem - powiedziała z wahaniem.

- Zdecydujesz na miejscu - odparł. Spojrzał na zegarek i wziął ją pod rękę. - Chodź, bo się spóźnisz.

W poczekalni Case usiadł obok Sary. Przyszło mu do głowy, że muszą wyglądać na zakochane, spodziewające się dziecka małżeństwo.

- Pani Jarrett! - zawołała pielęgniarka.

Case pomógł jej się podnieść, położył jej rękę na plecach i skierował do drzwi gabinetu. Ale ona zatrzymała się w progu i spojrzała na niego niepewnie. Case nie chciał znowu wymuszać na niej, by podporządkowała się jego woli. Tym razem to musi być jej własna decyzja.

- Saro, naprawdę chciałbym z tobą wejść - powiedział łagodnie.

Spojrzała mu w oczy. Na jej twarzy zauważył wyraz ostrożności i niechęci, ale gdy skinęła głową, Case poczuł ulgę. Tę rundę wygrał.

Pielęgniarka zaprowadziła ich do wagi.

- Nie patrz - poprosiła Sara, zdejmując buty. Case powstrzymał chichot i podszedł do okna. Nie potrafił zrozumieć kobiet. Sara była taka piękna, a wstydziła się swojego wyglądu.

Gdy pielęgniarka zmierzyła jeszcze Sarze ciśnienie i temperaturę, do gabinetu weszła lekarka. Na widok Case'a stanęła jak wryta.

- Pani Jarrett... Przepraszam, ale wydawało mi się...

- Och - pospieszyła z wyjaśnieniem Sara. - Pani doktor, to Case Jarrett, brat mojego męża.

- Bliźniaczy brat? - domyśliła się lekarka.

- Tak.

- Miło mi panią poznać - powiedział Case, wyciągając rękę.

Lekarka szybko się opanowała.

- Mnie też. Zamierza pan być przy porodzie?

- Nie - wtrąciła się Sara. - Moja siostra przyjedzie. Może pani ją pamięta? W lecie chodziła z mną do szkoły rodzenia.

- A, tak, pamiętam. No, dobrze, zaczynajmy. Dziś zrobimy ultrasonografię:

Gdy Sara już leżała na kanapce, lekarka zwróciła się do Case'a:

- Może chciałby pan stanąć tu bliżej? Ekran jest dość mały.

Case stanął obok leżanki i zafascynowany patrzył na monitor.

- To właśnie jest dziecko? - spytał.

- Tak, ale maleństwo nie chce się obrócić tak, byśmy zobaczyli, jakiej jest płci. Jednak wydaje się zdrowe.

- Jest pani pewna? - spytała Sara.

- Wygląda bardzo dobrze. I jego serduszko bije mocno.

Case patrzył, jak dziecko się porusza. Spojrzał na Sarę i wzruszył go widok malującej się na jej twarzy radości. Był tak poruszony, że położył rękę na jej ramieniu. Ku jego zdziwieniu, przykryła jego dłoń swoją.

- Jest piękne, prawda? - powiedziała.

- O, tak. Ale maleńkie.

- Ja tego tak nie odczuwam - odparła cicho.

- Nie, chyba rzeczywiście nie.

Case odchrząknął, czując jakąś dziwną pokorę.

- Ale trzyma nas w niepewności. Nie wiemy, jak pomalować pokój dziecinny: na różowo czy niebiesko.

Sara powoli cofnęła rękę.

- Pokój jest w kolorach zieleni i piasku, Case. Pomalowałyśmy go z Delaney w lecie.

Magiczna chwila przeminęła. Sara postawiła sprawę jasno. Nie zamierzała go włączać w swoje plany związane z dzieckiem. Zresztą nie mógł jej tego mieć za złe. Pojawił się tak nagle i spodziewał się... Czego właściwie? Wiedział cholernie dobrze, że Sara nie ucieszyła się z jego powrotu. Ale był przecież stryjem dziecka. I przez to miał pewne prawa.

- Case, chciałabym porozmawiać z panią doktor w cztery oczy - powiedziała Sara spokojnie.

- Jasne. Zaczekam na ciebie w poczekalni.

Doktor Michaels chwilę patrzyła na Case'a w zamyśleniu.

Wreszcie podała mu broszurkę o pielęgnacji niemowląt.

- Proszę. Warto to poczytać w wolnych chwilach.

- Dziękuję - powiedział, wdzięczny nawet za drobne uprzejmości.

Usiadł w poczekalni i wpatrywał się niewidzącym wzrokiem w broszurę. Przez chwilę tam, w gabinecie, wydawało mu się, że Sara mięknie. Patrząc na poruszające się dziecko, dzielili ze sobą chwilę prawdziwego szczęścia. Case jeszcze nigdy nie przeżył czegoś tak podniosłego. A widok Sary był wart tysiąca ośmiosekundo-wych utrzymań się na grzbiecie rozszalałego konia.

Usłyszał głos Sary. Umawiała się na następną wizytę. Case wstał z krzesła. Uśmiechnęła się do niego niepewnie, a wtedy do niej podszedł.

- Jedziemy? - spytała.

- Umieram z głodu - powiedział. - Chodźmy gdzieś na obiad.

Dokądkolwiek zechcesz.

Zaklął w duchu, gdy Sara zaproponowała bar, w którym podawano wyłącznie sałatki i potrawy z soi. Ta kobieta nie ma dla niego żadnego zrozumienia. Nie będzie mu łatwo. O, nie. Słodka, miłutka Sara dobrze wiedziała, jak wymierzyć mężczyźnie cios poniżej pasa.

- Tofu! To jest to! - roześmiał się, nie pokazując po sobie niesmaku. - Już nie mogę się doczekać.

W drodze do domu Case zatrzymał się przed przyczepą firmy Beckmana. Na szyldzie widniał obrazek osiedla z country clubem i polem golfowym, a napis głosił, że planuje się wybudowanie pięciuset nowych willi, każda z własną dróżką dla koni. Do diabła, tu każde ran-czo w promieniu pięćdziesięciu kilometrów miało dróżki dla koni. A jeżeli nawet nie, to wcześniej czy później i tak końskie kopyta ją wydeptywały.

- Case, dlaczego stanęliśmy?

- Pomyślałem, że warto powiedzieć tym agentom, co myślę o ich poczynaniach.

- Chyba już nie wrócą do nas.

- Saro, spójrz na szyld. Oni się nie poddali. Raczej sądzę, że mają wszystko zaplanowane i nic ich nie powstrzyma. Słyszałem, że pięciu ranczerów już prawie się zgodziło na sprzedaż.

- Nie mogę im mieć tego za złe. Małe rancza od lat kiepsko prosperują. Ich właściciele z trudem wegetują i oferta kupna spadła im jak z nieba.

- A co ze stodołą McPhersonów? Przecież ci agenci nie mają sumienia.

- Case, wiem, że to wygląda podejrzanie, ale nie mamy dowodów na to, że Korporacja Beckmana ma coś wspólnego z pożarem. To mógł być zwyczajny wypadek.

Jednak Case był pewny, że pożar nie zdarzył się przypadkiem. I nie pozwoli, by cokolwiek podobnego wydarzyło się na Triple R. Wątpił też, by korporacja zrezygnowała ze swoich planów tylko dlatego, że pewna kobieta strzelbą przepędziła agenta z domu. Ten facet, Merriman, prawdopodobnie uznał, że nie warto się kłócić z kobietą w ciąży i poszuka sobie innego dojścia.

- Zresztą, Case, chyba już wyszli. Rzeczywiście, Sara miała rację. Przyczepa była zamknięta, a na oknie wisiała wywieszka „Zamknięte”.

- Tak, faktycznie. - A więc porozmawia z nimi innego dnia. Nawet lepiej, że Sary przy tym nie będzie. Gdyby doszło do awantury, mogłaby się zdenerwować.

Gdy powoli ruszał, zauważył, że Sara położyła rękę na brzuchu.

- Dobrze się czujesz? - spytał.

Jej twarz rozjaśnił szczęśliwy uśmiech.

- Tak. Dziecko się gwałtownie rusza.

Case przełknął kulę w gardle. Nigdy nie był sentymentalnym typem, ale widok Sary, tak spokojnej, cieszącej się ruchami dziecka, głęboko go wzruszył.

- O tej porze dnia czasami okropnie się wierci - powiedziała.

- To cię boli?

- Nie, Wcale. Och - jęknęła, ale zaraz się uśmiechnęła. - Jest bardzo aktywne. Chyba kopnęło mnie w żebra.

- I to też nie bolało?

- To miły ból, który nie trwa długo.

Case pokiwał głową i z powrotem zwrócił uwagę na drogę. Musi się wiele nauczyć o dzieciach. Jeszcze dziś poczyta sobie broszurkę od doktor Michaels.

Jechali w milczeniu. Case zauważył, że Sara ziewa. Miała za sobą długi, męczący dzień.

Gdy dojechali do domu, było już ciemno. Jakiś kwadrans wcześniej Sara zasnęła, z głową opartą niewygodnie o okienko. Wolałby jej nie budzić, ale jeżeli dłużej tak posiedzi, zdrętwieje jej kark. Przysunął się do niej.

- Saro - szepnął. - Dojechaliśmy. Ale Sara się nie poruszyła.

- Saro - powtórzył trochę głośniejszym głosem. Objął ją za ramiona i delikatnie potrząsnął.

- Mmm - mruknęła. Wsunęła się w jego objęcia, położyła mu głowę na piersi i przytuliła się. Złote pasma jej włosów przesunęły się po jego ręce jak jedwabista kaskada. Case siedział przez chwilę nieruchomo, nie wiedząc, co robić. Słuchał jej głębokiego oddechu i wdychał jej jedyny w swoim rodzaju, kwiatowy zapach.

- Saro - spróbował jeszcze raz, ale spała za mocno, by go usłyszeć.

Case objął ją mocniej i pozwolił spać. Byłaby wściekła, gdyby się zorientowała. Ale, do diabła, próbował ją obudzić. Kilka razy próbował. Postanowił więc po prostu cieszyć się tą chwilą. Od jak dawna marzył o tym, by trzymać ją w ramionach? O tym, by ją całować? Wieczorami, żeby zasnąć, musiał na siłę zmuszać się do myślenia o czymś innym, byle nie o niej. A teraz trzymał ją w ramionach tak, jak zawsze sobie to wyobrażał.

Nie powinien torturować się takimi myślami. To nie prowadziło do niczego dobrego. Nie będzie miał Sary. Ona go nie chce. Obiecał Reidowi, że będzie się opiekował Sarą i dzieckiem. I dotrzyma obietnicy, ale wiedział, że może zrobić tylko tyle. Nie mógł

rywalizować ze zmarłym bratem. Reid umarł, ale Sara ciągle go kochała. Za każdym razem, gdy patrzyła na niego, Case'a, tak podobnego do jej męża, widział na jej twarzy rozczarowanie, że on to nie Reid.

Może nawet myślała, że umarł nie ten, który powinien. Przecież miał tak niebezpieczny zawód. Ujeżdżając dzikie konie mało nie stracił oka, kiedyś połamał sobie kości policzka, ale - co za ironia losu! - to Reid stracił życie w wypadku, który wydarzył się na spokojnym ranczu. Gdyby Case był wtedy w domu i pomagał bratu w pracy, może Reid by nie umarł.

Sara drgnęła i Case spojrzał na jej brzuch. Widział, jak faluje pod ubraniem. Położył delikatnie rękę w tym miejscu i poczuł lekkie uderzenie, a potem dziecko energicznie się przekręciło. Case powstrzymał chichot. Dzielny dzieciaczek. Prawdziwy Jarrett.

Dotykał niewyobrażalnego cudu. Siedział zachwycony, trzymając w ramionach kobietę, której pragnął, do głębi wzruszony tym nowym życiem, które czuł pod ręką. Zamknął oczy i ogarnęło go głębokie poczucie spokoju. Przez chwilę rozumiał, co Sara musi przeżywać, mając w sobie to dziecko, karmiąc je całą swoją miłością, jaką ma w sercu. Pochylił się i musnął ustami jej czoło.

I zamarzył sobie, że będzie tak spała w jego ramionach przez całą noc.

Sara siedziała na leżaku pod cienistym drzewem bawełnicy na podwórzu u Bobbi Sue Curry i otwierała kolejną paczkę. Jej najlepsza przyjaciółka uparła się, by zorganizować dla niej przyjęcie przedpołogowe. Powietrze wypełniały głośnie śmiechy i rozmowy kobiet; chyba nie zabrakło tu dziś żadnej mieszkanki Barrell Springs, i wszystkie przyniosły jakieś prezenty. Dzięki temu Sara miała już prawie całą wyprawkę dla dziecka. Jej przyjaciółki okazały się takie szczodre, chociaż wiele z nich miało poważne kłopoty finansowe. Bardzo ją to ujęło.

- Fotelik do samochodu! - wykrzyknęła, otwierając wielką prostokątną paczkę z pomocą pięcioletniej córki Bobbi Sue, Maureen. - Teraz mam dwa. Bardzo ci dziękuję - powiedziała, uśmiechając się do Amelii Velacruz, przyjaciółki ze szkoły średniej.

- Jeżeli nie potrzebujesz dwóch fotelików, możesz jeden zamienić na coś innego - wyjaśniła Amelia.

- Na pewno będzie potrzebowała dwóch - zawołała Judy Melcher, jeszcze inna przyjaciółka ze szkoły. - Case będzie woził malucha w swoim pikapie.

Sara poczuła, jak na policzki wypływa jej gorący rumieniec. Mimo że Case przyjechał dopiero tydzień temu, już rozeszły się plotki. Jej osobiście nikt nic nie mówił, ale słyszała mnóstwo aluzji co do powodów jego powrotu. Musi jak najszybciej wyjaśnić znajomym sytuację. Case wrócił, jednak z całą pewnością nie po to, by zająć miejsce brata.

A przynajmniej nie wobec niej.

Wrócił do domu, by pracować na ranczu. W końcu połowa ziemi należała do niego, chociaż Sara wątpiła, by został długo. Na to miał zbyt niespokojną naturę.

- Jeżeli Case będzie miał coś do powiedzenia, to dziecko będzie umiało ujeżdżać dzikie konie zanim jeszcze zacznie chodzić - roześmiała się jedna z kobiet.

- Na pewno nie będzie miał nic do powiedzenia -oznajmiła Sara

stanowczo i zauważyła, że przyjaciółki patrzają na nią z nieukrywaną ciekawością i niedowierzaniem. Co im się stało? Przecież ona tylko stwierdziła fakt. Nie pozwoli Case'owi wtrącać się do wychowania dziecka. Niech to licha! Ledwo wrócił na ranczo, a już całe miasto ich swata. Chociaż nie. Raczej starają się połączyć ich w jedną rodzinę.

W tej właśnie chwili tylne drzwi trzasnęły i Sara się odwróciła. Case stał w progu i patrzył na nią. Zorientowała się, że stał tu dość długo, by usłyszeć to, co powiedziała. W jego oczach zobaczyła żal. Zadała mu ból, ale mimo to patrzył na nią z uśmiechem. A ten uśmiech zawsze przyprawiał ją o dreszczyk.

- Caa...se - zająknęła się - co ty tu robisz?

- Pomyślałem, że oszczędzę Bobbi Sue i Carlowi jazdy do nas i sam po ciebie przyjadę. Wziąłem pikapa, żeby zmieścić wszystkie prezenty.

- Och. To miło z twojej strony.

- Ja też tak uważam - powiedziała Bobbi Sue, nakładając mu na talerz jedzenie. - Jak zjesz, możesz zacząć to ładować - dodała i wskazała stertę paczek piętrzących się koło drzwi. - Sarze zostało już tylko kilka prezentów do rozpakowania, co potrwa z pół godzinki, a potem zjemy ciasto.

- Chętnie zaczekam. Nie spiesz się, skarbie - oznajmił Case.

Sara otworzyła następną paczkę, i wyjęła śliczny niebiesko-różowy koszyk. Rzuciła okiem na przyjaciółki, uśmiechając się niepewnie. Wszystkie wodziły wzrokiem od niej do Case'a, jakby na coś czekały. A na ich twarzach malowała się aprobata.

Godzinę później, zebrawszy prezenty, Sara mocno uściskała Bobbi Sue.

- Bardzo ci dziękuję - powiedziała. - Chyba mam już wszystko, co dziecku może być potrzebne.

- Och, na pewno będziesz jeszcze musiała to i owo dokupić. Ale cieszę się, że jesteś zadowolona. Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze.

Sara westchnęła i poklepała się po brzuchu.

- Dziecko jest wszystkim, czego teraz potrzebuję. To najlepszy

dar, jakiego mogłabym pragnąć.

Bobbi Sue spojrzała w stronę samochodu, gdzie Case i Carl ładowali paczki.

- Saro, to prawda, nie ma nic lepszego niż dziecko. Moja mała Maureen daje nam tyle radości, nawet jeżeli codziennie jęczy, że nie pójdzie do przedszkola. Ale, kotku, nie rezygnuj za szybko. Masz jeszcze przed sobą całe życie. I wygląda mi na to, że prócz dziecka, ma ono też inne rzeczy do zaofiarowania.

Sara spojrzała na Case'a. Przecież Bobbi Sue nie mogła mówić o... Nie, lepiej nawet o tym nie myśleć.

- Chyba nie chodzi ci o Case'a?

- Saro, on może być właśnie tym, czego potrzebujesz. W szkolnych czasach miałam do niego słabość - rozmarzyła się Bobbi Sue. - Wiedziałaś o tym?

Sara zachichotała.

- Wszystkie dziewczyny miały do niego słabość. Chyba nie ma takiej, z którą by nie chodził.

- Ach, niestety, nie. Mnie to szczęście nie spotkało.

- Bądź za to wdzięczna losowi. Case złamał więcej serc niż pies ma pcheł.

- Tobie też?

- Bobbi Sue, przecież wiesz... Case i ja nawet się nie lubiliśmy. - Sara próbowała odepchnąć od siebie wspomnienie tamtego wieczoru, Case'a w eleganckim czarnym garniturze, ich namiętych pocałunków. Jeszcze dziś pamiętała to cudowne uczucie, które wtedy w niej wzbudził.

Bobbi Sue pokręciła głową i dramatycznie westchnęła.

- Nadal jest przystojny, co?

Sara nie mogła temu zaprzeczyć. Bracia Jarrettowie byli wysocy, ciemnowłosi, ładnie się prezentowali. Ale jeśli chodzi o charakter, diametralnie się różnili. I Sara do tej pory nie rozumiała, jak wtedy, tamtego wieczora, mogła ich pomylić.

- On tu nie zostanie długo - powiedziała. - Ranczo na pewno szybko go znudzi i znów wyjedzie.

Bobbi Sue pokręciła głową.

- Chyba się mylisz. Powinnaś bardziej w niego wierzyć. Tym razem sprawia takie wrażenie, jakby wrócił do domu, by w nim pozostać. Zawsze rozpoznaję, gdy mężczyzna tak wygląda.

Sara roześmiała się z oczywistej próby Bobbi Sue, by z niej wyciągnąć jakieś informacje.

- Postaram się. - Spojrzała w kierunku pikapa. Case, oparty o drzwiczki, rozmawiał z Carlem. - No, chyba już wszystko załadowali.
- Poszła do samochodu.

- Saro, te rzeczy zapełnią dwa pokoje dzieciinne! - wykrzyknął Case.

Carl zachichotał.

- Proponowałem, że pojedę z wami i pomogę wyładować prezenty, ale Case nie chciał.

- Bo masz tu żonę, którą powinieneś uszczęśliwiać - wyjaśnił mu uprzejmie Case. - No i Mo mówiła, że obiecałeś naprawić jej rower.

- To prawda! - zawołała Bobbi Sue. - Chyba nie chcesz sprawić córce zawodu?

Sara jeszcze raz uściskała Carla i Bobbi Sue.

- Kocham was oboje. Dziękuję za wspaniały dzień - powiedziała, a w oczach zakręciły jej się łzy.

- Case, zabierz tę kobietę do domu, zanim ja też zacznę się mazać - roześmiała się Bobbi Sue.

- Gdzie mam to wszystko wyładować? - spytał Case, gdy dojechali na ranczo.

- Większość zanieśmy do pokoju dzieciennego. Niektóre rzeczy trzeba jeszcze złożyć. A łóżeczko chciałabym mieć gotowe jak najszybciej. Nie wiem dlaczego, ale jakoś tak dziwnie się czuję.

- Mogę to zrobić jeszcze dziś - zaproponował Case.

- Sama chciałam się tym zająć - burknęła, wiedząc, że okazuje niepotrzebny upór. - Ale możesz pomóc, jeśli chcesz - dodała.

- Zabierzemy się do tego po kolacji - obiecał. - Teraz, korzystając z tego, że zostało jeszcze kilka godzin dziennego światła, sprawdzę, co się dzieje w gospodarstwie.

- Bardzo dobrze. Kolację przygotuję na siódmą.
- Doskonale. A potem złożymy łóżeczko i kojec. Sara poczuła nowy przypływ radości na myśl o tym, że wkrótce pokój dziecienny będzie gotowy.

Kolacja stała już na stole od pół godziny i stygła. Sara spodziewała się Case'a w każdej chwili, niemal widziała, jak wpada do kuchni, gęsto się tłumacząc ze spóźnienia.

Była zmęczona i głodna i z minuty na minutę coraz bardziej zła. Dzwoniła na telefon komórkowy Case'a, jednak nie uzyskała połączenia.

W końcu zaczęła jeść, ale czuła, że coś jest nie w porządku. Przypomniały jej się zawołane groźby ze strony agentów Beckmana. A jeżeli pożar stodoły McPhersonów nie zdarzył się przypadkiem? Może ranczo Jarrettów jest następne na liście?

Zerwała się z krzesła, chwyciła kluczyki, pobiegła do samochodu i ruszyła. Czerwony arizoński piasek zawirował wokół kół.

Wydawało jej się, że Case wziął konia, bo pikap stał przy domu. Tak więc, rozglądając się za jeźdźcem, wjechała do kanionu.

- Na pewno nic mu się nie stało - mruknęła do siebie. Dziesięć minut później daleko przed sobą spostrzegła ciemną plamę. Gdy podjechała bliżej, przekonała się, że to Case. Leżał na ziemi, a Diamond, jego ulubiona klacz, spokojnie skubała trawę kilka metrów dalej.

Nie zwracając uwagi na ból pleców spowodowany jazdą po wybojach, Sara szybko wysiadła z samochodu. Gdy podeszła bliżej, z jej ust wyrwał się jęk przerażenia. Case miał całą głowę we krwi.

- Saro - szepnął. Wzrok miał zamglony. - Co... co ty tu robisz?
- Case, co się stało? - Podeszła jeszcze bliżej i delikatnie odgarnęła mu włosy. - Och, jaki okropny guz. Boli cię?
- Nie - skłamał. - Tylko moja duma została zraniona. - Spróbował podnieść głowę i aż się skulił z bólu. Sara odsunęła się trochę, by spojrzeć mu w oczy. Spojrzenie miał mętne, ale chyba zaczynał otrząsać się z oszołomienia. - Nie powinnaś była tu przyjeżdżać.
- Case, jest sobotni wieczór. Wszyscy pracownicy wyjechali na

weekend do domu, a ktoś musiał sprawdzić, co się z tobą dzieje. Powiedz mi, co się stało.

- Wielki wredny jastrząb zapikował na Diamond i wystraszył ją. Odskoczyła do tyłu i stanęła dęba. Pamiętam jeszcze, jak leciałem w powietrzu i lądowałem na ziemi. Chyba na kilka minut straciłem przytomność.

Mówił niezbornie, miał szklisty wzrok. Sara obawiała się, że to może być coś poważnego.

- Wygląda na to, że byłeś nieprzytomny dłużej niż ci się wydaje. Jest już prawie ciemno. Miałeś wrócić na kolację godzinę temu. Możesz mieć wstrząs mózgu.

- Raczej nie. Tyle razy mi się to zdarzało, że wiem, jak się wtedy czuję. Wstrząsu doznało tylko moje ego. Przecież ujeżdżam dzikie konie, odkąd dorosłem. A teraz zrzuciła mnie moja własna, dobrze ułożona klacz. Trudno jest pogodzić się z czymś takim.

- Case, musisz pojechać do lekarza.

- Nie. Wystarczy gorąca kąpiel. Nic mi nie będzie. - Uśmiechnął się, ale zaraz znów skrzywił się z bólu.

Sara poczuła nagle napięcie w brzuchu. Ledwo zdążyła objąć go rękami, a po nogach popłynął jej strumień wody.

- Och, nie - krzyknęła, zwijając się w pól.

- Saro! Co się stało? Ból się nasilał.

- Chyba... och! - znów wykrzyknęła, gdy ból objął ją jak obręczą. - Chyba zaczął się poród.

- Teraz? - przeraził się Case. - Przecież do porodu pozostał jeszcze cały miesiąc!

Ale Sara już wiedziała, że dziecko rodzi się wcześniej. To nie był fałszywy alarm. Niestety, znajdowali się w odległej części rancza, w kanionie, gdzie telefon komórkowy nie działał. Na dodatek Case najprawdopodobniej miał wstrząs mózgu. A skurcze następowały prawie bez przerw. Poród nastąpi bardzo szybko.

- Tak, teraz. Dzieci nie zawsze trzymają się harmonogramu.

- Spokojnie, nie denerwuj się - powiedział Case, wstając z trudem.

- Chodź, pomogę ci iść. Za pół godziny będziemy w szpitalu.

- Dobrze - odparła słabo Sara i, wsparta na ramieniu Case'a, powoli ruszyła do samochodu. Następny skurcz. Brzuch jej się napinał. Starła się pamiętać o prawidłowym oddychaniu. Głęboki oddech z przepony. Niech mięśnie się rozluźnią - przepowiadała sobie w duchu to, czego nauczyła się na kursach rodzenia. - Och!

- Saro? - Case odgarnął jej włosy z czoła. - Saro, jak mogę ci pomóc?

- Ja... och! Jedźmy! Szybko!

- Już.

Case starał się omijać wyboje, ale Sara czuła każdy wstrząs, każdy podskok.

- Zatrzymaj! - krzyknęła, gdy nadszedł kolejny skurcz.

Case wcisnął hamulec.

Sara znów się zgięła w pół i próbowała oddychać powoli.

- Są coraz mocniejsze - wyjąkała.

Case zaczął gorączkowo wystukiwać numer szpitala na swoim telefonie. Sara nawet nie miała siły, by mu powiedzieć, że stąd się nie połączy. Zresztą sam szybko to odkrył. Zaklął i wpakował aparat z powrotem do pokrowca.

- Jedziemy - powiedział. Sara skinęła głową i ruszyli.

- Och. - Szarpnął nią następny skurcz. To nie tak miało się odbywać. Instruktorka w szkole rodzenia mówiła, że pierwszy poród trwa na ogół dość długo. Że między skurczami z początku są dwudziestominutowe przerwy. Ale jej się wydawało, że przerwy trwają najwyżej dwie minuty.

Case wodził spojrzeniem od drogi do niej.

- Przykro mi, skarbie. Powiedz, co mam robić. Znów podskoczyli na wyboju. Było już ciemno.

- Case, zatrzymaj.

Case zwolnił i spojrzał na nią.

- Muszę cię zawieźć do szpitala.

Sara pokręciła głową i chwyciła go za rękaw.

- Nie. Nie ma na to czasu. Dziecko już się rodzi. Case zatrzymał samochód i w przerażeniu się w nią

wpatrywał. Ona też się bała, ale nie widziała innego rozwiązania. Skurcze powtarzały się już prawie bez przerw, o wiele za często. I nie było przy niej nikogo prócz Case'a.

- Case, musisz odebrać poród.

RS

ROZDZIAŁ CZWARTY

Case zaklął w duchu, ale nie okazał Sarze, jak się boi. W poprzednich dniach przejrzał broszurkę od doktor Michaels, ale nigdy nie przyszłoby mu do głowy, że sam będzie odbierał dziecko. Jednak nie miał wyboru. Sara znów zajęczała.

- Okay, Saro, zrobimy to razem. Nie martw się, kochanie. Jestem tu i cię nie opuszczę.

Sara popatrzyła mu z niepokojem w oczy, a on odwzajemnił jej się pełnym determinacji spojrzeniem. Zobaczył, jak jej strach powoli ustępuje. Zawierzyła mu. A on jej nie zawiedzie. Zmobilizuje całą swoją odwagę i zrobi, co do niego należy. Miał jedynie nadzieję, że nie pojawią się żadne komplikacje.

- Zaczniemy od tego, że ułożę cię wygodniej - powiedział spokojnie. Wyciągnął z bagażnika koc indiański i latarkę, a potem pomógł Sarze przejść na tylne siedzenie. Sara zdjęła spodnie i skromnie okryła się kocem.

Znów jęknęła, gdy złapał ją kolejny skurcz. Case widział, że usiłuje oddychać tak, jak uczono ją w szkole rodzenia. Wziął ją za rękę i delikatnie uściśnął.

- Bardzo dobrze, skarbie. Oddychaj powoli. Mocno ścisnęła mu rękę.

- Dziecko chyba prz...przesuwa się w dół. Czuję je. - Sara zaczęła drżeć, jej ciało reagowało na silne skurcze.

- To okres przejściowy - sapnęła. - Jeszcze chwila i będę musiała zacząć przeć. - Wpatrywała się w niego szeroko otwartymi, przerażonymi oczami.

Case, mistrz opanowania, znów się uśmiechnął. Był jednak cały zlany potem. Na szczęście Sara była za bardzo zajęta sobą, by to zauważyć. Odsunął jej włosy z czoła. Mówił cicho, łagodnie, ze spokojem, którego wcale nie odczuwał.

- Bardzo dobrze sobie radzisz. Dziecko naprawdę niedługo się pokaże.

Wiedział, że wszystko może jeszcze pójść źle, ale liczył na to, że siła Sary, jej determinacja i miłość do dziecka wyprowadzą ich na prostą drogę.

Sara skinęła głową i wzięła następny głęboki oddech.

- A teraz wypuść powietrze, skarbie. Oddychaj powoli, spokojnie. Doskonale. - Case już się tak nie bał. Dzięki doktor Michaels miał przynajmniej jakie takie pojęcie o pracy położnika.

- Muszę przeć! - krzyknęła Sara.

Case pomógł jej zmienić pozycję na tyle, na ile pozwalała ograniczona przestrzeń samochodu.

- Dobrze? - spytał.

Sara skinęła głową i gwałtownie wciągnęła powietrze.

- Saro, jestem tu z tobą. Nie bój się. Jarrettowie są silni. A dziecko już wychodzi i nie widzę nic niepokojącego.

Znów spojrzała mu w oczy, jakby kontakt wzrokowy dodawał jej sił. A przynajmniej Case miał taką nadzieję. Oboje potrzebowali teraz siły. Gdy zaczęła mocno przeć, jej twarz się wykrzywiła, nie tyle z bólu, co z determinacji. Case trzymał ją, szeptał słowa zachęty, pomagał jak mógł, i z każdym skurczem dziecko było coraz bliżej narodzin.

- Doskonale sobie radzisz, skarbie - mówił, tuląc ją do siebie. - Teraz to już nie potrwa długo.

Dziesięć minut później wraz z ostatnim parciem, urodziła się dziewczynka. Case chwycił ją, gdy wydostała się na świat i natychmiast zachwycił się tym cudem.

Trzymał w ramionach wiercącą się, wilgotną istotkę, wcale nie przypominającą dziecka. Ale i tak była przepiękna. Była jego bratanicą, dzieckiem, któremu pomógł się urodzić. Jeszcze nigdy w życiu nie doznał tak głębokiego wzruszenia. Z czcią myślał o cudzie, którego był świadkiem. Oczy maleństwa powoli się otwierały, zakwiliło cichym, miękkim głosem, który wydał się Case'owi niebiański. Było zdrowe i, jak mu się wydawało, w dobrym stanie.

- Proszę - powiedział - podając dziecko Sarze. - To dziewczynka.

Po policzkach Sary potoczyły się łzy radości, a w jej oczach zajaśniała miłość.

- Och, jest piękna. - Wzięła córkę za rączkę. - Witaj na świecie, Christiano.

Case w miarę możliwości wytarł dziecko do sucha i zawinął je razem z Sarą w koc. Malutka natychmiast znalazła matczyną pierś i zaczęła ją ssać.

- Dobrze się czujesz? - spytał Case, patrząc na tę scenę.

- Chyba tak - odparła Sara, uśmiechając się do córki. - Dobrze się spisaliśmy, prawda?

- Doskonale. A mdleć z wrażenia zamierzam dopiero później, gdy nikt tego nie zobaczy. - Case puścił do niej oczko, ale Sara się nie uśmiechnęła. Wzięła go za rękę i mocno uścisnęła.

- Case, dziękuję, że pomogłeś mojemu dziecku przyjść na świat. Nigdy ci tego nie zapomnę.

Case westchnął z głębi przepełnionej emocjami piersi.

- Ach, Saro! Ja też tego nigdy nie zapomnę. - Budziły się w nim najbardziej pierwotne, potężne uczucia. Te narodziny były i dla niego początkiem czegoś zupełnie nowego. Dziwne, że taka maleńka istotka potrafi przyprawić człowieka o taki wstrząs. Odchrząknął. - No, jedziemy do szpitala. Zatelefonuję, gdy tylko wydostaniemy się z kanionu, żeby byli przygotowani na twój przyjazd i odpowiednio się tobą zajęli.

Sara oparła się wygodnie i westchnęła. Z błogą miną wpatrywała się w dziecko.

- Jesteśmy gotowe - powiedziała cicho. - Ale już się nami zajęto jak najbardziej odpowiednio.

Christiana Marie Jarrett, urodzona cztery tygodnie przed terminem, ważyła dwa kilogramy trzysta trzydzieści pięć gramów. Gdy leżały w szpitalu, Case dzielił czas między pracę na ranczu, odwiedziny u Sary i nowej brataniczki i robienie dla niej konia na biegunach. Po dwóch dniach przywiózł je obie na ranczo.

- Witaj w domu, malutka Christie - powiedział, biorąc dziecko na rękę.

Christiana zakwiliła i Sara natychmiast się zaniepokoiła. Case szybko oddał jej dziecko.

- Nic jej nie jest, kotku. Po prostu ćwiczy płuca. Sara roześmiała się i ostrożnie przytuliła córeczkę. Pete i inni pracownicy zebrali się

na podwórzu, by

powitać nową mieszkankę rancza.

- Ach, jest śliczna, zupełnie jak jej mamusia - stwierdził Pete, zachowując jednak bezpieczną odległość. Jakoś tak dziwnie się dzieje, że nawet dzielni mężczyźni czują się niepewnie przy niemowlętach.

- Dziękuję, Pete. - Sara uniosła małą, żeby wszyscy mogli ją zobaczyć. - Christiano, powiedz wszystkim „cześć”. - Słyszając to, pracownicy zaczęli wykrzykiwać życzenia i gratulacje.

Case położył Sarze rękę na plecach, by podtrzymać ją, ale także by odnowić bliskość, którą dzielili podczas porodu. Miał takie wrażenie, jakby dotykając Sary, zapewniał bezpieczeństwo i jej samej, i bratanicy. Wypełniało go niezwykle poczucie dumy.

- Mama i dziecko muszą teraz trochę odpocząć - powiedział, widząc zmęczenie na radosnej twarzy Sary. - Wejdźmy już do domu.

Sara skinęła głową i pomachała ręką do pracowników. Case, ciągle trzymając rękę na jej plecach, poprowadził ją po schodach.

- Ustawiłem do końca wszystko w pokoju dzieciennym - powiedział - ale nie jestem pewny, czy ci się spodoba.

- Case, już tyle dla mnie zrobiłeś. Na pewno wszystko jest dobrze.

Stała na progu i jej twarz rozjaśniła się zachwytem, ale w oczach zakręciły się łzy.

- Och, Case, ślicznie to urządziłeś.

Case nie był pewny, gdzie Sara chciała ustawić łóżeczko, komodę i stół do przewijania, więc zgrupował te meble przy ścianie. Dębowy bujany fotel stał w kącie, a koń na biegunach po drugiej stronie.

Sara podeszła do konia.

- Sam to zrobiłeś?

- Tak. Trochę potrwa, zanim mała będzie mogła go dosiąść, ale pasuje tu, nie uważasz? A Christiana musi nauczyć się jeździć konno. Pomyślałem, że zaczniesz od tego, zanim wsiądziesz na prawdziwego konia.

Sara przygryzła wargę.

- Będzie go uwielbiać - powiedziała przez łzy. - Case, dziękuję.

- Nie ma za co. - Case odetchnął z ulgą. - Przyniosę wasze rzeczy z samochodu. Pewnie teraz będziesz wolała spać na piętrze, żeby być bliżej Christiany. Może zamienimy się pokojami?

- Jakoś nie pomyślałam o tym. Ale nie musisz się przeprowadzać, jeżeli tu ci jest wygodnie. Chyba że płacz dziecka będzie ci przeszkadzał w nocy.

- Gdy już zasnę, śpię jak zabity - roześmiał się Case. - Zaraz się zajmę przeprowadzką. Zostaniesz tu teraz z małą?

- Chyba ją trochę pokołyszę. - Sara ostrożnie usiadła z dzieckiem na fotelu.

- Bawcie się dobrze - powiedział Case. - A ja zawołam Pete'a i przeniesiemy rzeczy.

Sara uśmiechnęła się, ale cała jej uwaga była skierowana na Christianę. Case był już przy drzwiach, gdy jeszcze go zawołała. Odwrócił się.

Sara patrzyła na niego przez łzy.

- Nie mam słów, by ci podziękować za wszystko, co dla nas zrobiłeś.

- Robiłem to z radością - powiedział. Bo też nie było rzeczy, której nie zrobiłby dla Sary i jej dziecka, chociaż wiedział, że tego jedyne, czego od niej chciał, nie dostanie nigdy.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Christiano, jak sądzisz? Twoja mama zmieści się w te dzinsy? - Sara uśmiechnęła się do córeczki, którą umieściła na dzieciennym

leżaczku. Ale córeczka nie zwracała na nią najmniejszej uwagi. Była zaabsorbowana swoim odbiciem w lustrzanych drzwiach szafy.

Sara obciągnęła dzinsy. Były bardzo opięte, lecz wolała je od ubrań ciążowych, które nosiła tak długo.

- No - powiedziała, patrząc w lustrze na córkę - zabrało mi to dwa tygodnie i trzy dni.

Włożyła wyciętą bluzeczkę, bo wrześnieowy upał dawał się we znaki. Oczywiście, fala upałów, jaka ostatnio nadeszła, nie była czymś niezwykłym jak na wczesną jesień w Arizonie, ale ostatnio Sara czuła się... przegrzana. Winą za takie samopoczucie obarczała swoje hormony, które wciąż buszowały w niej po ciąży i porodzie. Podczas następnej wizyty spyta o to doktor Michaels.

- A może to przez te zbyt obcisłe dzinsy? - mruknęła niepewnie. - Może powinnam była zaczekać jeszcze tydzień? - radziła się córeczki. Ale Christiana zapadła właśnie w sen, a ona nie mogła czekać na jej opinię.

Nie wytrzymałaby już ani jednego dnia dłużej w ubraniu ciążowym.

Sara pocałowała córkę w czołko, wzięła leżaczek i zeszła do kuchni.

Case siedział już przy stole, zagłębiany w stosie rachunków. Nie zauważył jej, a ona nie chciała mu przeszkadzać. Postawiła leżaczek pośrodku stołu i zabrała się do szykowania śniadania.

- Zaparzyłem kawę - oznajmił Case, nie odrywając oczu od papierów.

- Dziękuję. - Sara nalała sobie kawy bezkofeinowej. Jak to miło z jego strony, pomyślała. Pamiętał, że, karmiąc piersią, powinna unikać kofeiny.

Postawiła na palniku patelnię i właśnie wyjmowała z lodówki jajka, gdy Case coś powiedział. Odwróciła się, ale Case nie mówił do niej. Pochylając się nad leżaczkiem, przemawiał do Christiany i robił miny, usiłując zwrócić na siebie jej uwagę, a jego zazwyczaj ponuro patrzące oczy teraz były roześmiane.

Ogarnęła ją fala gorąca. Zawsze tak się działo, gdy Case był w

poblizu. To na pewno zaburzenia hormonalne. Do licha, musi jak najszybciej iść do doktor Michaels.

- Ile jajek? - spytała, odwracając się z powrotem do kuchenki.

- Trzy - odparł Case, całkowicie zaabsorbowany zabawą z Christianą.

Sarze nie przeszkadzało, że Case nie zwraca na nią uwagi. Wprost przeciwnie, była zadowolona. Przez większość dnia pracował na ranchu i zajmował się sprawami, na które ona nie miała teraz czasu. A ona coraz częściej myślała o nich po prostu jak o dwojgu ludziach, którzy posiadają na spółkę rancho i przez przypadek mieszkają w tym samym domu. I to jej odpowiadało.

- Proszę - powiedziała, podając mu kubek kawy.

- Dziękuję, kotku. - Case w końcu na nią spojrzął i nagle z jego twarzy zniknęło całe rozanielenie spowodowane zabawą z Christianą. Zacisnął zęby, a jego wzrok przesunął się z twarzy Sary na inne, bardziej dla niego interesujące części jej ciała. To cholerne gorąco znów objęło jej twarz i dekolt. Niech to diabli! Wiedziała, że z dzinsami powinna poczekać jeszcze co najmniej tydzień.

Case wypuścił powietrze z płuc i stał, przygważdżając ją wzrokiem. Poczowała się jak na rozżarzonych węglach.

- C...Case? - Cała wewnątrz drżała. - Co się stało?

Odchrząknął, oczy miał szeroko otwarte, przesuwał spojrzeniem po jej figurze.

- Do licha, Saro! - wykrztusił wreszcie, patrząc na jej piersi. Sara poczuła coś, czego była pozbawiona od miesięcy i co tylko zachwyty mężczyzny mógł sprawić. Nagle uświadomiła sobie, jak obcisła jest jej bluzka, jak podkreśla i uwidacznia piersi i sterczące brodawki. Nie pomyślała o tym, gdy się ubierała. Chciała tylko mieć na sobie coś lekkiego.

Case podszedł tak blisko, że oviał ją zapach jego cytrynowej wody po goleniu. Stała jak sparaliżowana. Nie mogła udawać, że nie wie, o czym Case myśli. Zdradzały go te ciemne, wpatrzone w nią oczy. I w jakiś szalony sposób uradowała się. Jednak w końcu cofnęła się o kilka kroków.

Nie wolno mi! napominała się. Przecież to brat Reida!

Było jej coraz goręcej, a jednocześnie przeszywały ją lekkie dreszcze. Od jak dawna czegoś takiego nie doznawała? Od jak dawna nie miała świadomości, że jest godna pożądania? A teraz, dzięki Case'owi, znów poczuła się jak kobieta warta męskiego spojrzenia. Ale nie wiedziała, jak zareagować. On to rozpoczął, więc i on musi to jakoś zakończyć.

Pochylił głowę. Sara mówiła sobie, że musi uciec, przerwać tę niebezpieczną grę, ale stała jak wrośnięta w ziemię, a jej serce dziko łomotało. Gdy Case dotknął gorącymi wargami jej ust, miała wrażenie, że ją oparzył. Targnął nią rozkoszny, cudowny wir, taki sam, jak tamtego wieczoru przed laty. Jęknęła, a wtedy Case przyciągnął ją do siebie. Ich ciała zlały się w jedno, jego - twarde jak granit, jej - uległe. Całował ją z pasją, a ona, niepomna konsekwencji, odpowiadała mu tym samym. Case zawsze potrafił doprowadzić ją do takiego stanu, przy nim zapominała o całym świecie.

Ale szybko, zbyt szybko, wrócił jej rozsądek. Uświadomiła sobie, co robi: całuje się z bratem Reida. Ogarnęło ją poczucie winy. Wyrwała się z objęć Case'a i odstąpiła do tyłu.

Case patrzył na nią, a w jego oczach nie było skruchy.

- Już wtedy, gdy byłaś w ciąży, wiedziałem, że jesteś piękna, ale teraz... - Odwrócił się i zaczął gorączkowo zbierać ze stołu rachunki. - Mieszkanie z tobą przyprawi mnie w końcu o śmierć - mruknął jeszcze i był za drzwiami, zanim zdążyła się odezwać. Zresztą i tak nie wiedziałyby, co mu powiedzieć. Usta ciągle jeszcze paliły ją od pocałunków, a w głowie czuła zamęt.

Case dosiadł swojej klaczy, Diamond, i pojechał sprawdzić ogrodzenia na pastwiskach. Gorące słońce parzyło mu twarz, a ciemne okulary i kapelusz niewiele pomagały. Ale cieszył się, że ma robotę, która przez większą część dnia będzie go trzymała z dala od domu.

Gdy rano Sara weszła do kuchni, poczuł się tak, jakby przed oczami rozbłysła mu błyskawica. Cholera! Jak ona pięknie wyglądała w tych dzinsach. I jak szybko jej figura nabrała cudownego kształtu.

Macierzyństwo wyczynia dziwne rzeczy z ciałem kobiety. Staje się ono rozkoszne, seksowne, pociągające, chyba tylko po to, by przyprawić mężczyznę o szaleństwo.

I jemu też to się przytrafiło. Sara przyprawiła go o szaleństwo. A ich pocałunek mało nie zwałił go z nóg. Niech ją lichy! W Sarze było coś wyjątkowego, coś, czego nie znalazł w żadnej innej kobiecie. Coś, czego nieprzytomnie pragnął. Nie powinien był jej całować, ale tak go zaskoczyła, że nie zdołał utrzymać rąk przy sobie. Nawet stado spanikowanego bydła nie powstrzymałoby go przed tym pocałunkiem.

- Jarrett, to nie powinno było się zdarzyć - jęknął. Nie wrócił tu po to, by uwodzić wdowę po bracie.

Wrócił, kierowany o wiele szlachetniejszymi pobudkami. Miał zająć się ranczem i zaopiekować się Sarą i dzieckiem. Dzięki temu może wreszcie by poczuł, że zdołał zadośćuczynić bratu za całe zło, jakie mu wyrządził. I tym razem już nie ucieknie. Zostanie tak długo, jak długo będzie potrzebny. Na zawsze, jeżeli okaże się to konieczne.

Musi znaleźć jakiś sposób, by mieszkać z Sarą pod jednym dachem bez tego, by serce pękało mu z bólu, a ciałem szarpało niemożliwe do zaspokojenia pożądanie. Do diabła, co ta kobieta z nim wyczynia!

Był już daleko od domu, gdy zobaczył pierwszy zwalony na ziemię odcinek ogrodzenia. Zsiadł z Diamond i podszedł do palika. Spróbował go podnieść, ale nie dał rady. Gdy w końcu spojrzął dalej, zauważył, że ogrodzenie opadło na długości co najmniej dwudziestu metrów.

- Cholera!

Nic dziwnego, że nie mógł podnieść palika. Upadek pierwszego odcinka spowodował efekt domina. Potrzebował pomocy wszystkich pracowników, by to naprawić.

Od razu się zorientował, że nie stało się to w naturalny sposób. Ostatnio nie było ani burzy piaskowej, ani huraganu. To był sabotaż. I Case doskonale wiedział, kto za to odpowiada.

Ogarnęła go furia. Zaklął gwałtownie i wskoczył na Diamond. Trudno było ocenić, kiedy majstrowano przy ogrodzeniu, ale jego

myśli natychmiast pobiegły do Sary i Christiany. Musi sprawdzić, czy są bezpieczne, a potem zajmie się tymi łajdakami od Beckmana.

- Saro! Saro! - wołał dwadzieścia minut później. Wpadł do kuchni jak burza, ale tam jej nie było. Sprawdził parter, a potem pognął na piętro. - Saro! - Z rozmachem pchnął drzwi pokoju dziecinnego. - Saro!

- Cii - szepnęła, ale było już za późno. Christiana oderwała się od piersi matki i zapłakała.

Case stanął jak wryty. Cieszył się, że nic im nie jest, ale jednocześnie był zły na siebie za to wtargnięcie. Niepotrzebnie je obie przestraszył.

- O co chodzi? - spytała Sara gniewnie, szybko poprawiając bluzkę.

- Przepraszam - powiedział, przyglądając się, jak Sara uspokaja małą. - Musiałem się upewnić, że jesteście bezpieczne.

- Dlaczego? Co się stało?

Case nie mógł zebrać myśli, gdy Christiana tak krzyczała.

- Daj mi ją - poprosił. Miał nadzieję, że Sara się nie sprzeciwi.

I rzeczywiście, nie sprzeciwiła się. Podała mu dziecko i zerwała się z fotela. Case przytulił Christianę i zaczął cicho do niej mówić.

- Nie płacz, Christie. Stryjek Case jest z tobą. Cichutko, maleńka. No, już nie płacz.

Ku jego uldze i zdziwieniu Sary, mała jeszcze kilka razy załkała i uciszyła się. Case kołysał ją w ramionach.

- Grzeczna dziewczynka. A teraz zaśnij.

- Case? - Sara miażdżyła go wzrokiem. Ręce wsparła na biodrach, pierś jej falowała.

Case zamrugnął powiekami, serce zaczęło mu mocniej bić na wspomnienie ich pocałunków i tego, jak Sara wyglądała rano.

- Zaraz ci powiem, tylko niech Christiana zaśnie.

- Już chyba śpi - szepnęła Sara. - Możesz ją położyć do łóżeczka.

Case ostrożnie położył małą, przykrył ją kocykiem i wyszedł z Sarą z pokoju.

- Więc co się właściwie stało? - spytała ostro.

- Ogrodzenie zostało zwalone. Przynajmniej dwadzieścia metrów. I jestem pewny, że to robota jakiegoś człowieka. Saro, wiem, kto to zrobił. I przestraszyłem się, że ty i mała jesteście tu same, więc...

Sara spojrzała na niego życzliwiej.

- Bałeś się o nas?

- Saro, wiem, że w to nie wierzysz, ale to zagrożenie jest realne. Musiałem się upewnić, że jesteście bezpieczne.

Sara pokręciła głową.

- Dziękuję ci, że się o nas zatroszczyłeś, ale naprawdę nie sądzę, by ktoś chciał mi zrobić krzywdę.

- Saro - powiedział ostrzegawczo Case.

- No, już dobrze, dobrze. Szkoda tylko, że wystraszyłeś moją córkę. Jeszcze nigdy nie słyszała, byś podnosił głos.

Case podrapał się po głowie.

- Nie chciałem jej wystraszyć.

- No, trudno, stało się. Zresztą potem doskonale ją uspokoiłeś.

- Udało mi się, co?

- Tak. I, Case, muszę wprowadzić jeszcze jedną zasadę. Ten, kto obudzi Christianę, ma obowiązek z powrotem ją uśpić. Zrozumiano?

Case się uśmiechnął.

- Chciałbym poznać resztę twoich zasad - szepnął. Sara zaczerwieniła się. Ale nie była kobietą, która cofałaby się przed wyzwaniem. Case uwielbiał ją za to.

- Zasada numer jeden - oświadczyła. - Nie będziesz się wtrącał do spraw Sary Jarrett.

- Bo co się stanie? - spytał wyzywająco. Ta rozmowa zaczynała mu się trochę za bardzo podobać.

- Bo dostaniesz więcej, niżbyś chciał.

Case zachichotał. Gdyby Sara wiedziała, że po to, by ją mieć, oddałby duszę diabłu.

Do licha! Nie może tak tu stać i gapić się na nią jak zakochany uczeń. Musi zająć się ranczem. Zamierzał zadzwonić do szeryfa i zawiadomić go o zniszczonym ogrodzeniu, a także o swoich podejrzeniach co do sprawcy.

Rozpaczliwe kwilenie wyrwało Sarę z głębokiego snu. Musiała stoczyć ze sobą prawdziwą walkę, by móc otworzyć oczy. Przeważnie nie sypiała tak mocno, ale nocne karmienia w końcu ją zmogły.

- Już, już, malutka. Mamusia już idzie - mruknęła, wstając. Narzuciła na siebie bawełniany szlafrok i pobiegła bosą. Ostatnio dni były upalne, a nocą prawie się nie ochładzało.

Dochodząc do pokoju dziecinnego, usłyszała, że Christiana kwili coraz ciszej. Zatrzymała się w drzwiach na widok Case'a kołyszącego małą w ramionach. Przytulał ją do nagiej piersi - pięknej, muskularnej piersi. Miał na sobie tylko wypłowiałe dżinsy, chyba nałożone w wielkim pośpiechu, bo opadały mu nisko na biodra.

Sarze zaschło w ustach.

Zawsze uważała Case'a za przystojnego faceta, kawał chłopca, jak mówiły o nim jej znajome, ale też nie zwracała na to specjalnej uwagi. I dopiero teraz, gdy niezauważona stała w progu i patrzyła, jak ten mężczyzna kołysze w ramionach jej dziecko, coś się z nią stało. Coś głębokiego, niebezpiecznego, coś, do czego nigdy by się nie przyznała.

W końcu to był tylko Case. Całkiem zauroczony przez jej córeczkę, co było całkiem zrozumiałe. Sara uważała, że każdy musi ulec urokowi Christiany. Ale, napomniała się, ona sama nie ma prawa ulegać uczuciu, które ją teraz przepełniało. Nawymyślała sobie od idiotek, od samotnych wdów złąknionych mężczyzny.

To właśnie to. Samotność.

A wtedy Case się odwrócił i uśmiechnął do niej.

- Ma mokro czy jest głodna? - spytał cicho.

Sara weszła do pokoju, starając się nie patrzeć na nagą pierś Case'a ani na sposób, w jaki na tej idealnie rzeźbionej piersi włoski schodzą się przy pępku i giną pod paskiem spodni.

- Chyba i to, i to.

- Ja mogę ją przewinąć, ale karmienie to już twoja sprawa - powiedział z figlarnym błyskiem w oczach.

- Chcesz ją przewinąć?

- Chcę spróbować.
- Przecież nie musisz.
- Wiem, że nie muszę - szepnął - ale jestem tu i chciałbym ci

pomóc.

- Przepraszam, że cię obudziła.

- Wcale mnie nie obudziła. Jeszcze nie spałem. Sara pomyślała, że to dziwne, skoro nie pojechał do miasta, tak jak przedtem planował. Słyszała, jak rozmawia z kimś przez telefon. Powiedział, że dziś nie może przyjść i umówił się na przyszły tydzień. Sara usłyszała tylko tyle, bo nie chciała podsłuchiwać, a Case potem niczego jej nie wyjaśnił. Teraz już wiedziała, czemu nie pojechał. Niepokoilo go to zwalone ogrodzenie i poczucie obowiązku zatrzymało go na ranczu.

Powinna się z tego cieszyć, ale czuła tylko jakiś niepokój. Jego męski zapach - wody po goleniu zmieszany z zapachem ziemi - drażnił jej powonienie. Nie mogła zapomnieć o porannych pocałunkach i w tej nocnej godzinie, gdy ciemność jeszcze bardziej wzmocniała jej poczucie osamotnienia, Sara pragnęła tego, czego pragnąć nie było jej wolno. Nie miała prawa myśleć o przyszłości z Case'em, który był bratem Reida. Jej serce i umysł dobrze wiedziały, że byłaby to zakazana miłość. Ale ciało czasami o tym zapominało.

Wciągnęła głęboko powietrze i podała mu pieluszkę.

- Proszę. Spróbuj.

Case spokojnie wziął pieluszkę, a potem położył Christianę na stole do przewijania. Sara stanęła obok. Od czasu do czasu Case przypadkowo się o nią ocierał, przyprawiając ją o dreszczyki, które usiłowała ignorować. Ale na jego korzyść musiała przyznać, że był całkowicie zaabsorbowany swoim zadaniem. Gdy skończył, spojrzał na Sarę, oczekując jej aprobaty.

- Bardzo dobrze - pochwaliła. Nie wspomniała, że pieluszka zwisa z jednej strony i jest za słabo zawiązana. Poprawi to potem, żeby nie ranić jego dumy. Wzięła dziecko na ręce. - Nakarmię ją - oznajmiła. Usiadła na fotelu i czekała, żeby Case sobie poszedł.

Case spojrzał jej w oczy, a potem na dziecko. Widziała na jego twarzy tęsknotę, ale nie poprosiła go, by został. Obecność Case'a

przy karmieniu małej sugerowałaby, że zgadza się na dzielenie z nim najintymniejszych przeżyć, a to mogłoby być nawet niebezpieczniejsze niż pocałunki. Nie mogła pozwolić, by z poczucia samotności dopuścić Case'a za blisko siebie. Case nie był mężczyzną, któremu odważyłaby się dać dostęp do swojego serca.

Minęła długa chwila, zanim w końcu skinął głową i wyszedł.



ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? - zawołała Bobbi Sue.
- Och, jak to miło, że wpadłyście! - Sara objęła przyjaciółkę, uściskała ją i pocałowała małą Mo. - Zawsze z radością was witam. Zresztą, w czym mogłybyście mi przeszkodzić?

Bobbi Sue rozejrzała się po holu, a potem jej spojrzenie pomknęło na schody.

- Case'a nie ma?

Sara roześmiała się. Jej przyjaciółka miała zbyt bujną wyobraźnię.

- Case pracuje gdzieś na ranczu. Jezu, Bobbi Sue, dlaczego ci się wydaje... - zamilkła, przypominając sobie o obecności Mo. -

Nieważne. - Uśmiechnęła się do dziewczynki. - Dzidzius śpi.

Chodźmy do niej.

Poprowadziła gości do kuchni. Mo zrobiła wielkie oczy na widok śpiącego niemowlęcia.

- Jaka malutka - szepnęła.

- Tak, jest malutka, ale czy uwierzyłybyście, że w ciągu miesiąca przybrała prawie kilo? Dziś wypada właściwy termin porodu, a ona waży prawie trzy kilo dwieście.

- Szybko rośnie - przyznała Bobbi Sue - i jest prawdziwym skarbem. - Och, Mo, już prawie nie pamiętam czasu, kiedy ty byłaś taka maleńka. Na szczęście mam mnóstwo zdjęć. Sara, ty też robisz jej zdjęcia?

- Case robi. Ma do tego dryg.

- Przypuszczam, że nie tylko do tego. - Bobbi Sue puściła oczko.

- Przestań - parsknęła Sara, rzucając niespokojne spojrzenie na Mo. Ale dziewczynka była wpatrzona w Christianę. - I daj sobie z tym spokój.

- Z czym?

- Z myśleniem, że ja i Case... - Do licha. Nie potrafiła wypowiedzieć tego słowa.

Bobbi Sue nonszalancko wzruszyła ramionami.

- Jest bratem twojego męża.

- Tak - przyznała Sara w nadziei, że Bobbi Sue wreszcie przejrzała na oczy. Case był bratem Reida, mężczyzną, z którym nigdy nie mogłaby się związać.

- I jest cholernie przystojny.

- Bobbi Sue!

- Po prostu stwierdzam fakt. I na pewno nie brak mu dziewczyn.

To znaczy, w chwilach, kiedy nie rozczuła się nad tobą i nie fotografuje Christiany.

Sara podała mrożoną herbatę, i dopiero wtedy odpowiedziała przyjaciółce.

- Po pierwsze - zaczęła cicho, widząc, że Mo nadal w zachwycie wpatruje się w Christianę - Case się nie rozczuła nade mną. I nie mogę nic na to poradzić, że lubi fotografować swoją bratanicę. Bobbi Sue, Christiana jest córką jego brata. Bardzo ją kocha. Nawet ją przewija.

- Coś takiego! - wykrzyknęła Bobbi Sue. - Wydawałoby się, że Case Jarrett, mężczyzna poskramiający dzikie konie, nie zniżyłby się do takich rzeczy. Nie mogę sobie tego wyobrazić. Po prostu nie mogę!

Sara zachichotała.

- Nie bardzo mu się to udaje. Zawsze czekam, aż wyjdzie z pokoju, i potem poprawiam pieluszki.

Bobbi Sue z niedowierzaniem pokręciła głową.

- Chciałabym to zobaczyć na własne oczy.

- I przypuszczam, że masz rację co do kobiet, które za nim latają - kontynuowała Sara. - Nigdy nie zadowolął się jedną. Jak pamiętam, ciągle miał jakąś nową.

Bobbi Sue odstawiła szklankę i z ciekawością pochyliła się ku Sarze.

- Ma teraz kogoś?

Sara skinęła głową. Może po tym, co teraz powie, ukochana przyjaciółka da jej wreszcie spokój.

- W każdy wtorek jeździ do miasta i nigdy nie mówi, po co.

- Może na pokera albo kręgle?

Sara roześmiała się głośno, ale zaraz przykryła usta ręką, żeby nie obudzić dziecka.

- Przepraszam, ale nie mogę sobie wyobrazić Case'a grającego w kręgle. A w pokera gra tutaj, z robotnikami. Spotykają się raz na tydzień w ich baraku.

- Więc myślisz, że jeździ do jakiejś kobiety?

- To nie moja sprawa. - Sara wzruszyła ramionami.
- Jednak na noc zawsze wraca do domu - zauważyła Bobbi Sue. Sara miała już dość tej rozmowy.
- Wraca, bo to w połowie jego ranczo. Nie zapominaj, że on i ja jesteśmy współwłaścicielami tej posiadłości.
- Ale ty chyba idziesz spać i nie czekasz, aż Case wróci z miasta?
- Nie, nie, oczywiście, że nie czekam. - Nie powiedziała przyjaciółce, że niejedną już raz, gdy Christiana w nocy zapłakała, Case w jakiś sposób zdążył znaleźć się w pokoju dziecięcym wcześniej niż ona. Próbowwała go namówić, by nie wstawał, tłumaczyła, że to nie jego obowiązek, ale on tylko obrzucał ją ponurym i gniewnym spojrzeniem. W końcu przestała nalegać. Tak długo, jak długo nie wtrąca się w jej życie, niech robi, co chce. Nie warto mieć w domu rozzłoszczonego mężczyzny. Poza tym Christiana lubiła swojego stryjka.
- Bobbi Sue poklepała ją po ręce.
- Więc cieszę się, że mieszka z wami Wygląda na to, że próbuje ci pomagać.
- Mamusiu - przerwała im Mo, podchodząc do nich. - Jeszcze nie zaprosiliśmy Christiany na moje przyjęcie.
- Och, kotku, rzeczywiście! Przecież właśnie po to przyjechałyśmy.
- Ciociu, czy Christiana może przyjść w sobotę na moje urodziny?
- spytała Mo szybko.
- Oczywiście. Lekarz powiedział, że już mogę ją wyprowadzać z domu.
- Będzie kilka koleżanek Mo i moich znajomych - wtrąciła Bobbi Sue. - Zapraszamy na ciasto i lody.
- Przyjdziemy z dzidziusiem - obiecała Sara, uśmiechając się córeczki swojej najbliższej przyjaciółki. Aż trudno jej było uwierzyć, że mała Maureen Renee kończy już pięć lat.
- I z Case'em - dodała Mo. - Obiecał pokazać nam sztuczki z lassem.
- Och, eee... jak to miło. - Sara przestała się cieszyć na przyjęcie.

Wszyscy ludzie chyba się sprzysięgli, by łączyć ich w parę.

- Rozmawiał o tym z Mo, gdy byliście u nas na twoim przyjęciu przedpołogowym. Ale i tak bym go zaprosiła. Praktycznie jest... jak członek rodziny - powiedziała Bobbi Sue.

To Reid był dla Currych jak członek rodziny, a nie Case. Czyżby aż tak łatwo było go zastąpić? pomyślała Sara z żalem, ale zaraz wzięła się w garść. Bobbi Sue ma prawo zapraszać każdego, kogo chce.

W tej chwili zapłakała Christiana.

- Dzidzius się obudził - szepnęła Mo.

Sara wzięła ją za rękę i podeszła do leżaczka.

- Proszę, poznajcie się. - Wyjęła małą z pośłania i poprowadziła Mo do kanapy w bawialni.

- Usiądź, a ja ci położę Christianę na kolanach.

Mo z zachwyconą miną usiadła i Sara ostrożnie włożyła córeczkę w jej wyciągnięte ramiona. Mo przytuliła maleństwo.

Bobbi Sue weszła do bawialni, za nią postępował Case.

- Co za obrazek! - wykrzyknęła Bobbi Sue.

Case podszedł do Sary i położył jej rękę na plecach. Był to delikatny, bardzo delikatny dotyk, ale wstrząsnął Sarą. Zawsze, gdy Case był w pobliżu, w jej żyłach rozlewał się ogień.

- Wygląda na to, że nasza mała Christiana znalazła sobie nową przyjaciółkę - zauważył Case.

„Nasza Christiana”.

Sara wzdrygnęła się, chociaż rozumiała, że reaguje przesadnie. Case miał zaborczą naturę, ale na pewno powiedział to ot tak sobie, nie przywiązując do swoich słów specjalnej wagi.

Jednak gdy spojrzała na Bobbi Sue, zwątpiła w swój wniosek.

Jej najdroższa przyjaciółka rzuciła jej dumne spojrzenie, mówiące: „teraz widzisz, co miałam na myśli”. W serce Sary wkradł się lęk.

Case po prostu zmusił ją, by pojechali razem do miasta, chociaż na pewno widział, że nie życzy sobie ciągnąć go ze sobą po sklepach w poszukiwaniu prezentu dla Mo. A spytała go tylko, czy podczas jej nieobecności mógłby zajrzeć do Christiany.

Case użył całego swojego daru perswazji, podał wszelkie możliwe

argumenty, udowadniając, że konieczne jest, by pojechali po prezent wszyscy troje. Dziecko może się obudzić wcześniej i będzie głodne. Oczywiście Sara przygotowała kilka butelek mleka na zapas, ale Case utrzymywał, że Christiana nie będzie chciała jeść, jeżeli to on będzie ją karmił. No i mieli piękny dzień, nie za gorący, bezchmurny. Stałaby się wielka szkoda, gdyby małą ominęła taka jazda. A gdy Sara powiedziała, że wobec tego pojedzie sama z Christianą, Case przybrał wielce zszokowaną minę. To byłby jej pierwszy wyjazd z rana po porodzie, a miała przed sobą długą drogę. Powinna zacząć od krótszych tras, bliżej domu. Poza tym, i przede wszystkim, on też musi kupić coś dla Mo, chyba że Sara zgodzi się na wspólny prezent. Przemyślała to, ale się nie zgodziła, więc nie pozostało jej nic innego, jak niechętnie zgodzić się na wspólny wyjazd.

Case miał poczucie winy, ale i tak był zdecydowany postawić na swoim. Odczuwał nieustanne pragnienie obecności Sary. Do tej pory starał się trzymać na dystans, ale wreszcie samotność go zmogła i się poddał. Noce, tak samotne, mimo że Sara była na wyciągnięcie ręki, wypełniały mu marzenia o niej. Był rozdrażniony. Skoro i tak musiał znosić te tortury, niech przynajmniej nacieszy się jej towarzystwem. Poza tym wcale nie kłamał, podając swoje argumenty. Naprawdę uważał je za słuszne.

Sara, popychając przed sobą wózek, szła przez sklep z zabawkami. Zdjęła z półki lalkę i przez chwilę jej się przyglądała.

- No, nie wiem - mruknęła. - Szkoda, że nie spytałam Bobbi Sue, co Mo by najbardziej chciała dostać. Nie chcę jej rozczarować.

- Myślisz, że lubi się bawić lalkami?

- Ja w jej wieku lubiłam, ale czasy się zmieniły.

- Ciekawe, czy Christie będzie chciała bawić się lalkami, gdy trochę podrośnie.

Sara uśmiechnęła się.

- Może tak, jeżeli będzie podobna do swojej mamy.

- Więc może kupiłbym jej jakąś? - Case już chciał którąś wybrać.

Sara położyła mu rękę na ramieniu.

- Jeszcze jest za mała. Nawet nie byłoby bezpiecznie dawać jej

teraz lalkę.

- Owszem. No, dobrze, poczekam, aż będzie miała pięć lat.

Nagle Case spostrzegł matkę z dziewczynką mniej więcej w wieku Mo. Podeszedł do nich.

- Czy nie zechciałybyście pomóc nam wybrać lalkę? Musimy kupić prezent dla córeczki naszych przyjaciół i...

- Och, pewnie - zgodziła się kobieta, rozumiejąc ich kłopot. - Ile lat ma dziewczynka?

Case spojrzał na jej córkę.

- A ty ile masz lat, skarbie?

- Pięć.

- Tyle samo ma nasza solenizantka. Czy mogłabyś nam pokazać, która lalka podoba ci się najbardziej?

Dziewczynka tylko rzuciła okiem na regał i natychmiast wskazała najnowszą wersję Barbie, hojnie wyposażoną w kompletną garderobę.

- Ta.

Case zdjął pudełko z półki i podał je Sarze.

- Jak ci się wydaje?

- Doskonałe - odparła Sara uśmiechając się do dziewczynki. - Bardzo ci dziękujemy.

Kobieta wzięła córkę za rękę i podeszła do wózka Christiany.

- Och, jaki słodki dzidziuś. Patti, popatrz, ma chyba nie więcej niż dwa tygodnie.

- Ma miesiąc - sprostował szybko Case. Kobieta spojrzała pytająco na Sarę.

- Urodziła się trochę za wcześnie - wyjaśniła Sara.

- Taka maleńka i taka rozkoszna. Ale nawet się nie spostrzeżecie, kiedy sama wam będzie mówiła, co powinniście tu kupić. - Kobieta obrzuciła spojrzeniem Case'a i Sarę. - Ja mam troje. A to wasze pierwsze?

- Tak, moje pierwsze - odpowiedziała Sara, a Case tylko czekał, kiedy wda się w wyjaśnienia, żeby sprostować niewłaściwy wniosek kobiety.

- Gratuluję wam obojgu. Cieszcie się nią, póki jest malutka. Dzieci rosną o wiele za szybko. Patti, pożegnaj się - nakazała córce i odeszła.

Case nie miał nic przeciwko temu, że ta kobieta wzięła ich za małżeństwo, ale Sara aż zagryzała usta ze złości.

- Saro, nic takiego się nie stało - łagodził. Czy to takie nieszczęście, że ktoś ich wziął za małżeństwo?

- Oczywiście, że nic się nie stało - przyznała, ale Case widział, że mówi to wbrew sobie. Sara nie potrafiła kłamać. Lepiej zmienić tok jej myśli.

- Jestem głodny. Pójdziemy na lunch?

Sara spojrzała na Christie, które ssała paluszki.

- Niedługo muszę ją nakarmić.

- Więc kupimy coś w kawiarni i zrobimy sobie w parku piknik.

Mam nawet koc. Szkoda, żeby Christie straciła najlepszą część dnia.

Na myśl o pikniku Sara rozpogodziła się.

- Ja też jestem głodna. Dobrze, jedźmy.

Gdy już się najedli, a Christiana zasnęła, Case wyciągnął się wygodnie na kocu.

- Powinniśmy już wracać - powiedziała Sara niespokojnie, ale Case miał inne plany. Dzień okazał się wspaniały i egoistycznie chciał się jeszcze nacieszyć tymi spokojnymi chwilami z Sarą.

- Zostańmy tu jeszcze troszkę, skarbie. To piękny dzień i jestem z piękną kobietą.

Sara zaczerwieniła się, kolor jej policzków pięknie kontrastował z głębokim błękitem oczu. Wydawało się, że oniemiała, słysząc komplement, a nie zdarzało jej się to często, bo zwykle potrafiła odpłacić pięknym za nadobne. Case często się zastanawiał, jak by to było się z nią kochać. Czy okazałaby się tak samo impulsywna w łóżku jak poza nim? Natychmiast stwardniał. Do diabła, musi szybko skierować myśli na inny temat.

- Mo na pewno się ucieszy z botków i kapelusza, które dla niej kupiłaś - powiedział.

- Mam nadzieję - mruknęła Sara.

- Mnie też się podobają. Masz dobry gust. Ja bym nie umiał czegoś takiego kupić. Dziękuję, że ze mną przyjechałaś.

- Nie ma za co - odparła, nie patrząc na niego. A więc boi się go. I nadal mu nie ufa. Cholera!

- Saro, ja nie próbuję zająć miejsca Reida - powiedział ostrzej niż zamierzał. Do diabła, kłamał! Bo przecież właśnie próbował zbudować sobie nowe życie z Sarą. Tyle że ona się opierała, a on wiedział, że inicjatywa musi wyjść z jej strony.

Sara gwałtownie uniosła głowę i odważnie spojrzała mu w oczy.

- Wiem.

- Naprawdę? Nie wyglądało na to, gdy ta kobieta wzięła nas za małżeństwo.

Sara zeszywniała.

- I tak może się zdarzać często - tłumaczył. - Przecież mieszkamy razem na ranczu.

- To również twoje ranczo, Case. Nie mogę cię poprosić, żebyś wyjechał.

- I nie wyjechałbym - oznajmił po prostu. I to nie dlatego, że połowa rancza należała mu się prawem dziedziczenia, lecz dlatego, że chciał zapewnić Sarze i jej dziecku bezpieczną przyszłość. Nigdy nie zapominał o obietnicy, jaką złożył Reidowi.

- Oczywiście - zgodziła się. - Musimy po prostu starać się jakoś żyć w tej sytuacji.

A więc teraz był dla niej „sytuacją”. Spochmurniał. Ogarnęła go złość, ale ją stłumił. Utrudnianie życia Sarze nie leżało w jego zamiarach.

Za to ona nawet nie wie, jak bardzo utrudnia mu życie.

Każdej cholernej nocy.

- Tak, masz rację - powiedział tylko.

Case zakręcił lassem nad głową i wypuścił je w powietrze. Pętla opadła na szyję cielęcia sporządzonego z kozła do piłowania i wiadra. Dwanaścioro dzieci, w wieku od trzech do dziesięciu lat, nagrodziło ów wyczyn oklaskami, wołając o więcej. Case pokazał im jeszcze parę sztuczek; kilku z nich nauczył się od utalentowanego

Navajo, inne sam wymyślił. W wolnych chwilach między zawodami z upodobaniem się w tym ćwiczył. A teraz te ćwiczenia przydały mu się do zabawiania dzieci.

- Wasza kolej - oznajmił wreszcie. - Kto chce spróbować?

Następne trzy kwadranse pokazywał dzieciom, jak wiązać pętlę i zarzucać ją na cel.

- Zasłużyłeś sobie na piwo - powiedział Carl, gdy Bobbi Sue ogłosiła, że nadszedł czas otwierania prezentów. - Chodź tam, pod drzewo.

Case usiadł na ławce, wyciągnął przed siebie nogi i przyglądał się, jak Bobbi Sue z Sarą układają prezenty na ganku. Sara wyglądała dziś pięknie w letniej sukience z kolorowego kretonu i czerwonych botkach.

Patrzył, jak śmieją się z Bobbi Sue. Christiana spokojnie spała w swoim leżaczkę. Mała Mo i jej przyjaciółeczki zebrały się wokół stosu prezentów.

Carl podał mu butelkę, uśmiechając się szatańsko.

- O co ci chodzi? - warknął Case.

- Odkąd tu usiadłeś, ani na chwilę nie przestałeś się w nią wpatrywać.

Case pociągnął łyk piwa.

- W kogo? W Bobbi Sue?

- Ach, moja żona to prawdziwa piękność, ale wiesz, o kim mówię. O Sarze.

Case po raz ostatni spojrział na Sarę i dopił piwo do końca.

- I co zamierzasz z tym zrobić? - spytał Carl. Case potrząsnął głową.

- Nic.

- Nic? - zdziwił się Carl.

- To właśnie powiedziałem.

- No, dobrze. Nic. Ale Sara może wolałaby coś innego.

Case się roześmiał. Nie był to radosny śmiech, raczej niechętnie parsknięcie.

- Wątpię.

- Bobbi Sue zawsze wietrzy jakieś romanse, ale tym razem chyba ma rację. Sara od jakiegoś czasu patrzy na ciebie inaczej. - Carl zachichotał i dał Case'owi kuksańca.

Case wolałby tego nie usłyszeć. Nie chciał rozbudzać w sobie nadziei. Do Ucha z Bobbi Sue i Carlem! Dlaczego muszą się bawić w swatów?

- Carl, mylisz się.

- Na pewno nie. Ty po prostu nie widzisz, co się dzieje.

Case zatrzymał samochód i spojrzał z ukosa na Sarę. Słowa Carla dźwięczały mu w głowie. Rzeczywiście, coś się zmieniło. Był na przyjęciu z Sarą i małą Christie i teraz wracał z nimi do domu tak, jakby byli rodziną. Nawet się nie spostrzegł, kiedy nabrali takich rodzinnych zwyczajów. Nie starał się o to, po prostu, Samo jakoś tak się stało. Może dlatego, że budziły w nim opiekuńczy instynkt. No, a poza tym pragnął Sary. Temu nie mógł zaprzeczyć, ale poza pożądaniem odczuwał również coś głębszego. Jednak zdawał sobie sprawę, że Sara nigdy nie będzie należała do niego.

- Case? - odezwała się niepewnie, przerywając tę chwilę milczenia. Zauważyła, jak się w nią wpatruje, odczuła napięcie. Położyła rękę na klamce, gotowa do ucieczki. - Muszę iść z małą do domu.

- Jasne. - Zeskoczył na ziemię, pomógł jej wysiąść i wyjął Christie z fotelika. Sara już bez słowa poszła do domu, a on stał i patrzył na nią. Odwróciła się przed drzwiami.

- Nie wchodzisz?

- Eee... nie. - Uznał, że w tym nastroju nie powinien spędzać z nią wieczoru. - Jadę do West Whistle. Urządzamy wieczór kawalerski dla Grady'ego Wilkinsa.

Christie zaczęła się kręcić i kwilić, co odciągnęło uwagę Sary od Case'a.

- Saro? Spojrzała na niego.

- Zostaniesz sama na noc? Uśmiechnęła się.

- Nic nam się nie stanie. Jedź i baw się dobrze.



ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po długiej odprężającej kąpieli Sarze kleiły się oczy. Poszła zobaczyć, czy dziecko śpi spokojnie, a potem z rozkoszą zakopała się w pościeli.

Ale jakieś przykre uczucie nie dawało jej zasnąć. Była niespokojna. Kręciła się i wierciła. Mówiła sobie, że musi się wyspać,

że potrzebuje odpoczynku, bo czeka ją następny męczący dzień, jednak godziny mijały, a ona nie spała.

W końcu się poddała. Zajrzała do Christiany i poszła przygotować sobie coś do picia. Może szklanka wody albo mleka jej pomoże.

Była już w kuchni, gdy usłyszała jakieś drapanie przy tylnych drzwiach.

- Kto tam? - zawołała.

Nikt nie odpowiedział, a skrobanie nie ucichło.

Przypomniała sobie, że Case pojechał na popijawę z kumplami. Czy to on teraz próbuje chyłkiem wrócić do domu? Powoli, ostrożnie, podeszła do drzwi.

- Case, to ty?

Nikt się nie odezwał.

Sara podeszła do okna, odsunęła zasłonę na parę centymetrów i jej serce niemal się zatrzymało. Przy drzwiach zobaczyła mężczyznę w czarnej kominiarce. Przez chwilę wpatrywał się w nią, widziała tylko białka jego oczu, a potem odwrócił się i uciekł. Sara pisnęła w panice, odstaąpiła od okna zaciskając ręce na piersi. Ogarnęło ją niepowstrzymane drżenie.

Ktoś usiłował się włamać do domu!

Północ już minęła, a Case jeszcze nie wrócił. Czy coś mu się stało? Czy ten mężczyzna go napadł? Może leży gdzieś, ranny, nieprzytomny? Do strachu doszedł jeszcze niepokój. Przypomniała sobie, jak Case ją ostrzegał przed ludźmi z Korporacji Beckmana. Ale chyba nie posunęliby się aż tak daleko, by zmusić ją do sprzedaży rancza. Jednak musi się upewnić, co z Case'em.

Opanowała przerażenie, pobiegła na piętro sprawdzić, czy Christiana się nie obudziła, ale na szczęście spała spokojnie. Sara wpadła do swojego pokoju, chwyciła telefon, i biegiem wróciła do pokoju dziecinnego. Zablokowała drzwi stołem do przewijania, i wreszcie ciężko oparła się o ścianę. Musi wezwać szeryfa.

Drżącymi rękami wybrała numer alarmowy. Dopiero gdy dyspozytor zapewnił ją, że już kogoś do niej wysyła, udało jej się wziąć pierwszy spokojniejszy oddech.

Ubrała się i nakarmiła Christianę, a potem stanęła przy oknie i czekała, aż na drodze pokażą się światła radiowozu. Zeszła dopiero wtedy, gdy była pewna, że to sam szeryf i jeden z jego zastępców. Na jej prośbę przeszukali całą posiadłość, ale nie znaleźli ani Case'a, ani jego samochodu. Zajęło im to dobrych kilka godzin. Gdy wreszcie odjechali, wyczerpana do ostateczności, w końcu zapadła w sen.

Case włożył klucz do zamka i otworzył sobie drzwi. Sara stała w holu. Od razu wiedział, że coś się stało.

- Saro?

Na chwilę zamknęła oczy, a gdy znów na niego spojrzała, zauważył, że drży.

- Case, dzięki Bogu!

Zdumiało go takie powitanie. Czyżby się niepokoiła, bo nie wrócił na noc?

- Saro, mogę ci wytłumaczyć... Powstrzymała go gestem ręki.

- Nie musisz mi się tłumaczyć, Case. Bałam się tylko, że w nocy mogło ci się coś stać.

- Dlaczego?!

Sara zaczerpnęła spazmatycznie powietrza. Case zaczynał się bać.

- Bo... bo... ktoś próbował się włamać do domu.

- Co takiego?

- Wezwałam szeryfa. Myślałam, że włamywacz napadł na ciebie. Nigdy przedtem nie zostawałeś tak długo poza domem i ja... no... nie wiedziałam, co mam o tym myśleć. - Opowiedziała mu o wydarzeniach dzisiejszej nocy. - Bałam się o Christianę. Case, jeszcze nigdy w życiu nie czułam się taka bezbronna. I... no więc... wyobrażałam sobie najgorsze rzeczy.

Case'owi serce zamierało na myśl o tym, co Sara musiała przeżyć.

- Do diabła, Saro, nie mogę sobie wybaczyć, że mnie tu nie było.

- Więc dlaczego nie wróciłeś na noc? Tak się o ciebie bałam.

Case wziął ją za rękę, wzruszony, że się o niego niepokoiła.

- Jak widzisz, nic mi się nie stało. Jestem tylko wykończony. W nocy w ogóle nie spałem.

Sara zacisnęła zęby i spojrzała w bok. Case natychmiast odgadł,

jakim torem biegną jej myśli.

- To nie było tak, jak ci się wydaje - powiedział. Sara wyrwała rękę z jego dłoni.

- W ogóle nic mi się nie wydaje - parsknęła.

Do diabła, przecież od powrotu do Triple R z nikim się nie spotykał! Jasne, kobiety do niego dzwoniły, ale on nie przyjmował zaproszeń. Niezależnie od tego, czy Sarze się to podoba, czy nie, ma obowiązki na ranczu i tym razem zamierza się z nich wywiązać. Poza tym, żadna inna kobieta go nie pociągała.

Ale Sara mu nie wierzyła. I nawet nie mógł jej tego mieć za złe. Dziś w nocy włamywacz przestraszył ją prawie na śmierć, a jego tu nie było, by ją obronić. Znow ją zawiódł. I Reida też.

- Grady upił się tak, że spadł pod stół. W końcu potrzebował pielęgniarki. I to mnie wyznaczono to zadanie - Case postukał się palcem w pierś - bo większość chłopaków już sobie pojechała. Musiałem go odwieźć do domu.

Oczy Sary wyjawily chyba więcej niż chciała.

- Więc całą noc spędziłeś z Grady?

- Tak. Wmusiłem w niego litry kawy. Dziś spotyka się z rodzicami swojej dziewczyny. Cały czas mówił, że musi „wywołać dobre rażenie”. - Case zachichotał i Sara też się uśmiechnęła. - Do licha, już sobie wyobrażam, jak ich „porazi” widok przyszłego zięcia na takim kacu!

Przynajmniej tym razem Sara chyba mu uwierzyła. I ulga, jaką zobaczył na jej twarzy, wprawiła jego serce w przyspieszone bicie. Czyżby była zazdrosna?

- Przepraszam cię, Saro. Nie powinienem był zostawiać cię samej. Zamierzałem zadzwonić, ale było już późno i obawiałem się, że obudzę Christianę.

- Case, ile razy ci powtarzałam...

- Cii - szepnęła, kładąc jej palec na ustach. - Już nic nie mów. Teraz ja odpowiadam za ranczo i wszystkich jego mieszkańców.

Przebaczysz mi, że mnie tu nie było?

Case przesunął palcem po jej ustach. Miała takie miękkie wargi,

tak bardzo go kusiły. Jeżeli nie odejdzie natychmiast, nic go nie powstrzyma przed pocałowaniem jej.

- Case, nie ma powodu, byś mnie przeproszał. Przecież masz prawo do własnego życia. Nie mogę oczekiwać, że będziesz z nami przez cały czas.

- Dopóki się nie dowiem, co się dzieje, już więcej nie zostawię cię samej.

- Naprawdę?

- Tak - odparł stanowczo.

W oczach Sary pojawiła się jakaś isierka. Chyba jednak nie do końca mu uwierzyła. Jednak, z drugiej strony, była zazdrosna i martwiła się o niego. Ale Case nie mógł teraz się nad tym zastanawiać. Musi wyjaśnić sprawę włamania.

- Zadzwońię do szeryfa. To musiał być któryś z agentów Beckmana. Nie wykręcą się sianem, skoro pozwalają sobie zastraszać moją rodzinę.

I choćby to miała być ostatnia rzecz, jaką zrobi w życiu, zadośćuczyni Sarze za to, że nie było go w nocy w domu.

Z kuchni dobiegały rytmiczne dźwięki. Gdy rozweselony Case stanął na progu, Sara tanecznym krokiem, kręcąc biodrami w takt muzyki, uwijała się przy szykowaniu śniadania. Oparł się o futrynę i patrzył na nią w zachwycie.

Jak ta kobieta potrafi się ruszać!

Ogarnęła go potężna fala pożądania. Nie mógł oderwać od Sary oczu. Przyłapał ją w chwili, kiedy się nie pilnowała, kiedy była naprawdę sobą, niepomna lęków i zmartwień, pełna życia. I ten widok osłabił jego decyzję, by trzymać się od niej z daleka.

Od próby włamania minęły dwa dni. Case rozmawiał z szeryfem, ostrzegł pracowników rancza i założył w domu dodatkowe zamki. A Sara nie zwiędła jak pustynny kwiat. O, nie. Szybko otrząsnęła się ze strachu i gotowała się do walki, gdyby zaszła taka potrzeba. Case podziwiał jej siłę i determinację.

Wszedł do środka i stanął za nią. Jeszcze go nie zauważyła. Wziął ją za rękę i zakręcił w tańcu. Roześmianymi oczami spojrzała na

niego i zachichotała, gdy okręcał ją raz za razem.

Muzyka ucichła. O wiele za wcześnie. Sara stanęła, zaróżowiona na twarzy.

- Dzień dobry, Saro. Co cię wprowadziło w tak radosny nastrój?

Sara odsunęła z czoła pasmo włosów i usiłowała je wepchnąć pod gumkę, którą związała koński ogon.

- Dzień dobry. Po prostu miałam dobrą noc. Chyba jeszcze nigdy w życiu tak się nie wyspałam. Christiana po raz pierwszy mnie nie obudziła na karmienie.

- Naprawdę?

- Tak. Grzeczna dziewczynka. Pozwoliła swojej mamie spać.

- Pewnie obiecałaś jej gwiazdkę z nieba.

- Nie. Tylko porządny posiłek, gdy zgłodnieje. Case rzucił okiem na piersi Sary i uniósł brwi. On też nie miałby nic przeciwko dobremu posiłkowi, pomyślał, a potem zastanowił się, co się właściwie z nim dzieje. Zaklął w duchu i zmienił temat.

- Pamiętam, że zawsze świetnie tańczyłaś. Sara uśmiechnęła się.

- Powinnaś to robić częściej.

- Może i tak. Niech tylko Christiana pozwoli mi się wysypiać.

Case podszedł do leżaczka małej. Spojrzały na niego błękitne oczy. Malutka, ubrana w różową sukieneczkę, zagaworzyła do niego i ten cichy, słodki dźwięk rozgrzał Case'owi serce. Znów zalała go fala opiekuńczych uczuć.

- Witaj, moje śliczności. - Odwrócił się do Sary. - Ostrzegłem wszystkich pracowników - powiedział jej. - Szeryf uważa, że właściwie nic więcej nie można zrobić. Ale pomyślałem o założeniu alarmu.

- Case, nie stać nas na to. Takie alarmy są bardzo drogie.

Case wiedział, że Sara ma rację. Ledwo wiąźali koniec z końcem. Case mógłby zarobić mnóstwo pieniędzy, jeżdżąc na zawody rodeo, ale to by oznaczało, że Sara i Christie znów zostałyby same. A na to nie mógł pozwolić.

- Muszą nam wystarczyć te nowe zamki, które założyłeś - stwierdziła. A potem z żalem dodała: - Do licha! Case, dlaczego

musimy żyć jak w klatce? Właśnie to kochałam tu najbardziej. To poczucie wspólnoty. To, że mamy sąsiadów, którym możemy ufać. Że nawzajem się o siebie troszczymy. Nie rozumiem, co się teraz dzieje.

Case podszedł do niej. Tak bardzo chciałby wziąć ją w ramiona, szeptać słowa pociechy i otuchy, uwolnić ją od zmartwień, powiedzieć, że będzie jej bronił nawet za cenę własnego życia.

- To z powodu Beckmana, Saro. To jego ludzie są tu intruzami. Gdy uda nam się ich przepędzić, wszystko będzie tak jak przedtem. Ramiona Sary opadły.

- Pewnie masz rację. Ale nie powinieneś rezygnować z własnego życia. Wiem, że zostajesz w domu na noc ze względu na nas. Czuję się winna wobec ciebie.

Miała rację. Zostawał tylko dla niej, ale nie kierowało nim jedynie poczucie obowiązku. Żadna inna kobieta, żadne inne miejsce nie pociągały go z taką siłą jak ona i ten dom.

- Może właśnie tego chcę - powiedział.

Sara spojrzała mu w oczy, sprawdzając, czy mówi prawdę. Widział jej brak zdecydowania, milczącą walkę o to, by mu uwierzyć. A nie było to dla niej łatwe. Przez całe długie lata dawał jej powody, by mu nie ufała.

- Wczoraj wieczorem Josie znów do ciebie dzwoniła. Case potarł twarz ręką.

- Już jej mówiłem, że nie jestem zainteresowany.

- Naprawdę nie jesteś?

- Nie. Tobie też już to mówiłem.

Sara westchnęła i skinęła głową. Nie zdążyła już jednak nic więcej powiedzieć, bo właśnie w tej chwili zapłakała Christie.

- Zabiorę ją na górę i nakarmię. Przepraszam, że nie zdążyłam zrobić śniadania, ale kawa jest zaparzona.

- Nie szkodzi - odparł. - Coś sobie upitraszę. Gdy Sara zabrała dziecko i wyszła z kuchni, Case uśmiechnął się z satysfakcją. A więc jest zazdrosna. Może jeszcze nie wszystko stracone.

Następnego dnia po południu, korzystając z tego, że dziecko śpi, Sara urządziła sobie relaksującą kąpiel. Gdy po dłuższym czasie

wyszła z wanny, w domu panowała cisza. Narzuciła na siebie jedwabny szlafroczek i poszła sprawdzić, czy Christiana się nie obudziła. Ale łóżeczko było puste. Wpadła w panikę.

Pobiegła do swojego pokoju, jednak tam też dziecka nie było. Popędziła więc na dół, do Case'a, i na progu stanęła jak wryta. Case spał, a obok niego, wtulona w zagięcie jego łokcia, spokojnie spała Christiana. Obrazek ten wycisnął jej z oczu łzy. Co za kontrast: wysoki, potężny Case i maleńka dziewczyneczka. Sara uśmiechnęła się. Patrzyła na tę dwójkę i aż ją kusiło, by się położyć obok nich.

Wyglądali oboje tak słodko i niewinnie. Do tej pory nigdy jeszcze nie przyszło jej do głowy łączyć takie określenia z Case'em. A jednak... leżał tu, przystojny jak zawsze, i wyglądał tak samo słodko i niewinnie jak Christiana.

Sara postanowiła nie zakłócać im snu. Wróciła do siebie, by się ubrać.

- Saro?

Odwróciła się słysząc głos Case'a. Stał w drzwiach, oczy miał jeszcze niezupełnie przytomne od snu, i zmysłowo się uśmiechał. Sara bezwiednie cofała się, aż dotknęła plecami szafy. Jej serce waliło. Teraz Case wcale już nie wyglądał słodko i niewinnie. Wydawał się za bardzo pociągający, wprost niebezpieczny dla samotnej kobiety, ubranej tylko w lekki szlafroczek.

- Mała śpi w moim pokoju - powiedział. - Słyszałem, że się kąpiesz, więc gdy zaczęła płakać, zabrałem ją do siebie. I chyba oboje zasnęliśmy. - Uśmiechnął się niepewnie.

- Wiem - odparła, otulając się mocniej szlafrokiem. - Byłam w twoim pokoju.

Case powoli przesunął spojrzeniem po jej figurze.

- Szkoda, że do nas nie dołączyłaś.

W chwili, gdy wypowiedział te słowa, w jego umyśle pojawił się obraz Sary leżącej obok niego, w jego łóżku. Był teraz w pełni rozbudzony, rozpaczliwie pożądał kobiety, która nawiedzała jego sny. Męski instynkt podpowiedział mu, że Sara nie ma nic pod szlafrokiem.

- Ja... nie byłam ubrana.
- Widzę.
- Och. - Przygryzła wargę.
- Saro, pięknie ci w niebieskim. Podkreśla te lśniące iskierki w twoich oczach. - Podeszedł do niej, wziął w rękę pasmo jej złocistych włosów. - Na balu maturalnym miałaś niebieską sukienkę. Pamiętasz?

Sara skinęła głową.

- Ja też nigdy nie zapomniałem.
- Case, wolałabym, żebyśmy o tym nie rozmawiali.
- Masz rację - szepnął, głaszcząc ją delikatnie po policzku. - Nie będzie więcej rozmów. - Pochylił się, spojrzał jej głęboko w oczy, a potem namiętnie wpił się w jej usta. Gdy uniósł ją w ramionach i przycisnął do siebie, Sara jęknęła, zrzucając mu rękę na szyję.
- Boże, Saro, nigdy nie mógłbym o tobie zapomnieć - szepnął. Ogarnęło go słodkie, gorące uczucie. Wspomnienia wszelkich kobiet, jakie znał w życiu, rozwiały się jak dym. Pragnął Sary, tylko jej, i tak było, odkąd sięgał pamięcią.

I czuł, że ona też go pragnie. Po prostu nie chciała się do tego przyznać, ale drżenie jej ciała powiedziało mu wszystko, co chciał wiedzieć.

Zaczął delikatnie rozsuwać poły jej szlafroka, gdy z dołu dobiegł głośny płacz. Sara natychmiast zastygła. Case też, ale zaraz się odsunął.

- Christie się obudziła - szepnęła.

Case ze świstem wypuścił powietrze z płuc.

- Idź do niej - wydyszał. - Ale my jeszcze do tego wrócimy.

Sara spojrzała na niego z żalem.

- To się więcej nie powtórzy - oznajmiła stanowczo, i Case po jej minie poznał, że mówi poważnie.

Po raz już nie wiadomo który przeklął swoje pieskie szczęście. Że też musiał się zakochać akurat w żonie swojego brata!



ROZDZIAŁ ÓSMY

Sara nie mogła uwierzyć własnym oczom. Jeszcze wczoraj siostra była u siebie, w Kalifornii, a dziś siedzą sobie razem w kuchni na ranchu i Delaney trzyma w ramionach swoją małą siostrzeniczkę.

- Ciągle nie wierzę, że naprawdę tu jesteś - westchnęła.

Delaney uśmiechnęła się.

- Nie mogłam się doczekać, kiedy wreszcie zobaczę twoją córkę.

Musiałam przyjechać. To maleństwo jest najśłodszym dzieckiem na całym świecie.

Sara też się uśmiechnęła, a jej serce wypełniło się radością. Ostatnio żyła w takim napięciu, usiłując dojść do ładu ze sobą i utrzymać Triple R. I gdy już myślała, że przynajmniej jeśli chodzi o Case'a, podjęła właściwe decyzje, on znów wstrząsnął jej światem.

Ten wczorajszy pocałunek... i jej reakcja. Może, gdyby nie to dręczące poczucie samotności, nie odpowiedziałaby mu tak żarliwie. Od zbyt dawna żaden mężczyzna nie trzymał jej w ramionach, nie patrzył na nią z zachwytem. Wszystko to zostało jej odebrane w chwili śmierci męża. Ale teraz, gdy jest tu Delaney, łatwiej jej będzie skierować myśli na inne tory. Przez kilka dni Case będzie się musiał trzymać od niej z daleka.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś właśnie teraz - powiedziała.

- Teraz?

- O, tak, no wiesz, ze względu na urodziny babci. - I to częściowo była nawet prawda. Właśnie wypadały urodziny ich ukochanej, nieco ekscentrycznej babci, która kazała im obiecać, że nie będą płakały nad jej grobem, lecz raczej uczczą ten dzień jadąc do miasta i dobrze się bawiąc.

- Doskonale się złożyło, prawda?

- Przywiozłaś broszkę? - spytała Sara, chociaż wiedziała, że Delaney nie zapomni o tak ważnym elemencie ich rytuału.

- Oczywiście. Jezu, nie miałam jej na sobie od zeszłych urodzin babci!

- Ja też nie nosiłam pierścionka. Dawniej wkładałam go w rocznicę ślubu.

Delaney wzięła ją za rękę.

- Włożyłaś go też w dniu ślubu. Kochanie, tak mi przykro.

- Babcia by powiedziała, że mamy nosić jej biżuterię tylko przy szczęśliwych okazjach. Więc nie smućmy się, dobrze?

- Jasne - zgodziła się Delaney i uśmiechnęła się tak jak dawniej, a to przypomniało Sarze, jak w dzieciństwie, gdy wpadały w tarapaty, siostra zawsze znajdowała jakieś wyjście.

- Włożę go jutro, gdy pójdziemy razem na grób. Babcia tego właśnie chciała. Żebyśmy byli razem.

Życie ich babci, Florie Barnes Johnston, potoczyło się dziwnym torem. Była córką bogatego nafciarza, ale uciekła z domu, by poślubić ukochanego, i wtedy ojciec ją wydziedziczył. Jednak była tak szczęśliwa z Henrym Johnstonem, że nigdy nie żałowała swojej decyzji. Z zasobnego rodzinnego domu przywiozła tylko dwa kosztowne przedmioty: broszkę z brylantami i szmaragdami, którą zapisała Delaney, i pierścionek do kompletu, który zostawiła Sarze. Obie rzeczy, chociaż cenne, stanowiły dla sióstr raczej świadectwo miłości, jaką darzyła je babcia, niż zabezpieczenie finansowe.

Płacz Christiany przywrócił Sarę do teraźniejszości.

- Chce do mamusi. Pewnie jest głodna - powiedziała Delaney.

- Rośnie i je coraz więcej. - Sara rozpięła bluzkę, podniosła małą do piersi i zaraz rozpoczęło się łakome ssanie.

- Zdrowe dziecko - roześmiała się Delaney.

- Tak. Jestem za to bardzo wdzięczna losowi.

- Ciągle jeszcze nie mogę uwierzyć, że Case odebrał poród.

Musiałaś okropnie się bać.

- Bardzo się bałam - przyznała Sara w zamyśleniu. - Ale Case okazał się wspaniały. Uspokajał mnie i zapewniał, że wszystko będzie dobrze. Trzymał mnie za rękę, gdy tego potrzebowałam i w końcu mu zawierzyłam.

- Czyżbyśmy mówiły o tym samym mężczyźnie? Tym, którego nie znosiłaś i...

- Nigdy nie twierdziłam, że go nie znoszę. Dlaczego tak myślisz?

- Już zapomniałaś, jak w dzieciństwie ci dokuczał? I o tym, co zrobił w dniu balu maturalnego?

- Del, byliśmy wtedy tacy młodzi.

- Bronisz go? - zdumiała się Delaney. Sara spojrzała na córeczkę.

- Jestem mu wdzięczna. Był dobry dla Christiany i dla mnie.

W oczach Delaney zabłyśła jakaś iskierka.

- A teraz mieszkacie razem. Skutki mogą się okazać interesujące.

- Po prostu tak się złożyło, że mieszkamy w tym samym domu -

sprostowała ostro Sara. - A to stanowi pewną różnicę. - Sama usiłowała w to uwierzyć, ale bez większego powodzenia.

- Wydaje mi się jednak, że coś was zaczyna łączyć - upierała się Delaney.

- Och, nie. Nawet tak nie myśl.

Kłopot polegał na tym, że ją samą takie myśli nie tylko często nawiedzały, lecz zaczynały powoli zagnieźdźać się w jej głowie na stałe.

- Saro, może on i nie jest wzorem męskich cnót, ale za to jest piekielnie seksowny.

Sara raptownie się zaczerwieniła. Temu nie mogła zaprzeczyć. Co więcej, właśnie zaczynała sobie uświadamiać, jak pociągający jest Case... fizycznie.

- Dlaczego zamilkłaś? - spytała Delaney.

- No...

- Czyli zgadzasz się ze mną.

Sara wciągnęła powietrze i powoli je wypuściła. Delaney знаła ją tak dobrze, że przeczenie na nic by się nie zdało.

- Pod tym względem wcale się nie zmienił. A zawsze był... pociągający.

- Hm. - Delaney spojrzała bacznie na siostrę. Na jej twarzy malował się niepokój.

- Nie patrz tak na mnie!

- Jeśli cię skrzywdzi, nie będzie musiał jeździć na rodeo, by połamać sobie kości. Ja mu to załatwię.

Sara zachichotała. Jej drobna starsza siostrzyczka nie miałaby szans w starciu z Case'em, ale Sara i tak była jej wdzięczna.

Wiedziała, że Delaney zawsze stanęłaby w jej obronie.

- Del, on mnie nie skrzywdzi. Między nami nic nie ma.

- Witam panie - rozległo się od drzwi. Case podszedł do lodówki, wyjął dzbanek mrożonej herbaty i napełnił sobie nią szklankę.

Delaney pochyliła się do Sary.

- Czy on zawsze tak się ubiera? - szepnęła.

Sara zamknęła oczy i potrząsnęła głową. A więc nie ma co liczyć

na to, że siostra odciągnie jej myśli od Case'a, który zapewne właśnie wziął prysznic, bo włosy miał wilgotne, a w powietrzu rozszedł się zapach cytrynowego mydła. Był boso, miał na sobie tylko spłowiałe dżinsy i obcisły podkoszulek, co idealnie uwydatniało jego kształty. Case należał do tych mężczyzn, których kobieta nie może nie zauważyć. Piekielnie seksowny, jak mówiła Delaney.

- Siemasz, Case - powitała go Delaney, naśladując kowbojów z westernów. - Zjesz z nami kolację, czy też wybierasz się na gorącą randkę?

Sara rzuciła siostrze gniewne spojrzenie. Case parsknął ponurym śmiechem.

- Skończyłem z gorącymi randkami. To było dobre podczas rodeo. Teraz pracuję na ranczu. Jedna z klaczy, Pretty Girl, niedługo powinna się ożrebić, chyba nawet dziś w nocy. Chcę dopilnować, żeby wszystko poszło dobrze.

Sara odważyła się spojrzeć mu w oczy. Od chwili pamiętnego pocałunku unikała go, ale, mając przy sobie siostrę, czuła się pewniejsza.

- Myślisz, że to już dziś?

- Tak. To jej pierwsze źrebię, więc zostanę z nią.

- Case, z tego, co mówiła mi Sara, zrozumiałam, że masz wprawę w przyjmowaniu porodów - powiedziała Delaney z uśmiechem.

- Dobrze sobie poradziliśmy, prawda, Saro? - powiedział miękko Case.

- Jasne. - Sara popatrzyła na Christianę. Case podszedł i pogłaskał małą po policzku.

- Witaj, moje śliczności.

- Musi jej się odbić - oznajmiła Sara, próbując nie zwracać uwagi na bliskość Case'a, zapach jego mydła i rozczulenie, z jakim patrzył na jej córeczkę.

- Daj ją mnie - powiedział.

Sara powstrzymała śmiech, bo Delaney wpatrywała się w niego z otwartymi ustami.

- Proszę. - Podała Case'owi pieluszkę, żeby podłożył ją sobie na

ramieniu.

Case ostrożnie oparł małą o ramię i kołysał, poklepując ją po plecach.

Kontrast między tym silnym, postawnym mężczyzną i drobniutkim bezbronnym dzieckiem poruszył w Sarze jakąś strunę. Case trzymał Christianę tak, jakby była cudownym kwiatem, delikatnie, ale pewnie. A Christiana to uwielbiała.

Patrzenie na nich razem przyprawiało Sarę o bolesny ucisk w sercu. Zagryzła usta i odwróciła się. W oczach Delaney wyczytała zrozumienie.

- Widać, jak ją kocha - zauważyła Delaney, gdy małej się odbiło i Case poszedł zajrzeć do kłaczy. - A poza tym wygląda na to, że nie potrafi oderwać oczu od pewnej kobiety.

- Tak. Christiana też to czuje. Już się przywiązała do swojego stryjka.

- Mówiłam o tobie, siostrzyczko. Case cię pragnie.

A mała Christiana nie jest jedyną kobietą na tym ranczu, która się do niego przywiązała. Tak więc, co zamierzasz z tym zrobić?

Sara skupiła się na przewijaniu córeczki. Nie chciała odpowiadać na to śmieszne pytanie Delaney. Bo, jeśli chodzi o Case'a Jarretta, nie zamierzała zrobić absolutnie nic.

„Jeszcze do tego wrócimy”, powiedział wtedy.

Jego słowa zadudniły jej w głowie. Zarówno za pierwszym razem, jak i za drugim, jego pocałunki były dla niej całkowitym zaskoczeniem, ale teraz już będzie się miała na baczności. Nie pozwoli, by poczucie samotności zachwiało jej postanowieniem.

Case był wykończony. Prawie całą noc spędził w stajni, doglądając kłaczy, a gdy się okazało, że nie oźrebi się jeszcze dziś, w końcu udało mu się parę godzin przespać. Gdy rano wstał, dobiegł go z kuchni śmiech. Stał w drzwiach.

- Absolutnie nie, Delaney. Nie mogę sobie kupić takiej bielizny.

- No i dobrze. Ja to zrobię. Potraktuj to jako prezent ode mnie za to, że obdarzyłaś mnie taką słodką siostrzeniczką. Pojedziemy do tego nowego magazynu, do „Pie-szczoszki”. Och, babci by się tam

podobało! I na pewno pochwaliby taki zakup.

- Ale ja nie. Jeszcze nigdy nic takiego na sobie nie miałam.

- To tylko jeszcze jeden powód, skarbie. Masz wspaniałą figurę. Gdyby nie to, że tak cię kocham, pewnie bym cię znienawidziła. Ja potrzebowałam całego roku, by schudnąć po ciąży, a tobie zabrało to tylko kilka tygodni. Więc powinniśmy to uczcić, kupując jedwabny komplecik albo szlafroczek. No, daj się namówić. Pozwól starszej siostrze kupić ci coś grzesznie seksownego.

Case oczami duszy zobaczył Sarę w miękkich jedwabiach pieścących jej skórę. Aż się spocił, a z gardła wydarł mu się ochryply jęk.

- Co to było? - przestraszyła się Delaney.

Case nie mógł już dłużej się kryć. Wszedł do kuchni.

- To tylko ja. Przyciąłem sobie palec drzwiami. - Pomachał ręką, jakby go bolało.

Spojrzał na Sarę i aż mu pociemniało w oczach. Ubrana była na biało, od westernowego kapelusza do śnieżnobiałych botów. Miękka koronkowa bluzka, z falbankami przy dekolcie i mankietach, wsunięta w długą kloszową spódniczkę, przywiodła mu na myśl wizję anielskiej pasterki. Sara nigdy jeszcze nie wydała mu się piękniejsza. Nigdy też, od dnia powrotu do domu, nie widział jej w wyjściowym stroju. Przed oczami przesunęły mu się wizje ołtarzy, trzypiętrowych tortów weselnych, białych ślubnych sukni.

Zamrugnął powiekami, by je przepędzić.

- Case, zbladłeś - zaniepokoiła się Delaney. - Musiałeś rzeczywiście mocno przytrzasnąć sobie ten palec.

- Eee, nie, nic się nie stało. Moje panie, obie wyglądacie pięknie.

- Dziękuję - powiedziała Delaney, a Sara się uśmiechnęła.

- Idziemy na grób babci, a potem zabawimy się w mieście.

- I gdzie to tak zamierzacie się bawić?

Oczy Delaney rozbłysły.

- Jest taki nowy sklep i umieram z...

- Wrócimy w porze kolacji - przerwała jej szybko Sara. - W mieście zjemy lunch, a potem pójdziemy na zakupy.

Kątem oka Case zauważył jakieś zielony błysk. Podeszedł do Sary, wziął ją za rękę i obejrzał pierścionek. To była jedyna kolorowa rzecz w jej białym stroju.

- Pierścionek twojej babci? - spytał.

- Tak. Noszę go tylko przy szczególnych okazjach. Delaney ma broszkę do kompletu.

- Jestem pewny, że wasza babcia patrzy teraz na was z góry i uśmiecha się.

- Na pewno - potwierdziła Delaney. - I z pewnością chciałyby pojechać z nami do miasta, prawda, Saro?

- O, tak. Taka właśnie była. Chociaż pewnie znalazłaby jakieś ciekawsze rozrywki niż lunch i zakupy. Miała w sobie niewyczerpane zapasy energii.

- Była wspaniałą kobietą - przyznał Case. Dobrze ją pamiętał. Niemal obdarła go ze skóry, gdy się dowiedziała, co zaszło w wieczór balu maturalnego.

- Tak - szepnęła Sara. - Była wspaniała.

- No więc bawcie się dobrze. A gdy wrócicie, na ran-czu może będzie już nowy żrebak.

Sara zmarszczyła brwi.

- Chyba nie powinnam jechać. Ty nie masz czasu na przesiadywanie przy kłaczach.

- Dam sobie radę. A wy jedźcie. Nie traćcie tak pięknego dnia.

Delaney wzięła Sarę pod rękę.

- Chodź, skarbie. Zabieraj małą i jedźmy, zanim szef zmieni zdanie.

Co za koszmarne dzień! Sara ze znużeniem usiadła na schodkach ganku, by się zastanowić nad sytuacją. Po łzawym pożegnaniu z Delaney, którą Case odwiózł na lotnisko, pojechała do banku, do pana Leroya Coolidge'a.

Zadłużenie rancza rosło, od kilku miesięcy nie płacili rat za hipotekę, ale już nieraz tak się zdarzało i zawsze w końcu jakoś sobie radzili. Jednak tym razem pan Coolidge był nieubłagany. Nie może im dać więcej czasu, powiedział. Prosi o natychmiastową spłatę

przynajmniej części długu. Wiedział o hojnej ofercie Beckmana i namawiał Sarę, by sprzedała ranczo.

- Jeżeli w ciągu najbliższych tygodni nie wpłynie spora suma jako zadatek na poczet długu, bank nie będzie mógł dłużej czekać na spłatę - mówił, klepiąc Sarę po ręce. - Proszę do mnie zadzwonić w najbliższych dniach i poinformować, co pani zdecydowała.

Ale jaką decyzję mogła podjąć? Po prostu nie miała pieniędzy.

Rachunki za pobyt Reida w szpitalu były tak wysokie, że nawet razem z pieniędzmi przysyłanymi przez Case'a i niewielkiej wypłaty z ubezpieczenia, nie była w stanie ich uregulować. Musiała wziąć drugą hipotekę na ranczo. Teraz za szpital już zapłaciła, ale ma do spłacenia obie hipoteki.

Oparła się o słupek, zamknęła oczy i próbowała jakoś się uspokoić. To był burzliwy rok. Niespodziewana śmierć Reida, narodziny dziecka, a teraz czeka ją finansowa ruina i utrata rancza, które tak kocha.

Gdy otworzyła oczy, stał przed nią Case i patrzył na nią z niepokojem. Nie słyszała jego samochodu.

- Saro, co się stało? - Usiadł obok niej na schodku.

Sara popatrzyła przed siebie, na Triple R. Zawsze myślała, że spędzi tu resztę życia, że to jej przyszłość, jej i jej dziecka. Ziemia, ta nieujarzmiona ziemia, karmiła zwierzęta, dzięki którym oni z kolei mieli środki do życia. A co poczną ze sobą ludzie, Pete i inni, lojalni nawet wtedy, gdy musiała obniżyć im pensję albo prosić, by na pół dniówki zatrudnili się również gdzie indziej? Westchnęła głęboko, z lękiem. Nie chciała stąd odchodzić. Kochała Red Ridge Ranch całym sercem. I chciała, by jej córka też mogła tu żyć. Ale teraz to się okazało niemożliwe. Serce jej pękało.

- Musimy sprzedać ranczo - powiedziała.

- Nie ma mowy! - wykrzyknął Case.

Przez następne dziesięć minut opowiadała mu, co powiedział pan Coolidge. Jeżeli w ciągu najbliższych tygodni nie spłacą długów, będą musieli sprzedać ziemię, dając bankowi prawo pierwokupu.

- Nie ma mowy - powtórzył Case gniewnie, gdy już wszystkiego

wysłuchał. - Jeszcze dziś przejrzę księgi rachunkowe. Znajdziemy jakiś sposób, by się z tego wygrzebać.

Posiedzieli jeszcze chwilę razem, a potem Case poszedł do stajni, żeby obejrzeć klacz. Sara nawet nie potrafiła się cieszyć perspektywą narodzin nowego źrebaka. Jeżeli stanie się najgorsze, wszystko, co posiadają, łącznie ze źrebięciem, przejdzie na własność Beckmana.

Case nigdy jeszcze nie widział, by Sara była tak przygnębiona. Stał teraz przed jej drzwiami i zastanawiał się, czy ją budzić. Potrzebowała snu, ale obiecał. I, do licha, przynajmniej tej obietnicy zamierzał dotrzymać. Zapukał, w nadziei, że nowina wyrwie ją z tego rozpaczliwego nastroju.

- Saro, skarbie, mamy śliczne źrebiątko.

Stała w drzwiach, była blada i smutna. Case pomyślał, że chyba w ogóle nie spała.

- Chodźmy. Musisz go zobaczyć! Jest piękny. Sara zawahała się, przygryzła usta. Zawsze tak robiła, gdy nie mogła się na coś zdecydować.

- No, chodź.

A wtedy Sara się uśmiechnęła.

- Dobrze - zgodziła się.

Case wziął ją za rękę i poprowadził do stajni. Gdy podeszli do boksu, podniósł ją tak, by mogła dobrze widzieć. Źrebak stał chwiejnie, nogi się pod nim rozjeżdżały, ale energicznie szturchał matkę w brzuch.

- Widzisz? - zachwycił się Case. - Urodził się godzinę temu, a już bryka.

Sara położyła Case'owi głowę na piersi, ale całą uwagę kierowała na źrebię. Case uświadomił sobie, że ona nawet nie bardzo zdaje sobie sprawę z tego, że się o niego opiera. Ale i tak rozkoszował się muśnięciami jej włosów, jej ciepłym oddechem przy swoim policzku. Gdy tak stali razem u schyłku nocy i patrzyli, jak źrebak stawia swoje pierwsze niezdarne kroki, pomyślał, że to najbardziej intymna chwila, jaką kiedykolwiek dzielił z Sarą.

- Och, Case, jest cudowny. Musimy mu wymyślić ładne imię.

- Masz rację - zgodził się Case. - Ale chciałbym, żebyś to ty mu je nadała.

- Podoba mi się ten biały znak na jego kasztanowym pysku. I zobacz! Ma też skarpety! I jest taki... dzielny... Dobrze sobie radzi. Już wiem! Nazwiemy go Zuch.

- Pasuje do niego - uśmiechnął się Case. Ale Sara nagle posmutniała.

- Mam nadzieję, że go nie stracimy.

- Cii, nic nie mów.

- Znalazłeś w księgach coś, co mogłoby nam pomóc? Case uściśnął jej rękę i mocniej przytulił do siebie.

- Nie. Ale się nie poddaję, i ty też nie powinnaś, skarbie. Coś wymyślę. - Case miał asa w rękawie, jednak nie chciał jeszcze robić Sarze nadziei. Najpierw musi się upewnić, że jego pomysł się sprawdzi.

Gdy spojrzał na nią, po jej policzkach płynęły łzy.

- No, no - szepnął. - Moja kochana, nie płacz. - Sara była dzielną wojowniczką, i gdy teraz widział, jak się załamała, rozdzierało mu się serce. - Wziął ją pod brodę i patrzył w jej spuchnięte od płaczu oczy. - Poradzimy sobie. Mocniej ją przytulił i pocałował ją w usta, delikatnie, tylko żeby ją pocieszyć. Ale Sara gwałtownie westchnęła, przywarła do niego i oddała mu pocałunek. Przygarnął ją do siebie, zdumiony jej niespodziewaną namiętnością. Sara jęknęła. On też tracił panowanie nad sobą. Od jak dawna śnił o niej, o tym, że trzyma ją w ramionach i całuje? Ileż to razy widział w marzeniach, jak leżą nadzy i kochają się do utraty tchu?

Ale przecież to Sara, wdowa po jego bracie! Nie wolno mu wykorzystywać jej strachu i rozpaczy.

- Och, kotku, zwolnij tempo! Jestem tylko człowiekiem. Może byśmy się zatrzymali, póki jeszcze nie za-szliśmy za daleko? - Oddychał chrapliwie. Będzie potrzebował wielu dni, zanim przestanie wyzywać się od najgorszych głupców za to, że przepuścił taką okazję.

Serce Sary waliło jak młotem. Spojrzała Case'owi w oczy. Czuła

przemoczną potrzebę ucieczki, wolności, zapomnienia o kłopotach. Przez cały ostatni rok targała nią burza emocji, serce już zaczynało tego nie wytrzymywać. Trzymała się najdłużej jak mogła, ale teraz nerwy puściły.

- Ja też jestem tylko człowiekiem, Case.

- Wiem, kochana. - Delikatnie głaskał ją po włosach. Ale nawet tak delikatny dotyk wzbudził w niej szalone podniecenie, a umysł po prostu przestał działać. Miała dość odpowiedzialności. Miała dość tego, że stale musi się mieć na baczności. Dziś chce o wszystkim zapomnieć. Chce znów się poczuć jak kobieta. Potrzebuje... Case'a.

- Saro, zrobiłbym dla ciebie wszystko - szepnął. Sara odstąpiła o krok i odważnie, bez cienia wstydu, rozwiązała pasek. Szlafrok spadł na ziemię, odkrywając czarny koronkowy komplecik, który kupiła dzięki naleganiom Delaney. Westchnęła głęboko.

- Więc nie przestawaj - poprosiła drżącym głosem.

- Ach, Saro - jęknął, biorąc ją za rękę. Jego gorące spojrzenie obiegło całą jej postać. W oczach miał namiętność i zachwyt. - Do diabła! Jesteś taka piękna.

Sara właśnie to chciała usłyszeć. Wiedzieć, że nadal jest godna pożądania. Stała przed nim i czekała. Przez sekundę widziała, jak Case walczy ze sobą. A potem przyciągnął ją i zaczął całować.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Saro.

Musiałem wyjechać wcześniej rano i nie chciałem cię budzić. Mam parę spraw do załatwienia, więc przez jakiś czas mnie nie będzie. Pete zamieszka na stałe w baraku dla robotników, żebyś nie była sama.

Ucałuj ode mnie Christie i trzymaj się.

Case

Taki właśnie liścik Case przyczepił magnesem do drzwi lodówki. Sara od trzech dni wciąż od nowa czytała tę cholerną notkę. Szukała w niej jakiegoś potwierdzenia, że jednak nie wyjechał na zawsze. A miała powody, by się tego obawiać, gdyż Case, po tym, jak pierwszego dnia po wyjeździe zostawił na automatycznej sekretarce numer telefonu, pod którym można go złapać, więcej już się nie odezwał. Wiedziała tylko, że pojechał do Denver.

Przesunęła ręką po twarzy. Nie chciała tracić do niego zaufania, ale przepełniała ją rozpacz. Zostawił ranczo, nie powiedział ani dlaczego wyjeżdża, ani kiedy wróci, a nawet czy w ogóle wróci.

A przecież, na Boga, ona praktycznie rzuciła się na niego tamtej nocy, błagała, by się z nią kochał. Potrzebowała go w tamtej chwili, pragnęła być trzymana w ramionach, chroniona, kochana. Tak więc, nie bacząc na konsekwencje, właściwie nie dała mu wyboru. Teraz nie mogła odżałować, że pozwoliła sobie na taką słabość. I Case od niej uciekł.

Spadło to na nią jak grom z jasnego nieba. Nie spodziewała się, że Case bez słowa wyjedzie. Czy tak się jej wystraszył? Czy to było dla niego już za wiele? Dni mijały bez wiadomości i Sara coraz bardziej umacniała się w przekonaniu, że jednak nie wolno mu ufać. Nie był człowiekiem, na którym można by polegać. Nie był mężczyzną, który zostaje w domu. A ona na tę jedną noc o tym zapomniała.

Gdy telefon zadzwonił, drgnęła gwałtownie.

- Halo.

- Dzień dobry, pani Jarrett. Tu Leroy Coolidge. Prosiłem o szybką odpowiedź, a czekam już trzy dni. Czy pójdzie pani za moją radą i sprzeda ranczo, czy też ma pani inne środki na spłacenie pożyczki?

- Eee, dzień dobry, panie Coolidge. Ja... - Sara zająknęła się, szukając kolejnych błagalnych słów, i wtedy spłynęło na nią olśnienie. Przedtem nie przyszedł jej do głowy taki sposób zdobycia pieniędzy, ale teraz już wiedziała, co zrobić. Nie miała wyboru. - Mam inne środki - powiedziała stanowczo. - Proszę tylko, by dał mi pan czas do jutra rano, a wtedy przyjdę do pana z czekiem.

- Bardzo dobrze. A więc do jutra.

Sara powoli odłożyła słuchawkę, w oczach miała łzy. Musi to zrobić. Dla Christiany. Nie może dłużej się zastanawiać nad tym, co utraci, a jedynie nad tym, co zyskuje. Wiedziała, że na Case'a nie ma co liczyć. Zawiódł ją o jeden raz za dużo. Przypuszczała, że wrócił na areny rodeo, bo brakowało mu tego dreszczyku, jaki daje ujeżdżanie dzikich koni, i entuzjastycznego wrzasku zachwyconej jego wyczynami widowni.

Był dobry dla dziecka. To musiała mu przyznać. A mała Christiana polubiła swojego stryjka jak kociak śmietankę. Sara już zaczynała wierzyć, że Case naprawdę chce się włączyć w życie rancza. Że może mu zależeć również na niej samej.

Jednak w głębi serca wiedziała, że Case nie należy do ludzi, którzy zostają i starają się pomóc, gdy sprawy zaczynają iść źle. Po prostu czuła się taka samotna, a zauroczyły ją jego jarzące się namiętnością ciemne oczy i zapomniała, jaki on jest naprawdę. Ale teraz przysięgła sobie, że już nigdy o tym nie zapomni.

Pewna, że nie ma innego wyjścia, zadzwoniła do Bob-bi Sue.

- Cześć, Bobbi Sue. Chciałabym cię poprosić o wielką przysługę. Mam pilną sprawę do załatwienia w mieście. Czy mogłabyś przyjechać do mnie i zająć się przez kilka godzin Christianą?

- Jak mogłaś sprzedać pierścionek babci? - wykrzyknął Case wściekle. Przed chwilą wszedł do domu, radośnie uśmiechnięty, z wielką kopertą w ręku. Już biegł, by ją ucałować, ale Sara powstrzymała go i powiedziała o sprzedaży pierścionka. - Do licha, Saro! Dlaczego to zrobiłaś? Jeszcze nigdy nie widziała go tak rozgniewanego.

- Przecież już ci mówiłam. I proszę, nie krzycz. Właśnie uśpiłam Christianę.

- A ja ci mówiłem, że się tym zajmę! - Case przemierzał pokój, niemal wyrywając sobie włosy. - Ostatnich kilka dni spędziłem w podróżach między Denver i Los Angeles, przygotowując umowę.

- Nie wiedziałam o tym. A pan Coolidge znów zadzwonił z groźbami...

- Pan Coolidge dostanie to - stuknął palcem w kopertę - i raz na

zawsze się od nas odczepi. Cholera, Saro, dlaczego nie zaczekałaś? Mogłaś do mnie zadzwonić i powiedzieć, co zamierzasz zrobić.

- Nie wiedziałam, kiedy wrócisz ani czy... - Ugryzła się w język, ale było już za późno.

Case wreszcie zrozumiał. Zmrużył oczy, cały zeszywniał.

- Ani czy w ogóle wrócę - warknął z furją. - O to ci chodziło? Myślałaś, że nie wrócę?

Sara nie mogła mu spojrzeć w oczy.

- No, właśnie. Byłaś pewna, że nie wrócę. - Parsknął histerycznym śmiechem.

- Teraz to już nie ma znaczenia! - krzyknęła Sara. - Spłaciłam pożyczkę i w tej chwili nie mamy żadnych długów.

Case groźnie pochylił się nad stołem, opierając się na zaciśniętych pięściach.

- Podpisałem umowę z „Siodłami znad Strumienia Kuguara”. Będę używał ich wyrobów i zachwalał je potencjalnym klientom. Dali mi dużą zaliczkę, która starczy na spłacenie banku i wszystkich innych długów. Nie cierpię takiej pracy, ale ją przyjąłem. A wiesz dlaczego?

Sara zagryzła usta.

- Bo ci powiedziałem, że wyciągnę nas z tych kłopotów i mówiłem to poważnie. - Case znów ruszył w wędrówkę po kuchni. - A co z tą nocą w stajni? Saro, myśmy się kochali. Jeżeli pomyślałaś, że po tym uciekłem, to znaczy, że nic się nie zmieniło. Niech to diabli wezmą! Widzę, że nikt tu nie ma do mnie najmniejszego zaufania. - Chwycił kopertę i wybiegł z kuchni.

A więc źle go oceniła! Spędził cały ten czas zawierając umowę na reklamę i sprzedaż siodła. Już nieraz się zdarzało, że jakaś firma chciała wykorzystać do reklamy jego sławę mistrza rodeo, ale zawsze odmawiał. Twierdził, że nie jest showmanem ani sprzedawcą. Zawsze mówił, że pragnie polegać jedynie na swoim talencie do ujeżdżania koni. A teraz poświęcił się, by uratować Triple R. I chociaż dzięki sprzedaży pierścionka nad ranczem nie ciąży już żadne długi, Sara czuła, że straciła coś o wiele cenniejszego. Strata była nawet większa niż utrata pierścionka babci. I nigdy nie zdoła

naprawić wyrządzonej Case'owi krzywdy.

Bo zawsze pozostanie jej świadomość, że nie zaufała Case'owi.

Ale nadal nie wiedziała, czy kiedykolwiek zdoła mu zaufać.

Case siedział na ganku, popijał piwo i wpatrywał się w cynamonowe arizońskie słońce, które powoli chowało się za horyzont. Ale nawet ten piękny widok nie poprawił mu humoru. Nie mógł już dłużej walczyć. Pragnął tylko upić się tak, by upojenie miłosiernie odebrało mu pamięć.

Gdy usłyszał skrzypienie drzwi, nie odwrócił się.

- Kolacja na stole - zawiadomiła go Sara spokojnie.

- Nie jestem głodny - odburknął. Do diabła! Ta kobieta odebrała mu cały apetyt. Nie może dziś spędzić z nią wieczoru. Ból, jaki sprawiło mu jej niewypowiedziane oskarżenie, był za silny. Sądziła, że opuścił ją na dobre. Myślała, że wyjechał i zostawił ją, by sama sobie radziła z ratowaniem rancza. Jak mogła tak myśleć? Czyżby aż tak nisko go ceniła? Ale, do diabła, przecież się kochali, i to wiele dla niego znaczyło. Marzył o tym, by móc nazwać Sarę swoją. Ale nie mógł bo, do diabła, ona nadal mu nie ufała. Tyle że on, do diabła, nadal jej pragnął. Siedział tak teraz na schodkach, popijał piwo, i wymyślał sobie od ostatnich.

- Case, proszę - powiedziała miękko.

Gdyby się odwrócił, gdyby spojrział w te niebieskie oczy, pewnie by się poddał i poszedł za nią. W samoobronie zebrał cały swój gniew, ale odezwał się łagodnie. Nigdy by sobie nie pozwolił na sprawienie jej bólu.

- Nie jestem głodny - powtórzył. - Ale ty idź jeść. Wysączył ostatnie krople piwa i wziął następną butelkę.

- Jak chcesz - odparła niepewnie. Wyobraził sobie, jak przygryza dolną wargę. Ten jej nawyk go zachwycał. - Zostawię ci kolację w lodówce. Dobranoc, Case.

Case skinął głową, ciągle odwrócony do niej plecami. Gdy drzwi się zamknęły, ciężko oparł się o słupek poręczy. Nie wytrzyma, mieszkając z nią pod jednym dachem, pragnąc jej tak bardzo i wiedząc, że nigdy nie będzie do niego należała i nigdy mu nie zaufa!

Gorszej tortury nie potrafił sobie wyobrazić.

To prawda, że w przeszłości nie dał jej wielu powodów, by mu ufała. Dokuczał jej w szkole, czasami udawał, że jest Reidem, a ona wtedy robiła i mówiła rzeczy, które na pewno nie były przeznaczone dla niego. Ale była waleczna. Zawsze odpłacała pięknym za nadobne. Podziwiał ją za to, jednak aż do ostatniego psikusa, jaki jej zrobił, nie zdawał sobie sprawy, że naprawdę może jej sprawiać ból.

Zamknął oczy, bo sobie przypomniał, co jej kiedyś zrobił. Dzień po zakończeniu roku szkolnego przyłapał ją nad strumieniem. Było piękne letnie popołudnie, a ona wyglądała prześlicznie w kolorowej sukience. Case podał jej kartkę z listem od Reida, który sam podrobił.

- Saro, przykro mi - mruknął. - Reid nie miał odwagi osobiście ci tego powiedzieć.

Trzymając kartkę w drżących rękach Sara przeczytała, że Reid chce z nią zerwać, bo pragnie być wolny w lecie. Case oczekiwał, że Sara w to nie uwierzy, że będzie obrażona, że pobiegnie do domu Jarrettów i powie Reidowi, co o nim myśli. Wszyscy w okolicy wiedzieli, że Reid nie widzi poza nią świata. Myślał, że ona też o tym wie. Ale nie spodziewał się takiej reakcji. Jej niebieskie oczy wezbrały łzami i uciekła.

Zanim ją dogonił, zło już się stało. Sara rozpaczliwie szlochała. A gdy wyznał jej swój postępek, spojrzała mu w oczy i jej wzrok ugodził go prosto w serce.

- Dlaczego? - spytała drżącym głosem. - Dlaczego mi to zrobiłeś?

Case milczał. Nie przeprosił, nie zrobił nic, by ulżyć jej rozpacz. Ale tamtego dnia przysięgł sobie, że już nigdy nie zrobi jej złośliwego kawału.

I, co dziwne, Sara nic nie powiedziała Reidowi. Nie chciała skłócić braci, a wiedziała, że tego Reid nigdy by Case'owi nie przebaczył.

- Cholera! - Otworzył oczy i zobaczył rząd czterech pełnych jeszcze butelek. - Muszą poczekać na inną okazję - mruknął. Już wiedział, co powinien teraz zrobić dla Sary. Może w ten sposób choć troszeczkę zadośćuczyni za to, co wyrządził jej w przeszłości.

Następnego dnia po południu, wracając od Bobbi Sue, Sara

zobaczyła, że wokół korralu stoi tłumek mężczyzn. Wyjęła Christianę z leżaczka i wysiadła z samochodu.

- Chodź, żabko, zobaczymy, co się tu dzieje. Podeszła bliżej i stanęła obok Pete'a. Gdy spojrzała ponad ogrodzeniem, zobaczyła, jak Case, w skórzanych osłonach na nogi, roboczych rękawicach i stetsonie, zмага się z narowistym ogierem.

- Siemasz, Sara. Jak tam mała Jarretówna? - powitał ją radośnie Pete.

- Cześć, Pete. Bardzo dobrze. - Sara odwróciła się tak, by Pete mógł zobaczyć dziecko.

- Ach! Rośnie szybciej niż dmuchawiec w wietrzny dzień.

Sara zachichotała.

- To samo powiedział lekarz. Pete, co tu się wyprawia?

- Stary Bart Winslow założył się, że Case nie poradzi sobie z tym koniem. Przyprowadził go godzinę temu.

- Tak?

- Ten cholerny srokacz zrzucił go już trzy razy, ale Case daje nam dobre przedstawienie. On się nie podda.

Sara przyjrzała się widowisku. Oto Case Jarrett na rodeo. Znów dosiadł konia, ten stanął dęba, ale Case wytrzymał. Ogier skakał, wyginał grzbiet, galopował wokół areny, podrzucał jeźdźca do góry. W końcu Case pofrunął w powietrze i wylądował z głuchym hukiem. Widzowie, wśród których byli chyba wszyscy pracownicy i sporo sąsiadów, jęknęli. Case tylko się uśmiechnął i podniósł kapelusz, gotowy do następnej rundy.

- Chyba napotkał sobie równego. Ten ogier jest bardzo uparty - zauważył Pete. - Ale Case też nie popuści. Znam tego chłopaka i wiem, że gdy czegoś chce, nic go nie powstrzyma.

Sara wzruszyła ramionami. Case znów spadł. Zobaczyła, jak krzywi się z bólu, ale zaraz uśmiechnął się do widowni.

- Nie mogę na to patrzeć - mruknęła.

- Nic mu nie będzie - zaśmiał się Pete. - Nie musisz się martwić.

- Wcale się nie martwię. - Ale mijała się z prawdą. Bała się o Case'a. Zależało jej na nim bardziej, niż skłonna była przyznać. Nie

mogła tak stać i patrzeć, jak się torturuje. - Muszę położyć małą - powiedziała Pete'owi i odeszła.

Przeszła ledwie parę kroków, i znów usłyszała jęki i krzyki mężczyzn. Case jeszcze raz spadł z konia. Wbiegła do domu, zamknęła drzwi.

- Mieszkanie z twoim strykiem to ciężka sprawa - mruknęła do Christiany.

Przez następne pół godziny siedziała przy dziecku, nucąc kołysanki. Gdy mała usnęła, Sara pocałowała ją w czółko i na palcach wyszła z pokoju. W drzwiach zderzyła się z twardą jak skała pierśią Case'a.

- Przepraszam - szepnęła.

Case odstał do tyłu. Poczula świeży zapach cytryny.

- Nic się nie stało.

Dla niego, pomyślała. Bo jej serce waliło jak oszalałe, jak zawsze zresztą, gdy choćby przypadkiem się dotknęli.

- Poskromiłeś konia? - spytała.

- Tak - odparł, wzruszając skromnie ramionami. - Saro, zaczekaj tu chwilę. Mam coś dla ciebie.

Sara czekała, a jej ciekawość rosła. Gdy chwilę później Case do niej wrócił, trzymając pudełeczko na pierścionek, ogarnęły ją najprzeróżniejsze uczucia, powodując straszliwy zamęt w głowie.

A gdy otworzył pudełeczko i podał jej pierścionek babci, serce niemal jej stanęło.

- Och, Case. Nie wierzę! Jak udało ci się go odzyskać? - wyjąkała.

- Bobbi Sue udzieliła mi kilku wskazówek i dzięki temu znalazłem jubilera, który go od ciebie kupił.

- Ale właśnie byłem u Bobbi Sue, a ona mi nic nie powiedziała. - Sara, nie posiadając się z radości, wpatrywała się w pierścionek, który był w posiadaniu rodziny od pokoleń.

- Prosiłem, żeby ci nie mówiła - wyjaśnił Case.

- Ja... nie wiem, co powiedzieć.

- Powiedz, że już nigdy nie wpadniesz na tak głupi pomysł. - Case patrzył na nią surowo.

Rozpłakała się. Ale jej serce topniało ze szczęścia.

- Obiecuję - szepnęła.

- Dobrze. Tyle właśnie miałaś powiedzieć.

- Mogłabym też powiedzieć, że ci dziękuję... On tyle dla mnie znaczy.

Przytuliła pierścionek do piersi.

Case uśmiechnął się, ale zaraz na jego czole pojawiła się zmarszczka. Popatrzył na swój prawy nadgarstek. Był dwa razy grubszy niż lewy.

- Case! Co ci się stało?

- Nic. Spadając źle wylądowałem. To tylko skaleczenie.

Ale ręka była bardzo zaczerwieniona i mocno spuchnięta.

- Case, to nie wygląda dobrze. Zrobię ci okład z lodu. Gdy opuchlizna zejdzie, zobaczymy, czy nie złamałeś kości.

Case cofnął się i odmownie pokręcił głową.

- Nie, dziękuję. Pete się tym zajmie. Może mi obandażować rękę, jeżeli okaże się to konieczne.

- No, dobrze - odparła Sara z wahaniem. Jeżeli Case nie chce od niej pomocy, nie będzie go zmuszała. Nadal był na nią zły. - Ale powiedz, jeżeli będziesz czegoś potrzebował.

- Nie będę - oznajmił krótko i odszedł. Patrzyła za nim, gdy zbiegał po schodach, i powoli ogarniała ją rozpacz. On przestał od niej cokolwiek chcieć, podczas gdy ona już nie wyobrażała sobie życia bez niego.

W nocy Case ułożył się tak, by nie urazić ręki. Pete założył mu unieruchamiający opatrunek, ale i tak bolało.

Miał teraz w życiu ważniejsze sprawy niż ujeżdżanie narowistych koni, ale był winien Bartowi przysługę.

Skończył już z występami na rodeo. Nie zamierzał opuszczać Sary i małej Christiany. Chciał zapuścić tu korzenie. Miał dość włóczenia się od miasta do miasta, występów i nocy spędzanych z kumplami albo kobietami. Teraz pragnął mieć rodzinę. Pragnął mieć Sarę i Christie.

Ale co innego chcieć, a co innego dostać to, czego się chce.

Bo Sara chyba nigdy nie spojrzy na niego innym okiem. Niezależnie od tego, co on robi, jak próbuje udowodnić, że się zmienił, zawsze będzie dla niej tym gorszym Jarrettem, tym, który zostawił brata i ranczo wtedy, gdy najbardziej był tu potrzebny. I nigdy mu nie zapomni parszywych żartów, na jakie sobie wobec niej pozwalał.

Uśmiechnął się, słysząc płacz Christie. Wstał z łóżka, wciągnął dzinsy i pobiegł do dzieciennego pokoju.

- Witaj, moje śliczności - szepnął, pochylając się nad łóżeczkiem.

Christie przestała płakać i spojrzała na niego, a jemu zrobiło się ciepło na sercu. Przynajmniej ta kobieta ceniła sobie miłość, jaką jej ofiarowywał. I nie zawiedzie jej. Nigdy. Wziął ją na ręce.

- Pokołysać? - szepnął. - Dajmy mamie pospać. Christie chwyciła go za włosy tak mocno, że aż się wzdrygnął.

- Delikatniej, malutka - powiedział dumny z bratanicy, rozluźniając trochę jej paluszki. - No, tak już lepiej.

- Wszyscy Jarrettowie byli silni i to małeństwo najwyraźniej wrodziło się w rodzinę.

Case zaczął nucić piosenkę, którą kowboje zwykli śpiewać wieczorami przy ognisku. Nie znał żadnej kołysanki.

Po chwili do pokoju cicho weszła Sara. Miała na sobie za duży podkoszulek, sięgający do kolan. Światło nocnej lampki w kształcie aniołka obramowało jej sylwetkę. Case przestał nucić.

- Płakała? Obudziłam się przed chwilą i przyszłam do niej zajrzeć.

Widok Sary sprawiał Case'owi ból. Wyobrażał sobie, jak szczęśliwi mogliby być razem, gdyby tylko na to pozwoliła. Znowu opanowały go złość i żal.

- Płakała.

Sara podeszła bliżej patrząc, jak kołysze dziecko. Zaległo między nimi niezręczne milczenie. Case starał się nie widzieć, jak materiał koszulki przylega do jej nabrzmiąłych piersi, mokrych od mleka. Sara była gotowa do karmienia dziecka. Do licha. Nie potrafi zapomnieć, jak jej dotykał właśnie tu, wyczuwając pod rękami każdą

krańgłość i słyżąc, jak jęczy z rozkoszy.

- Daj mi ją - powiedziała, wyciągając ręce. - Ja... muszę ją nakarmić.

Case ostrożnie wstał z bujanego fotela i podał Christie Sarze. Natychmiast zauważyła jego obandażowany nadgarstek.

- Ciągłe boli? - spytała.

- Przeżyję - odparł, wzruszając ramionami. Sara zagryzła usta, patrząc na niego z wahaniem.

- Dziękuję, że do niej wstałeś.

- Nie musisz mi dziękować. Przecież jest moją bratanicą.

- Wiem, ale nie spodziewałam się...

- Saro, w Christie płynie ta sama krew co we mnie. Kocham ją. Musisz się do tego przyzwyczaić - powiedział ostro i wyszedł z pokoju. Ciało go paliło i domagało się zaspokożenia. Jesteś łajdakiem, ostatnim łajdakiem, mówił sobie. Ale tylko tak mógł się bronić, wzbudzając w sobie gniew, by jeszcze bardziej nie zakochać się w Sarze.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Do diabła!

Sara ze swojego pokoju usłyszała, jak Case klnie, puszczając wyjątkowo wymyślną wiązanę. Chociaż ostatnio był w podłym nastroju, ukrywał to pod irytującą uprzejmością. Jednak Sara wiedziała, że zadała mu ból swoim brakiem wiary w niego. Przemyślała sobie wszystko i w końcu doszła do wniosku, że jest mu winna przeprosiny.

Tyle dla niej zrobił, a ona mimo to nie potrafiła mu zaufać. Uwierzyła, że bez słowa odjechał, zostawił ją, dziecko i ranczo.

Tymczasem on nie tylko dowiódł, że potrafi wyprowadzić ich finanse na czyste wody, lecz także zwrócił jej pierścionek babci. To był najcudowniejszy, najszczerzy gest, jakiego kiedykolwiek od niego doświadczyła.

Tak, jest mu winna szczerze przeprosiny. Ale nie przyjdzie jej to łatwo. Zwlekała już od wielu dni, w nadziei że Case zacznie się zachowywać tak jak w dawniejszych latach, gdy było wiadomo, że ma już dość rancza i zaraz zabierze się i wyjedzie. Ale ten nowy Case najwyraźniej nie miał najmniejszego zamiaru wyjeżdżać. Obawiała się, że przeprosiny jej nie ominą.

- Cholera! - Jego niski, zachrypnięty głos grał jej na nerwach.

Mając tego zupełnie dość, zajrzała do jego pokoju, ale tam go nie było. Głos dochodził z łazienki.

- Case! - zawołała.

- Tak?

Odwrócił się do niej. Twarz miał upstrzoną zakrwawionymi kawałkami plastra. Usiłował się ogolić chorą ręką. Na jej widok zmarszczył czoło tak mocno, że aż się cofnęła o krok.

- Ja... usłyszałam, że tu jesteś. Pomóc ci?

- Nie. Poradzę sobie.

Ale sobie nie radził. Dopiero zeszkrobał pierwszą warstwę trzydniowego zarostu, a na jego twarzy było więcej krwi niż kremu do golenia.

- Wcale sobie nie radzisz. Całą twarz masz zakrwawioną. A poza tym nie próbuj mnie tu zastraszać.

- Niestety masz rację. - Case spokorniał. - Nie mogę tak wygiąć ręki, żeby dosięgnąć prawego policzka.

- Widzę. - Sara też złagodniała. - Usiądź, a ja cię ogolę.

- Ty? - spojrział na nią zmrużonymi oczami.

- Boisz się?

- Tak. - Leciutko się uśmiechnął i Sara zdała sobie sprawę, jak bardzo w ciągu ostatnich dni brakowało jej tych uśmiechów.

- To dobrze. A teraz siadaj. - Popchnęła go na brzeg wanny. - I pozwól mi pracować. - Podała mu wilgotny ręcznik, żeby startł sobie

resztę kremu z twarzy.

- Saro, sam nie wiem... - zaczął, mnąc ręcznik. - Brzytwa w twojej ręce, tak blisko mojego gardła... Gdybyś pragnęła zemsty...

- Za to, że ukryłeś kociaki Śnieżki, a mnie powiedziałeś, że je zjadła?

Jego usta drgnęły w uśmiechu.

- Miałaś już dziewięć lat. Naprawdę nie sądziłem, że mi uwierzysz.

- Miałam osiem lat i nie uwierzyłam ci, ale nie wiedziałam też, co z nimi zrobiłeś.

- Przecież nie zrobiłbym im krzywdy - powiedział obronnym tonem. - Były takie rozkoszne. I oddałem ci je jeszcze tego samego dnia.

- Hm... A co z tym incydentem, w siódmej klasie, gdy oblałeś mi bluzkę wodą, właśnie gdy szłam oddać wypracowanie o wojnie secesyjnej?

Case przybrał skruszoną minę.

- Czy mogę cię teraz za to przeprosić? Sara uniosła brzytwę.

- Pracowałam nad tym cały weekend.

- Musiałaś mnie nienawidzić - powiedział, patrząc na nią z udawanym lękiem.

Sara zastanowiła się.

- Właściwie to nawet nie.

I taka była prawda. Case dokuczał jej i robił kawały podłe, ale nie nienawidził go. Nie miała w sercu nienawiści do nikogo. Ani wtedy, ani teraz. Jednak nigdy mu nie ufała i wcześniej się nauczyła nie wierzyć w ani jedno jego słowo. A takie przyzwyczajenie niełatwo przełamać. Mimo to teraz szukała sposobu, by jakoś go przeprosić. Tym razem postąpił wspaniale i zasługiwał na przeprosiny.

- To mi się najbardziej w tobie podobało - mówił tymczasem Case.

- Nigdy nie skarżyłaś się na mnie. I nigdy nie uciekałaś. Podziwiałem cię za to.

- Nie sądziłam, że możesz mnie w ogóle lubić. Case wciągnął głęboki oddech i przesunął wzrokiem po jej postaci, od końskiego

ogona po buty, nie omijając najmniejszego szczegółu. Miał taki sposób patrzenia na kobiety, na nią, że miękły jej kolana, nagle zaczynała czuć się kobieca i godna pożądania. A gdy jeszcze Case odezwał się cichym, zachrypniętym głosem, miała wrażenie, że zaraz cała stopnieje.

- Lubiłem cię.

Skinęła głową, w gardle zaczęła narastać jej kula. Lepiej wypowiedzieć przeprosiny zanim w ogóle zabraknie jej głosu.

- Przepraszam, Case.

- Za to, że cię lubiłem?

- Nie. - Sara nerwowo się zaśmiała. - Chciałam powiedzieć - zająknęła się - to znaczy przepraszam cię za to, że tamtego dnia ci nie zaufałam. A ty, tak jak obiecałeś, zdobyłeś pieniądze. Ja... powinnam chyba mieć więcej wiary w ciebie.

Case milczał. Czyżby jeszcze się na nią gniewał?

- Przebaczysz mi?

Case zamrugał powiekami, jego spojrzenie zmiękło i leciutko się uśmiechnął.

- Tak, Saro. Nie ma sprawy. Podniesiona na duchu, kontynuowała:

- To, że oddałeś mi pierścionek babci, było... najcudowniejszą rzeczą na świecie.

Case nie wierzył własnym uszom. Sara go przeprosza! Mówi, że zrobił coś cudownego. Niesamowite.

- Saro, ten pierścionek kiedyś będzie należał do Christie.

Niezależnie od tego, co jeszcze może się wydarzyć na ranczu, musisz go dla niej zachować.

- Zachowam - obiecała uroczyście.

- Dobrze - zdążył jeszcze powiedzieć, zanim Sara rozsmarowała mu krem na twarzy.

Gdy skończyła, wytarła mu twarz ręcznikiem, a potem musnęła palcem bliznę, która ciągnęła się od prawego oka. Ta delikatna pieśczoła sprawiła, że zapragnął więcej. Jej dotyk doprowadzał go do szaleństwa.

- Musiało cię boleć - powiedziała.

- Bardziej mnie boli patrzeć na ciebie - odparł szczerze, nie wyjaśniając, co miał na myśli.

- Case, nie mów tak.

Ale głos miała zdyszany. Dłużej już nie mógł się opanowywać. Wstał, wziął ją w ramiona i ich ciała się spotkały. Sara aż sapnęła, ale się nie odsunęła. Pochylił się nad nią.

- Saro, na pewno wiesz, o co mi chodzi. Ale i tak ci pokażę. Jesteś taka piękna.

Serce Sary mało nie wyskoczyło z piersi. A gdy Case pochylił się i zaczął ją całować, z jej piersi wyrwał się pełen rozkoszy jęk.

- Nigdy nie będę miał cię dosyć - szeptał Case, całując ją namiętnie.

A ona czuła to samo, chociaż bała się tego uczucia, bo ciągle jeszcze nie potrafiła Case'owi zaufać. Nie mogła tak łatwo wyrzucić z pamięci minionych dwudziestu lat. Pragnęła go, ale czy on jej znów nie skrzywdzi, jeśli mu się odda? Niepewność walczyła w niej z pożądaniem, na szczęście los oszczędził jej konieczności podejmowania decyzji już teraz. Zadzwoił telefon.

- Odbiorę - powiedziała, próbując oderwać się od Case'a.

Uśmiechnął się i przyciągnął ją z powrotem.

- Niech sobie dzwoni.

Zawahała się. A wtedy zapłakało dziecko i płakało coraz głośniej.

Case westchnął z rezygnacją.

- Ja pójdę do telefonu... jeśli tylko będę miał siłę utrzymać się na nogach - mruknął.

- A ja pójdę do Christiany. - I już biegła, poprawiając po drodze ubranie.

Case wyszarpnął słuchawkę z widełek.

- Halo! - warknął.

- No, no! Czyżbym wyciągnął cię z łóżka?

Gdyby nie ten przeklęty telefon, na pewno za chwilę byłby z Sarą w łóżku. Ciało Case'a jeszcze ciągle płonęło.

- Cześć, Carl.

- Case, mam złe nowiny.

- Trudno. O co chodzi?

- Było włamanie na farmie Keitha Dryera. Wszystko jest przewrócone do góry nogami, ale nic nie ukradziono. Teraz szeryf prowadzi śledztwo. Korporacja Beckmana twierdzi, że nie miała z tym nic wspólnego, ale pięć dni temu jej agent tam był i namawiał Dryerów na sprzedaż.

Case zastanowił się chwilę. To się nie trzymało kupy. Owszem, agent Beckmana przychodził tu i groził Sarze, ale Case nie sądził, by taka poważna firma uciekała się do popełniania przestępstw. To byłoby zbyt wielkie ryzyko. Czym innym jest zastraszanie, a czym innym przestępstwo.

- To tak, jakby ktoś wykorzystał okazję, co? - powiedział.

Carl zgodził się z nim.

- Też tak myślę. Przez jakiś czas uważałem, że za ostatnimi wydarzeniami stoi Beckman. Ale teraz już nie jestem tego taki pewny. To by nie pasowało do firmy, która jest notowana na nowojorskiej giełdzie.

- Tak, ja też zaczynam się przychylić do takiej opinii. Ale przez te wszystkie wydarzenia tracą cholerny sens. I mówisz, że z domu Keitha nic nie ukradziono, więc po co się włamywać, jeśli nie po to, by zastraszyć jego i innych ranczerów? - Case postanowił ani na chwilę nie spuszczać z oka Christiany i Sary.

- Trzech już sprzedało swoje rancza - powiedział Carl - ale pozostali, w tym i wy, i my, zamierzamy wytrwać. To nie wygląda dobrze dla tych przyszłych budowniczych Domów Końskiej Dróżki.

- Taa, mam nadzieję, że policzą straty i się wyniosą.

- Może tak się stanie, jeżeli nie namówią wystarczająco wielu właścicieli na sprzedaż. Bo inaczej skończą z miniaturowym polem golfowym zamiast pięciogwiazdkowego obiektu, jaki planowali.

- Tak, i z kucykami zamiast luksusowych wierzchowców. No, to byłoby warte obejrzenia.

Carl roześmiał się, a jego głęboki głos stał się jakiś miękki i łagodny.

- Wygląda na to, że za osiem miesięcy Bobbi Sue i ja też będziemy

mieli coś wartego obejrzenia.

Case chwilę musiał się zastanowić, o czym Carl mówi.

- Carl, czy dobrze rozumiem? Spodziewacie się dziecka?

- Tak. Nasza Mo liczy na siostrzyczkę. Nie mów nic Sarze. Bobbi Sue chce sama jej to obwieścić.

- Do licha, Carl! To wspaniale. I nie powiem Sarze.

- Dobrze. Postaraj się, żeby dziś do nas zadzwoniła. Bobbi Sue jest już gotowa do przekazania jej nowiny, ale obawia się, że zadzwoni w nieodpowiedniej chwili. A ty pilnuj swojej rodziny. Okolica przestała być bezpieczna.

Po tym telefonie Case'a zaczęły dręczyć dwie sprawy. Po pierwsze, niezależnie od tego, czy Sara się z tym zgadza, czy nie, stanowią we troje rodzinę, jak to określił Carl, a on nie pozwoli, by któreś z jego kobiet stała się krzywda. I nie pozwoli nikomu zniszczyć rancza i tego wszystkiego, co Reid zdobył tak ciężką pracą. Nie pozwoli też, by ktoś znów przestraszył Sarę, zagroził jej. Będzie bronił Sary i Christie nawet kosztem własnego życia.

A jeśli chodzi o nowinę Carla, on sam nigdy nie myślał o dzieciach, nie pragnął ich mieć. Ale teraz zazdrościł Carlowi. Chciał być ojcem dla małej Christiany i mieć dzieci z Sarą. Uśmiechnął się szeroko. Mieć dzieci z Sarą? To dopiero byłoby cudowne!

Poszedł do pokoju dziecinnego. Sara właśnie kończyła ubierać Christie w jasnoróżowy pajacyk.

- Moje śliczności - mówiła - czyż nie wyglądamy pięknie?

- O, tak - zgodził się Case wchodząc do pokoju. - Od góry aż po same te słodkie różowe buciczki.

Sara roześmiała, ale nie spojrzała na Case'a. Case westchnął z rezygnacją. Po tej nocy w stajni zrozumiał, że Sara się boi i ucieka od niego.

- Dzwonił Carl - powiedział. - Wydarzył się kolejny incydent. Włamano się do Keitha Dryera. - Opowiedział Sarze o wszystkim i dodał: - Saro, chciałbym, żebyś była bardzo ostrożna. Nie wiadomo, co jeszcze może się zdarzyć.

- Będę uważać - obiecała. Wzięła Christie na ręce i zaczęła ją

kołysać. Nie patrzyła na Case'a.

- Saro... - Case podszedł bliżej. Chciał ją zmusić, by przyznała, że łączy ich coś wyjątkowego, coś jedyne i dobrego, może trochę skomplikowanego, ale, do diabła, dobre rzeczy nigdy nie przychodzą łatwo.

Sara uniosła głowę i w końcu spojrzała mu w oczy.

- Mówiłeś, że Bobbi Sue chce ze mną rozmawiać? Lepiej od razu do niej zadzwonię. Zajmiesz się nią przez kilka minut? - spytała, podając mu Christie. Na jej twarzy malowała się taka ostrożność, że Case miał ochotę walnąć pięścią w ścianę.

- Jasne, skarbie. Lubimy być razem, co, malutka? - powiedział, muskając ustami czółko Christiany.

- No to idę zadzwonić - oznajmiła z wyraźną ulgą. Case ułożył sobie małą w zgięciu lewej ręki i zawołał za Sarą, która już była w drzwiach:

- Nie możesz przez całe życie uciekać przede mną. Zatrzymała się z wahaniem, ale nie odwróciła do niego.

- Ja nie uciekam - powiedziała i... uciekła.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Sara wpuściła do domu Bobbi Sue, Carla i małą Maureen, a potem uściskała swoją najlepszą przyjaciółkę.

- Bobbi Sue, tak się cieszę! To cudowna wiadomość.

- Odwróciła się do Carla i pocałowała go w policzek.

- Gratuluję.

- Będę starszą siostrą - powiedziała podekscytowana Mo.

Sara pochyliła się i przytuliła ją.

- Tak, i wiem, że będziesz najlepszą starszą siostrzyczką, jaką widział świat.

Zaprowadziła gości do kuchni, gdzie dogotowywała się kolacja. Zaprosiła ich na dzisiejszy wieczór, uszczęśliwiona radością

przyjaciółki, ale także dlatego, że w ten sposób miała wymówkę, by nie pozostawać sam na sam z Case'em. Ostatnio zawsze szukała sposobów na to, by nie być z nim tylko we dwoje.

Tyle że nie była całkowicie pewna, czy naprawdę powinna unikać Case'a. Natomiast z całą pewnością potrzebowała trochę czasu, by rozeznąć się w swoich uczuciach. Przez ten rok przeżyła bardzo wiele. A teraz, gdy Case tu jest... Nigdy nie przyszłoby jej do głowy, że przyjdzie taki dzień, kiedy go obdarzy szczerym, prawdziwym, serdecznym uczuciem. Bała się tego, była niepewna zarówno jego, jak i siebie.

Jednak Case nie należał do mężczyzn, których można by ignorować.

Uświadamiała to sobie za każdym razem, gdy go widziała. Tak samo stało się teraz. Wszedł do kuchni uśmiechnięty, ubrany w czystą bawełnianą koszulę z rękawami podwiniętymi do łokci, pachniał cytrynowym płynem po goleniu. A po dzisiejszym ranku, gdy pomogła mu się ogolić, ten niewinny sam w sobie zapach zaczął ją przyciągać jak magnes.

Po kolacji mężczyźni wzięli małą Mo do stajni, by poznała nowego żrebaka, Zucha, a Sara z Bobbi Sue zostały w kuchni.

- Carl i ja właściwie nie planowaliśmy drugiego dziecka - zwierzyła się Bobbi Sue.

- Naprawdę?

- Naprawdę. Gdy zorientowałam się, że jestem w ciąży, oboje byliśmy zdumieni. Ale teraz bardzo się cieszymy.

Sara uśmiechnęła się.

- Ja też. I z waszego powodu, i dlatego, że Christiana będzie miała w sąsiedztwie dziecko w swoim wieku. Wiesz, twoje dzieci będą dla niej jak rodzeństwo, którego nie będzie miała. - Sara westchnęła głęboko, ze smutkiem. - Czasami chciałabym, żeby nie była jedynaczką. Ja nie wyobrażam sobie, że mogłabym nie mieć Delaney.

Ale my nie miałyśmy normalnego dzieciństwa. I obawiam się, że to samo czeka Christianę.

- Oczywiście, że nie, skarbie. Jesteś cudowną matką. A Case

uwielbia to dziecko.

W jakiś sposób każda rozmowa zawsze schodziła na Case'a. A Sara nie chciała na niego za bardzo liczyć. Mimo wszystkich jego zapowiedzi, wcale nie była pewna, czy znów nie wyjedzie. Dopiero co straciła Reida i ból jeszcze ciągle był w niej bardzo żywy. Nie mogła sobie pozwolić na to, by polegać na mężczyźnie, któremu nie potrafiła zaufać. Gdyby sobie na to pozwoliła, a on by ją opuścił, chyba pękłoby jej serce.

- Case jest wspaniałym stryjkiem - powiedziała. - Ale...

- Ale co? - Bobbi Sue patrzyła na nią z ciekawością.

- Ale nie znam go na tyle dobrze, by... To znaczy, chciałam powiedzieć... Co się stanie, jeżeli Christiana się do niego przywiąże, a on sobie kiedyś po prostu wyjedzie?

Bobbi Sue popatrzyła na nią w zamyśleniu.

- Saro, tak jak ja to widzę: on was nie porzuci, chyba że go stąd wyrzucisz. Tym razem chyba naprawdę zamierza zostać. Carl mi mówił, że Case ma mnóstwo planów co do rancza, chce zrobić z niego dochodową farmę. Od ciebie zależy, czy dasz mu szansę, więc pozwól mu udowodnić, co potrafi.

- Ja po prostu chcę chronić moją córkę. - I siebie, dodała w duchu. Nie zwierzyła się przyjaciółce z tego, co ostatnio zaszło między nią a Case'em ani ze swoich uczuć wobec niego.

Bobbi Sue uśmiechnęła się.

- Jesteś dobrą matką. Rozumiem, że możesz się martwić o Christianę. I rozumiem też, że nie wierzysz Ca-se'owi. Ale wydaje mi się, że on się bardzo stara.

- Może masz rację. - Ale Sara wcale nie była tego taka pewna, a ryzyko było zbyt wielkie, by mogła sobie pozwolić na błędną ocenę.

W tej chwili do kuchni wpadła Mo, brykając jak żrebak. Carl i Case szli za nią.

- Wujek Case mówi, że będę mogła jeździć na Zuchu, gdy trochę podrośnie!

- To wspaniale, kotku. - Bobbi Sue przytuliła córeczkę.

- Powiedział też, żebyśmy wracali na deser. Ciociu Saro, co dziś

zjemy?

Sara spiorunowała Case'a wzrokiem. Doskonale wiedział, że przypaliła ciasto czereśniowe. Dziś po południu nie potrafiła się skupić na pieczeniu. Jej myśli cały czas krążyły wokół Case'a i porannego golenia.

Case uśmiechnął się złośliwie.

- Mo, skarbie, zajrzyj do lodówki.

Mała jednym szarpnięciem otworzyła drzwi.

- Och! Czekoladowy tort! - Z wielką ostrożnością wyjęła paterę. Ręce jej się ugięły, ale doniosła ją bezpiecznie na stół.

Case pochylił się i szepnął Sarze na ucho:

- Specjalnie pojechałem po to do miasta.

Od jego gorącego oddechu po całym ciele przebiegł jej dreszcz. Case Jarrett bez przerwy sprawiał jej niespodzianki. Nigdy nie wiedziała, co zaraz zrobi. Ta myśl przyprawiła ją o zachwyt, ale jednocześnie przeraziła. Był tak zabójczo nieprzewidywalny. Ale przynajmniej goście mogli się zająć ekstrawaganckim, dwupiętrowym tortem.

Gdy goście odjechali, Sara i Case stali jeszcze chwilę na ganku, patrząc za ich samochodem. Wreszcie Case powiedział z wahaniem:

- Zajrzę jeszcze do kłaczy i Zucha. Pójdiesz ze mną? Sara powoli pokręciła głową. Nie miała odwagi zostawać z nim sam na sam w stajni.

- Nie. Jestem zmęczona. Położę Christianę i sama też pójdę spać.

- Jak chcesz. Kolacja była naprawdę pyszna, skarbie. Sara zaczerwieniła się i zaraz sobie nawymyślała, że zachowuje się jak głupia nastolatka, jak struś chowający głowę w piasek.

- Dziękuję.

Case pochylił się i głośno cmoknął ją w usta. Nie było kontaktu ciała, splecionych ramion, ziemia się tym razem nie zatrzęsała, tylko jego usta przez chwilę dotknęły jej warg. Ale ten gest, tak domowy, rodzinny, ten zaborczy rytuał, który odbywa się między zaborczym mężczyzną i jego kobietą, zaskoczył ją, gdy była całkowicie

bezbronna.

- Dobranoc, Saro.
- Do... dobranoc, Case.

Rodzinny. Domowy. Zaborczy. Te słowa krążyły Sarze po głowie. Patrzyła za Case'em, gdy szedł do stajni seksownym krokiem mężczyzny, który dobrze się czuje w swojej skórze.

Dopiero po długiej chwili odwróciła się i weszła do domu. Miała całkowitą pewność tylko co do jednej rzeczy.

Że jest bardziej niepewna siebie niż kiedykolwiek w życiu jej się to zdarzyło.

Włożyła jasnobrzoskwiniową koszulę nocną z dużym dekoltem, specjalnie zaprojektowaną dla karmiących matek. Dostała ją podczas przedpółogowego przyjęcia i bardzo jej się przydała. Właśnie odsuwała kołdrę, by się już położyć, gdy usłyszała głos Case'a, niski, przytłumiony, straszny. Pobiegła do drzwi i aż jęknęła z przerażenia na jego widok. Był pobity prawie do nieprzytomności.

- Case!

Oparł się o framugę, jakby o własnych siłach nie mógł już ustać ani chwili dłużej.

- Saro? Z tobą wszystko w porządku? A dziecko?

- Tak, nic nam się nie stało. - Osunął się i oparł na niej całym ciałem. Wyteżyła siły, by go podtrzymać. - Trzymaj się mnie, Case.

Powoli poprowadziła go do swojego łóżka, uginając się pod jego ciężarem. Tam pozwoliła mu opaść na posłanie. Przetoczył się na plecy i zamknął oczy.

- Co się stało? - Sara próbowała opanować panikę. Z rozpaczą patrzyła na jego pokaleczoną, zakrwawioną twarz. Co za łajdak mógł mu to zrobić?

- Nie wiem dokładnie. Gdy wszedłem do stajni, coś mnie oślepiło. Nie widziałem, jak napastnik podchodzi. Stoczyłem z nim walkę, ale chyba w końcu dostałem łopatą po głowie.

W oczach Sary zakręciły się łzy.

- Och, Case, zaraz wezwę lekarza.

Case otworzył oczy i z wielkim wysiłkiem pokręcił głową.

- Nie trzeba. Nic mi nie będzie.

- Możesz mieć wstrząs mózgu.

- Na pewno mam. Ale to nie pierwszy raz i wiem, co robić. Musisz mi tylko opatrzyć skaleczenia. I zamiast lekarza, wezwij szeryfa. Możesz to zrobić, skarbie?

- Jesteś pewny co do lekarza? - Sara przygryzła wargę. Obawiała się, że Case bagatelizuje swoje obrażenia.

- Tak. Dzwonź do szeryfa.

Sara opatrzyła Case'a, a gdy przyjechał szeryf Pick-ley, oboje złożyli zeznanie. Potem poszła z szeryfem do kuchni i poczęstowała go filiżanką kawy. Sącył ją powoli i Sara przeklinała swoją gościnność. Chciała, by już sobie odjechał, bo wtedy mogłaby pójść na piętro i zajrzeć do Case'a.

- Dziękuję za kawę, pani Jarrett. Zadzwoń, gdy czegoś się dowiem. - Szeryf włożył kapelusz. - Przynajmniej tym razem mamy rysopis, chociaż bardzo niedokładny. Pan Jarrett zdążył rzucić okiem na tego człowieka, zanim oberwał po głowie.

- Ten bandyta terroryzuje całą okolicę. Mam nadzieję, że pan szybko go znajdzie - powiedziała Sara, odprowadzając go do drzwi. Potem pobiegła na górę, zajrzała do córeczki i poszła do siebie.

Case otworzył oczy.

- Szeryf już pojechał?

- Tak - odparła drżącym głosem. Usiadła na łóżku i położyła Case'owi na spuchniętej twarzy zimny kompres.

- Możesz mi pomóc zdjąć koszulę? - spytał cicho.

- Mam chyba stłuczone żebra.

Koszula, po południu tak czysta i elegancka, teraz była podarta i cała w plamach. Sara ostrożnie ją rozpięła i zsunęła Case'owi z ramion. Skrzywił się z bólu, gdy lekko się uniósł, by jej pomóc. Na widok wielkich siniaków na jego piersi, Sara niemal zatkała.

- Och, Case! Na pewno nie połamał ci żeber?

- Gdyby były złamane, trudno by mi było oddychać - powiedział, siląc się na uspokajający uśmiech. Sara się zdziwiła, że go na to stać. Był straszliwie pobity. Z drugiej strony siniaki i obrażenia nie były

dla niego pierwszozną. Doznał ich bardzo wiele jako zawodnik na rodeo. Więc pewnie wie, co mówi.

- Oczyszczę ci skaleczenia - powiedziała. - Mów, jeśli będzie bolało. - I ostrożnie, by nie przyczynić mu jeszcze więcej bólu, zabrała się do pracy.

- Saro, masz takie delikatne ręce, nie urazisz mnie - szepnął.

- Nie mogę znieść, że jesteś taki pobity! - wybuchnęła.

- Nic mi nie będzie, skarbie. Nie martw się.

- A co z twoją głową? Masz na niej guz wielki jak góra.

- Nie jest aż tak źle, jak wygląda.

- Ale jeżeli masz wstrząs mózgu, nie powinieneś teraz zasypiać.

Ja... Ktoś powinien przy tobie posiedzieć, prawda?

- Tak, jeżeli znajdzie się jakiś ochotnik. - Czyżby chciał, by ona z nim została? A nawet jeżeli tak, to co z tego? Został bestialsko pobity, gdy bronił jej, dziecka i rancza. Była mu winna pomoc, a wątpiła, by ze zmartwienia mogła dziś zasnąć. Skarciła się za szalone myśli. Ten przystojny kowboj był po prostu za bardzo zmltretowany, by mieć lubieżne myśli. Przecież ledwo miał siłę, by otworzyć oczy.

- Ja... chętnie z tobą zostanę.

- Dziękuję, Saro. Musisz być zmęczona. Może położyłabyś się i dotrzymała mi towarzystwa?

Sara zawahała się, ale czego tu się dziś obawiać? Case ledwo się ruszał. Dziś potrzebował tylko opieki, niczego więcej. W końcu ma wstrząs mózgu.

- Dobrze. - Postawiła na szafce nocnej miskę z zimną wodą i wśliznęła się do łóżka.

- Co mam zrobić, jeżeli zaśniesz? - szepnęła.

Zachichotał.

- Saro, kotku, jest tyle rzeczy, które mogłabyś zrobić, żeby nie zasnął.

Ledwo się opanowała, by go nie uderzyć, bo już i tak był wystarczająco obolały.

- Case, czy ty zawsze masz tylko jedno w głowie?

- Chcesz znać prawdę? Tak jest dopiero od czasu, gdy mieszkam z

tobą.

Serce Sary zatrzepotało. Powiedział to tak poważnie. Czy mówił prawdę? Wiedziała, że go pociąga, ale czy czuł też coś więcej?

Nadal nie potrafiła mu ufać, więc zmieniła temat i przez chwilę rozmawiali. No, po prawdzie głównie ona mówiła: o coraz wyższych cenach nasion, ciąży Bobbi Sue, o tym, jak szybko Christiana rośnie. Case od czasu do czasu kiwał głową, wyrażał swoją opinię, kilka razy się roześmiał, gdy opowiadała o nowych wyczynach córeczki.

Wydawało jej się tak naturalne jak oddychanie, gdy splótł palce z jej palcami. Trzymał ją mocno, widocznie potrzebował kontaktu fizycznego, ale jej serce znów zaczęło tłuc się jak oszalałe.

Godzinę później uświadomiła sobie, że się zdrzemnęła. Gdy otworzyła oczy, Case też spał. Zastanawiała się, czy lepiej dać mu odpocząć, czy też powinna go obudzić. Wsparła się na łokciu, by na niego spojrzeć. Spał mocno, może nawet za mocno. Przestraszyła się i podsunęła bliżej, by lepiej mu się przyjrzeć.

- Case? Otworzył oczy.

- To ty, Saro? Czyżbym śnił? - Przewrócił się na bok i położył jej rękę na biodrze.

- Zasnąłeś - szepnęła. Owszem, był zaspany, ale również pobudzony.

- Codziennie dałbym się tak skatować, gdybym potem mógł się budzić przy tobie.

Zaśmiała się nerwowo.

- Chyba nie mówisz poważnie.

- Mówię poważnie - oznajmił ochrypłym głosem. - No i co zamierzasz zrobić, żebym znów nie zasnął?

Przesunął rękę z jej biodra na udo i z powrotem. Nawet przez koszulę poczuła jego ciepło. Przed oczami stanął jej obraz tamtego wieczoru, gdy to ona praktycznie zaczęła się z nim kochać.

- Och.... - Sara spróbowała coś powiedzieć, ale zabrakło jej słów.

- Pocałuj mnie - szepnęła.

- Masz pokaleczone usta - powiedziała to, co w tym momencie przyszło jej na myśl.

- Dlatego właśnie potrzebują ciebie. - Patrzył jej błagalnie w oczy. Boże, gdyby miała być uczciwa wobec siebie, musiałaby przyznać, że jego ciało ją przyzywało z niepowstrzymaną mocą. Wydawało jej się, że przebiegają między nimi elektryczne iskry. Nie miała siły, by się temu oprzeć.

Pocałowała go delikatnie w usta.

- Już czuję się lepiej, kotku. - Jego ręka znów znalazła się na jej udzie. Całował ją, a Sara myślała już tylko o tym, że chce jeszcze więcej. Case rozwiązał pasek jej szlafroka i mimo że została w koszuli, przez cienki materiał czuła jego podniecenie. A on patrzył na nią, może nawet zaglądał prosto w jej serce, które się dla niego całkowicie otworzyło.

- Pragnę cię, Saro - szepnął.

Ona też go pragnęła. Nic na świecie nie zmusiłoby jej teraz, by się od niego odsunęła.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ale rano przyniósł ze sobą niepokój. Wieczorem, gdy Case stanął w jej drzwiach tak bestialsko pobity, uświadomiła sobie z pełną siłą, jak bardzo jest jej drogi. Przeraziło ją to, bo nie był człowiekiem godnym zaufania. I nawet teraz obrazy dawnego Case'a, dokuczającego jej przy każdej okazji i płątającego podłe figle, nakładały się na wspomnienie tego, jak się kochali.

Znali się od ponad dwudziestu lat i przez cały ten czas nigdy nie zachował się wobec niej uczciwie. Ale od chwili gdy wrócił na ranczo, coś się w nim zmieniło. Albo może to ona stara się teraz zracjonalizować swoje uczucia, skoro się z nim kochała? Nie wie przecież, jakim człowiekiem ostatecznie się stał.

Ostrożnie wstała z łóżka, by go nie obudzić. Nie wyglądał dobrze. Ciemne włosy opadły mu na czoło, twarz miał pokiereszowaną.

Niech jeszcze odpocznie, pomyślała.

Szybko się ubrała i zajrzała do Christiany, która na widok matki coś tam zaczęła po swojemu gaworzyć.

- Dzień dobry, skarbie. Mamusia jest z tobą.

Nakarmiła córeczkę, wykąpała ją i zabrała do kuchni. W tym momencie zadzwonił telefon. Sara odebrała jeszcze przed drugim dzwonkiem, żeby hałas nie obudził Case'a.

- Dzień dobry, pani Jarrett. Mówi szeryf Pickley. Mam dla pani dobrą wiadomość. Dzięki rysopisowi podanemu przez pana Jarretta, zatrzymaliśmy podejrzanego. Nasz patrol natknął się na mężczyznę, który z zakrwawioną twarzą pędził jak wariat po autostradzie między-stanowej. Jeden z moich zastępców go zatrzymał, a ten człowiek przyznał się do wszystkich przestępstw, jakie ostatnio zdarzyły się w okolicy. Nazywa się Ralph Wooden. Zna go pani?

Sara osobiście go nie знаła, ale widywała go w mieście.

- Słyszałam o nim. Mieszka w pobliżu Barrel Springs, prawda?

- Tak. Wooden jest zadłużony po uszy i po to, by jakoś wybrnąć z kłopotów, musi sprzedać farmę. Ale jeżeli inni by się nie zdecydowali na sprzedaż, korporacja pewnie by się stąd wyniosła.

- I mówi pan, że to on podpalił stodołę McPhersonów i popełnił te wszystkie przestępstwa?

- Tak. Przyznał się do wszystkiego. Korporacja Beckmana nie miała z tym nic wspólnego. Wooden był zdesperowany. Wyobraził sobie, że jeżeli zastraszy sąsiadów, sprzedadzą swoje rancza. Teraz już nie powinno się nic więcej wydarzyć.

- Dziękuję, szeryfie. Przekażę tę wiadomość znajomym. Sara odwiesiła słuchawkę i usiadła, zastanawiając się nad tym, co szeryf jej powiedział. Jak człowiek może dojść do takiego stopnia desperacji, by wystawiać sąsiadów na niebezpieczeństwo? Ale po tym wszystkim Korporacja Beckmana na pewno będzie musiała pogodzić się ze stratą już poniesionych nakładów i wynieść się z Barrel Springs. Wszyscy inni sąsiedzi twardo się trzymali. Nie sprzedadzą swoich rancz. Agenci Beckmana muszą się zorientować, że ich sprawa jest przegrana. Mogą sobie budować te swoje fikuśne

osiedla gdzie indziej. Znów zadzwonił telefon. Kobieta o zmysłowym głosie chciała rozmawiać z Case'em.

- Niestety nie może teraz podejść. Czy coś mu przekazać?

- Tak, proszę mu powiedzieć, że dzwoniła Julia i że muszę odwołać dzisiejsze spotkanie. Ale mam dla niego coś lepszego. Zadzwonię później i podam mu szczegóły.

Sarze wprost odebrało głos. Z trudem zdołała odpowiedzieć, że przekaże wiadomość. Potem drżącą ręką odłożyła słuchawkę. Zaczęła podejrzewać najgorsze. Uświadomiła sobie, że dziś jest wtorek, dzień, w którym Case miał zwyczaj na wieczór jeździć do miasta. A ta kobieta odwołała dzisiejsze spotkanie. Sara usiadła, zanim nogi odmówiły jej posłuszeństwa.

Próbowała znaleźć jakieś racjonalne wytłumaczenie tego, że Case bez słowa wyjaśnienia jeździ do miasta w każdy wtorkowy wieczór. Próbowała i tym razem obdarzyć go zaufaniem.

Ale nie mogła. Nie zasłużył sobie na ten przywilej.

Nie potrafiła mu wierzyć, chociaż nienawidziła tej swojej podejrzliwości. Przed oczami stanęła jej przeszłość. Nawet jeżeli zapomni o wszystkich podłych sztuczkiach, jakich jej nie szczędził, nigdy mu nie przebaczy tego, że opuścił brata, gdy ten borykał się z kłopotami. Może gdyby został, Reid nadal by żył.

Przez głowę przepływały jej również obrazy z ostatniej nocy. Kochała się z nim, oddała mu się z własnej woli, ofiarowała mu swoje zaufanie. Zaufała mu sercem, tym sercem, które tak niedawno tak straszliwie zostało zranione. Czyżby Case był na tyle bezwzględny, że dla własnej przyjemności mógłby złamać jej serce do reszty?

Może traktował ją po prostu jako łatwą zdobycz? Mieszkali razem, więc dlaczego nie wziąć do łóżka samotnej wdowy? Była pod ręką, gdy miał ochotę na kobietę. Nigdy jej nie powiedział, że ją kocha ani że chce z nią być na stałe. W oczach zakręciły jej się łzy. Czyżby znów okazała się ostatnią idiotką, dając się nabrać na sztuczki Case'a Jarretta?

Wiedziała że nie potrafi dojść ze sobą do ładu tutaj, na ranczu, w

obecności Case'a. Musi spędzić jakiś czas z dala od niego. Może wtedy będzie widziała pewne rzeczy inaczej i znajdzie w sercu odpowiedź na swoje wątpliwości.

Szybko, modląc się, by Case się nie obudził, zebrała trochę rzeczy dla siebie i Christiany, i tym razem jej modlitwa została wysłuchana.

Zostawiła Case'owi wiadomość i dwadzieścia minut później już pukała do Bobbi Sue. Na szczęście była w domu.

- Potrzebuję przyjaciółki i miejsca, w którym mogłabym pobyc - powiedziała Sara przez łyzy.

Gdy Case się obudził, dochodziło południe.

Zapach perfum Sary wzbudził w nim wspomnienie nocnych rozkoszy. Do ostatniej chwili życia będzie to pamiętał! A Sara przyszła do niego z własnej woli. Od dnia narodzin Christiany nie był taki szczęśliwy. Uśmiechnął się, wspominając ich burzliwą przeszłość. Kto by pomyślał, że po tym wszystkim, co przeżyli, po bolesnych wydarzeniach i stratach, znajdą do siebie drogę tu, na tym ranczu, na którym po raz pierwszy spoczął na niej jego wzrok, gdy byli jeszcze dziećmi, jakieś dwadzieścia lat temu? A teraz nie mógł już sobie wyobrazić życia bez niej.

- Saro! - zawołał, ale nie za głośno, by nie obudzić Christiany, gdyby właśnie spała. Gdy nikt mu nie odpowiedział, poszedł jej poszukać. Ale na piętrze nie było ani Sary, ani dziecka. Dom zaczął mu się wydawać niesamowicie pusty. Zszedł do kuchni i tam, na stole, zobaczył kartkę z wiadomością. Przeraził się, ale gdy przeczytał list, ogarnęła go złość.

- Do diabła, Saro! - wykrzyknął. Zgniółł papier i cisnął go na podłogę. - Nie pozwolę ci odejść.

Nie obchodziło go, że Sara potrzebuje trochę czasu i oddalenia od niego, jest niepokorna siebie i obawia się, że w nocy popełniła błąd.

Nie! Ważna była tylko prawda. I najwyższy czas, by Sara ją wreszcie usłyszała. Do diabła, wiedział, że mu nie ufa i wątpi w jego intencje, miał jednak nadzieję, że mieszkając tu razem z nią i prowadząc normalne rodzinne życie, w końcu ją do siebie przekona. Ale teraz uświadomił sobie, że nie ma wyboru. Musi doprowadzić do

konfrontacji i wszystko jej wyznać.

Chwycił kapelusz i kluczyki od pikapa i wybiegł z domu. Wiedział, co jej powie. Od miesiący to sobie powtarzał, jak na próbie w teatrze. Ale Sara jest uparta i może nie chce go wysłuchać. Może nie chce przyjąć do wiadomości prawdy.

Kilka minut później pukał do drzwi Bobbi Sue. Otworzyła mu, trzymając na ręku płaczącą Christianę.

- Bobbi Sue, muszę się zobaczyć z Sarą. Bobbi Sue pokręciła głową.

- Przykro mi, Case, ale ona nie chce cię widzieć. Christiana krzyczała tak głośno, że trudno im było rozmawiać.

- Och, malutka, co ci jest? - Bobbi Sue patrzyła z troską na dziecko.
- Chcesz spać?

Case wszedł do domu.

- Daj mi ją. - Bobbi Sue chwilę się zawahała i Case westchnął. - Potrafię ją uspokoić - powiedział. Wziął dziecko na ręce tak, by mogli sobie patrzeć w oczy. - Co ci się nie podoba, moje śliczności? - szeptał. - Tęskniłaś za stryjkiem Case'em? Może czas na drzemkę? - Zaczął ją kołysać w ramionach i po chwili Christiana zamknęła oczy. Case kołysał ją jeszcze przez chwilę, aż był pewny, że zasnęła. - Gdzie mam ją położyć? - spytał.

Bobbi Sue zaprowadziła go do bawialni, gdzie na podłodze leżał rozłożony koc. Case usiadł, delikatnie musnął ustami czółko Christiany i położył ją na kocu.

- Teraz pośpi jakiś czas - powiedział. Bobbi Sue uśmiechnęła się.
- Doskonale sobie z nią radzisz, Case. Naprawdę mi zaimponowałeś.

- Christie wie, że ją kocham. Wie, że może mi ufać. A teraz muszę jeszcze przekonać o tym Sarę. Powiesz mi, gdzie ona jest?

Bobbi Sue spojrzała na śpiącą Christie.

- Słuchaj, staram się być dobrą przyjaciółką, ale... - podjęła decyzję. - Chyba naprawdę powinieneś z nią porozmawiać. Cała wasza trójka zasługuje na tę szansę. Obiecuj mi jednak, że zachowasz się delikatnie.

- Obiecuję. W żadnym wypadku nie chcę jej zadawać bólu.

Bobbi Sue wzięła głęboki oddech i potarła ręką twarz. Przez chwilę Case się bał, że zmieniła zdanie.

- Poszła na spacer nad strumień.

Case podziękował Bobbi Sue, pocałował ją w policzek i poszedł szukać Sary. Za kilka minut wyjawii jej prawdę, którą ukrywał przed nią od wieczoru balu maturalnego.

Sara oparła się ciężko o pień bawełnicy. Patrzyła na mieniącą się wodę strumienia, płynącą szybkim nurtem między skałkami i nisko wiszącymi gałęziami. Ale nawet ten piękny widok jej nie uspokoił. Stojąc tutaj w ciszy i spokoju, pozwoliła sobie na całkowitą szczerłość wobec siebie. I nagle uświadomiła sobie coś, co przyprawiło ją o prawdziwy lęk:

Zakochała się w Casie Jarretcie.

A to może złamać jej serce.

- Saro?

Nie odezwała się. Nie mogła. Case stał już obok niej. Słyszała szelest liści, gdy nadchodził, ale się nie obejrzała.

- Saro, musimy porozmawiać.

- Widzę, że moje życzenie nie ma dla ciebie najmniejszego znaczenia.

- Przeczytałem twój list.

- Ale mimo to postanowiłeś postawić na swoim, nie zważając na moje uczucia.

- Do diabła, jedyne, co mnie obchodzi, to twoje uczucia. Nie miej mi za złe, że tu przyszedłem. Musiałem. Saro, jestem we tobie do szaleństwa zakochany.

Sara zamknęła oczy. Jego wyznanie ją zaskoczyło. Powiedział, że ją kocha, ale jak może mu uwierzyć? Było między nimi tyle nieufności. Nawet dziś rano przeżyła kolejny szok, gdy zatelefonowała ta kobieta i odwołała randkę, obiecując jednocześnie Case'owi coś jeszcze lepszego. Duma nie pozwoliła Sarze zapytać o nią Case'a. Jeżeli naprawdę ją kocha, sam musi przyznać, że jest związany z kimś innym. Ale niczego takiego jej nie wyznał.

- Nie wiem, co powiedzieć - szepnęła.

- Więc nic nie mów, skarbie, tylko mnie wysłuchaj.

Nadszedł czas, żebyś poznała prawdę. - Case wziął głęboki oddech, a potem wypuścił powietrze z płuc. - Kocham cię od lat, od dnia balu maturalnego. Sara gwałtownie się do niego odwróciła.

- Co takiego?

Napotkała jego spojrzenie i zobaczyła w jego oczach, że mówi prawdę. Powoli, potwierdzająco skinął głową. I ta prawda nie tylko ją zaszokowała, lecz także wystraszyła.

- Saro, gdy tamtego wieczoru się całowaliśmy... Boże, nigdy w życiu niczego takiego nie doświadczyłem. To było jak grom z jasnego nieba. Mój świat stanął na głowie, bo uświadomiłem sobie, że szaleję za tobą. Ciężko mi było potem, bo ty jak zwykle uważałaś, że zrobiłem ci głupi kawał. Nie mogłem ci powiedzieć prawdy, nie mogłem ci wyznać, że to nie jest żadna gra. To, co czułem, było prawdziwe. Tamtego wieczoru się w tobie zakochałem. Uwierz mi, nie chciałem cię kochać. Byłaś dziewczyną Reida, więc, by ukryć swoje uczucia, pozwoliłem ci myśleć o mnie wszystko jak najgorzej. Wiedziałem, że w końcu się pobierzecie. I gdy wyszłaś za mojego brata, miałem przed sobą dwie możliwości. Mogłem albo zostać na ranchu i pozwolić, by widok was dwojga rozdarł mi serce, albo wyjechać.

Sara słuchała tego z bólem. Jeżeli Case mówił prawdę, wyjaśniłoby się tyle spraw.

- Więc wyjechałeś.

- To było jedyne rozwiązanie, Saro. Skoro pragnąłem żony brata, nie mogłem zostać. Musiałem odejść i pozwolić wam żyć waszym życiem. Jakoś sobie poradziłem, ale ciężko mi było odchodzić, gdy Reid mnie potrzebował. To było najtrudniejsze. Poczucie winy wprost mnie zżerało.

- Case, on rozumiał i nigdy cię nie winił.

- Wiem. Powiedział mi to w szpitalu. Saro, jest jeszcze coś, o czym musisz wiedzieć. Przed śmiercią prosił mnie, bym wrócił do domu i zaopiekował się tobą i dzieckiem. Obiecałem mu to.

Więc Reid próbował zadbać o nią i dziecko nawet wtedy, gdy już był na łożu śmierci. Wiedziała, jak bardzo ją kochał, a teraz się przekonała, że ta miłość sięgała aż za grób. Rozpłakała się.

- Był takim dobrym człowiekiem.

- Tak, Saro. Najlepszym. Ale musisz wiedzieć, że wróciłbym do domu nawet wtedy, gdyby Reid mnie o to nie poprosił. Wróciłbym dla ciebie i dla dziecka. Saro, od tak dawna cię kocham. I myślę, że ty też mnie kochasz.

Przytłoczona najróżnorodniejszymi emocjami, Sara z trudem przyjmowała do wiadomości wyznanie Case'a. Trudno jej było oddzielić swoją miłość do Reida - zwłaszcza teraz, gdy dowiedziała się, jak bardzo się o nią do ostatniej chwili życia troszczył - od swoich uczuć wobec jego brata. Wszystko to było zbyt świeże, zbyt nowe. Potrzebowała czasu.

- Saro - odezwał się znów Case. - Między nami zawsze coś było.

- Nie, to nieprawda.

- Czyżby? A co z wieczorem balu? Do diabła, Saro, przypomnij sobie! Tamtego wieczora nie tylko się całowaliśmy. Posunęliśmy się o wiele dalej. A ty zawołałaś mnie po imieniu! Kiedy się zorientowałaś, że to ja, a nie Reid? Setki razy zadawałem sobie pytanie. Ale prawdę znasz tylko ty. I myślę, że jesteś nam winna, nam, to znaczy sobie samej, mnie i Christie, odpowiedź na to pytanie.

Sara wytarła mokrą od łez twarz. Zaczął w niej narastać gniew. Case nie miał prawa pytać jej o to, przypominać jej tamtego okropnego wieczoru, sprawiać, by z wątpiła w swoją miłość do Reida. Nie pozwoli, by Case przypominał jej o tym szaleństwie, jakiemu przez krótką chwilę uległa, ani o poczuciu winy, jakie dręczyło ją potem. Reid nie zasłużył sobie na taką zdradę. Zresztą, jeżeli już rozmawiają szczerze, ona też ma kilka własnych pytań do Case'a, bo z nich dwojga jemu nie można zaufać.

Uniosła brodę i spojrzała mu twardo w oczy.

- Ja też chciałam cię o coś spytać. Dlaczego w każdy wtorek wieczorem jeździsz do miasta? Nigdy mi tego nie powiedziałaś. Ale jest pewna kobieta o zmysłowym głosie, która z całą pewnością to

wie.

Case odstał do tyłu, jakby go uderzyła. Z ponurą miną usiłował spojrzeć jej w oczy. Przez długą chwilę tak stali mocując się wzrokiem, żadne się nie odzywało, wydawało się, że oboje ważą decyzję, jaką teraz każde z nich musi podjąć. Sara zaczynała rozumieć, że nie uzyska odpowiedzi na swoje pytanie.

W końcu Case przerwał milczenie.

- Wydaje mi się - powiedział spokojnie - że oboje pragniemy tego samego, ale dopóki nie będziesz chciała poznać prawdy, to się nie stanie. Gdy podejmiesz decyzję, znajdziesz mnie na ranczu.

Sara patrzyła, jak odwraca się i odchodzi. Nie zatrzymał się ani nie obejrzał. Stała nieruchomo, uświadamiając sobie, że przyszedł czas, by przyznała, iż ma własne demony, którym musi stawić czoło. Case pragnął jej zaufania, wiary i miłości. Ona zaś musi spojrzeć w swoje serce i znaleźć w nim prawdę, której tak gwałtownie się domagał.

Decyzja nie będzie łatwa.

Następnego dnia Sara podjęła decyzję. W nocy słuchała, co mówi jej serce, i za każdym razem powtarzało to samo: musi powiedzieć Case'owi prawdę.

Znalazła go w stajni. Majstrował przy roboczym stole. Gdy weszła, podniósł na nią wzrok i już go nie opuścił. Wpatrywał się w nią tymi swoimi ciemnymi oczami i cierpliwie czekał, co mu powie.

Sara, nie bądź tchórzem. Powiedz mu, ponaglała się.

- Zorientowałam się w chwili, gdy nasze usta się spotkały... - szepnęła.

Sara całą noc walczyła ze swoimi demonami i w końcu przegnała je precz. Bo Case zasługiwał na prawdę. Zasługiwał na o wiele, wiele więcej. Od powrotu do Triple R był przy niej w każdej chwili, zażegnał finansową klęskę rancza, pomógł jej urodzić ukochaną córeczkę, kilka razy ryzykował życie, by ją obronić. Dzięki jego poświęceniu pierścionek babci, tak dla niej cenny, znajdował się w niebieskim aksamitnym pudełeczku na jej toaletce.

Sara odkryła prawdę o nim. Odkryła, kim naprawdę jest i zrozumiała, że jest wart jej miłości. Była dla niego twarda, ciągle

pamiętała o przykrościach, jakich od niego doznała, a nie zauważała tego wszystkiego, co teraz dla niej robił. Mając przed oczami jedynie przeszłość, nie chciała mu zaufać ani nie widziała powodu do wdzięczności. Postępowała wobec niego nieuczciwie i teraz nie była już pewna, czy nadal jeszcze będzie jej pragnął.

Case przyglądał jej się badawczo. Z walącym sercem podeszła do niego.

- Case, wiedziałam. I przeraziłam się. Bo to, co wtedy poczułam, było takie intensywne. A przecież kochałam Reida, więc nie byłam w stanie stawić czoła prawdzie.

Jego twarde spojrzenie nagle zmiękło.

- Wiem, że go kochałaś.

- Tamten wieczór sprawił, że zwątpiłam w siebie i we wszystko, w co do tej pory wierzyłam. A ponieważ nie chciałam wątpić w swoją miłość do Reida, zrzuciłam całą winę na ciebie.

- A teraz? - spytał Case. Jego twarz rozjaśniła się nadzieją i to dało Sarze odwagę, by wyznać wszystko. Stała z nim twarzą w twarz, patrzyła w jego cudowne ciemne oczy i chyba widziała w nich drugą szansę na nową przyszłość dla nich obojga.

- A teraz? - powtórzyła cicho jego pytanie. - Zrozumiałam, że myliłam się co do ciebie i... też jestem w tobie nieprzytomnie zakochana.

Uśmiech rozjaśnił piękną twarz Case'a.

- Saro! - wykrzyknął, porywając ją w ramiona i zgniatając jej usta pocałunkiem. Trzymał ją przy sobie, głaskał, a ona czuła się uwielbiana, ceniona jak największy skarb, kochana prawdziwą miłością. Z radością mu uległa, ofiarowała mu swoją wiarę i serce. Już się nie bała obdarzać go zaufaniem.

Gdy się od siebie odsunęli, twarz Case'a jaśniała szczęściem. Sara też nie potrafiła powstrzymać rozanielonego uśmiechu. Popatrzyła na stół i coś przykuło jej uwagę. Podeszła bliżej i wzięła do ręki świeżo oprawione w ramki świadectwo.

- Co to jest?

- Zamierzałem cię tym zaskoczyć, skarbie - przyznał Case. Staął

za nią i obsypał pocałunkami jej kark.

Sara zwalczyła przemożną chęć, by się odwrócić i znów znaleźć się w jego ramionach. Najpierw musiała zaspokoić ciekawość.

Przeczytała świadectwo.

- Tu jest napisane: „Szkoła dla Młodych Ojców”. Case, chodziłeś na kurs?

Uśmiechnął się.

- Mhm. We wtorki wieczorem. I dostałem najlepsze oceny.

We wtorki wieczorem? Sara nagle doznała olśnienia i wszystko zrozumiała. Jeździł na kurs opieki nad niemowlętami. Robił to dla niej i dla Christiany. Nie było gorących randek, które sobie wyobrażała. Boże, ten człowiek uczył się, jak przewijać niemowlę i układać je po jedzeniu tak, by mu się właściwie odbiło. Oczy Sary wypełniły się łzami.

- Zrobiłeś to... dla nas? Case skinął głową.

- Nie wiedziałem absolutnie nic o niemowlętach, a chciałem być dobrym ojcem dla małej Christie.

- Och, Case! - Serce Sary nabrzmiało wzruszeniem. A więc miała rację, gdy postanowiła mu zaufać. - Już jesteś dla niej cudownym tatusiem.

Case jeszcze raz wziął ją w ramiona i ułożył się z nią na stercie siana.

- Naprawdę?

Sara leżała obok niego, a on obejmował ją tak, jakby miał zamiar do końca życia ją chronić.

- Tak - wydyszała. Pogłaskała palcem blizny na jego twarzy, symbol różnicy między tymi dwoma mężczyznami, których kochała. Obaj byli dobrymi, solidnymi i godnymi zaufania ludźmi, ale tak bardzo się między sobą różnili. Sara wzniosła do nieba modlitwę wdzięczności za dar drugiej szansy, za mężczyznę, którego będzie kochała do końca życia. - Tak - powtórzyła z mocą. - Jesteś wspaniałym ojcem.

Delikatnie ucałował jej usta.

- A jakim, twoim zdaniem, byłbym mężem?

- Mężem? - Obudziła się w niej nadzieja i wypełniała ją niebiańską radością.

- Saro, potrzebuję cię. Tak bardzo chcę, byśmy tworzyli rodzinę. Wyjdiesz za mnie?

Sara też niczego więcej nie pragnęła. Ogarnął ją spokój, bo wiedziała, że podejmuje słuszną decyzję. Potrzebowała Case'a. Ten kowboj miał szlachetne serce, a czego więcej mogłaby pragnąć od mężczyzny?

- Tak. Wyjdę za ciebie. Stworzymy rodzinę, Case.

- Kocham cię, Saro.

- I ja cię kocham.

Case zaczął ją całować tak, że obawiała się, że umrze z pragnienia.

- Na kursie nauczyłem się jednej ważnej rzeczy. Należy wykorzystywać każdą chwilę, gdy dziecko śpi. Co teraz robi nasza dziewczynka?

- Śpi u Bobbi Sue - odparła Sara z ochoczym oczekiwaniem.

Kąciki ust Case'a uniosły się w seksownym uśmiechu. Przykrył jej ciało swoim, gotowy do kochania się z nią, gotowy do nazywania jej swoją miłością, gotowy do zjednoczenia ich serc w jedno.

- Miałem taką nadzieję, skarbie.

EPILOG

Sara pochyliła się nad grobem Reida i położyła na nim naręcze polnych kwiatów. Wokół panowała cisza, najdrobniejszy powiew nie mącił spokoju cmentarza. Case, ubrany w czarny garnitur z krawatem z rzemyka, wyglądał jak idealny obraz pana młodego. W swoich silnych ramionach trzymał wiercącą się Christianę. A Sara, nawet na niego nie patrząc, wiedziała, że jej mąż stoi obok niej. Czowała jego obecność, jego siłę i moc.

- Wiesz, wydaje mi się, że Reid jest zadowolony - powiedział Case miękko.

Sara skinęła głową z cichym westchnieniem. Case pochylił się nad grobem.

- Nikt by ich nie kochał bardziej niż ja - powiedział bratu. - Będę się nimi opiekował przez całe swoje życie.

Po twarzy Sary popłynęły łzy. Wtuliła się w ramiona męża.

Wysoko nad nimi liście bawełnicy poruszyły się z szelestem, przepuszczając promienie słońca, chociaż nie powiał najlżejszy nawet wiatr.

Sara spojrzała w górę, na chroniące ich swoim cieniem wiekowe drzewo, i uśmiechnęła się.

- Tak, myślę, że teraz Reid jest zadowolony.

RS